

3/2006 PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY

3/2006

Miejska Biblioteka Publiczna
Towarzystwo Miłośników Podlasia
Miejski Ośrodek Kultury

*Jak se staniesz przed Wielkim Sądem i cie spytajom „kto? ”,
nie będziesz mówił filozof ani redaktor, ale powiesz – „jo ” (ks. J. Tischner)*

Kolegium redakcyjne: Tomasz Demidowicz, Ryszard Kornacki, Grażyna Lewczuk,
Grzegorz Michałowski (red. naczelny), Roman Pieńkowski, Maria Pietruczuk
(sekretarz), Janusz Szostakiewicz

Wydawnictwo ukazuje się
przy pomocy finansowej:

***Prezydenta Miasta Białej Podlaskiej
Województwa Lubelskiego
Starosty Białskiego***

Miejska Biblioteka Publiczna
DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
I WIEDZY O REGIONIE
ul. Warszawska 12a
21-500 Biała Podlaska
tel. 083 341 64 52 informacja@mbp.org.pl

Okladka:

Fot. Mirosław Bajkowski

Red. techniczny:

Grzegorz Michałowski

Adres redakcji:

Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”
ul. Warszawska 12A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (083) 343 61 11
e-mail: mbpbpinf@pro.onet.pl www.mbp.org.pl

Druk: Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

W kręgu współpracowników i przyjaciół „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”



- Hanna Bajkowska* (Biała Podlaska) □ *kultura*
Mariusz Bechta (Biała Podlaska) □ *historia*
Paweł Borek (Biała Podlaska) □ *historia*
Ryszard Chojecki (Łosice) □ *literatura*
Zbigniew Danilkiewicz (Biała Podlaska) □ *przyroda*
Bp Antoni P. Dydycz (Drohiczyn n/B) □ *historia, socjologia*
Wiesław Gromadzki (Biała Podlaska) □ *literatura*
Aniela Halczuk (Żeszczynka) □ *folklor*
Jan Ignaciuk (Lublin) □ *folklor, historia*
Aleksander Iljin (Pińsk, Białoruś) □ *historia*
Stanisław Jadczał (Lublin) □ *kultura, regionalizm*
Wanda Kardasz (Wrocław) □ *pamiętnikarstwo*
Helena Kiwako (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Wojciech Kobylarz (Zalesie) □ *historia*
Wacław Kononow (Biała Podlaska) □ *regionalizm*
Tatiana Kowieńko (Brześć, Białoruś) □ *regionalizm*
Henryk Kozak (Lublin) □ *literatura*
Mariusz Kulik (Biała Podlaska) □ *historia wojskowości*
Roman Łysakowski (Warszawa) □ *historia, kultura*
Maria Makarska (Lublin) □ *literatura, sztuka*
Rita Margolina (Jerozolima, Izrael) □ *regionalizm, archiwistyka*
Tatiana Nałobina (Brześć, Białoruś) □ *literatura*
Małgorzata Nikolska (Biała Podlaska) □ *historia sztuki*
Danuta Ogłóza-Szablewska (Warszawa) □ *pamiętnikarstwo*
Anatol Jan Omelaniuk (Wrocław) □ *regionalizm*
Robert Panasiewicz (Ellenbroock, Australia) □ *literatura*
Irina Pawluczuk (Brześć, Białoruś) □ *kultura*

Arkadiusz Sawczuk (Biała Podlaska) ▣ *plastyka*
Władimir Suchopar (Brześć, Białoruś) ▣ *kultura*
Leon Szabluk (Malowa Góra) ▣ *pamiętnikarstwo*
Wacław Szudejko (Łomazy) ▣ *regionalizm*
Paweł Tarkowski (Biała Podlaska) ▣ *historia*
Marta Teodorko-Lefèvre (Les Sables d'Olonne, Francja) ▣ *kultura*
Andrzej Tłomacki (Warszawa) ▣ *historia*
Adam Trochimiuk (Biała Podlaska) ▣ *fotografia*

▣ ▣ ▣

Podlaski Kwartalnik Kulturalny jest popularnym wydawnictwem adresowanym do miłośników Podlasia oraz środowisk zainteresowanych problematyką wschodniego pogranicza kulturowego. Polecając czytelnikom nasze czasopismo sugerujemy wybranie najkorzystniejszej formy jego zakupu – stałą prenumeratę. Przyjmują ją wszystkie oddziały „RUCH” S. A. oraz Towarzystwo Miłośników Podlasia: prenumerata na rok 2007 wynosi 36.- zł (łącznie z kosztami przesyłki). Konto: Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851. Tylko prenumerata gwarantuje systematyczność otrzymywania kolejnych numerów kwartalnika, a tym samym najnowszych artykułów o tematyce regionalnej, informacji o nowych publikacjach, wydarzeniach i zjawiskach kulturowych, jakie zachodzą na Podlasiu. Zachęcamy do popularyzowania kwartalnika wśród znajomych i przyjaciół oraz nadsyłania uwag, opinii i propozycji dotyczących jego zawartości.

Redakcja

Spis treści

ARTYKUŁY

Agnieszka Kolasa

Różne koleje życia Ukraińców na terenie powiatu
bialskiego czasie okupacji niemieckiej 7

Paweł Tarkowski

Działalność Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa
Publicznego w Białej Podlaskiej w latach 1944–1947 22

Norbert Boratyn

Urzędnik polski narodowości rosyjskiej w latach
II Rzeczypospolitej 1918–1939
(Dymitr Grygorowicz-Barski) 37

WSPOMNIENIA

Maria Ciećkiewicz

Wspomnienia z bialskiej „Zofiówki” 46

PREZENTACJE

Zbigniew W. Okoń

Pamięci Henryka Makarskiego 55

Henryk Makarski

Wiersze 66

Jan Ignaciuk Chleba naszego powszedniego ...	80
Leon Szabluk Tradycyjny wiejski chleb	85
Aniela Halczuk <i>Zalecim do pierwszego mieszkania ... i pytamy się – przyjmiecie Hohoty?</i>	88
Wacław Kononow Cmentarze wojenne z lat 1914–1915 na obszarze dawnego województwa białskopodlaskiego	92
Jerzy M. Cygan OFMCap. (1924–2006) <i>In Memoriam</i>	97
<u>RECENZJE</u>	
Emil Biela Wszechpisarz detektywem (Zbigniew W. Fronczek, <i>Wyznania grabarza</i>)	101
Ireneusz Wagner „Poeta łagodności”: Franciszek Tadeusz Krasuski	104
Korespondencje	108
<u>KRONIKA KULTURALNA</u> Nowości regionalne	110

artykuły

Agnieszka Kolasa

(Zabłocie)

Różne koleje życia Ukraińców na terenie powiatu bialskiego w czasie okupacji niemieckiej

Oprócz krótkiego epizodu sowieckiego, jaki miał miejsce we wrześniu i październiku 1939 r., powiat bialski przez cały okres wojny znajdował się pod okupacją niemiecką, jako część dystryktu lubelskiego. Początkowo tereny te okupowane były przez Wehrmacht (od 28 IX do 2–6 X 1939 r.). Przed 20 X 1939 r. Lubelszczyzna znajdowała się poza obszarem okupacyjnym ziem polskich i nie podlegała wojskowemu zarządowi okupacyjnemu w Łodzi. Teren ten, jak pierwotnie zakładano, miał być rezerwatem dla Żydów z całej Europy. Podzielony został na trzy okręgi: siedlecki, lubelski i zamojski. W okręgach wydzielono tzw. rejony ochronne, podległe komendom placu, podporządkowane komendanturom polowym lub miejscowym. Pas nadgraniczny, ciągnący się wzdłuż Bugu, obsadzony został przez straż graniczną, podległą armijnemu dowództwu pasa granicznego „Środek” (powstał na bazie 8 armii). Lubelszczyzna wyłączona została z zakresu działania specjalnych grup policyjnych Einsatzgruppen, jednak zastąpiono je niemniej skutecznymi, wydzielonymi z Wehrmachtu jednostkami policyjnymi (żandarmeria polowa, kontrwywiad). Sprawy cywilne powierzono szefom zarządu cywilnego, działającym przy sztabach poszczególnych armii. Te same sprawy na terytoriach położonych po drugiej stronie Wisły podlegały centralnemu Urzędowi Wyższego Szefa Zarządu Cywilnego przy Naczelnym Dowódcy „Wschód” oraz podległym mu ekspozyturom okręgowym.¹

26 X 1939 r. wydany został dekret o powołaniu Generalnej Guberni, w składzie której znalazły się cztery dystrykty. Dystrykt lubelski utworzono na obszarze przedwojennego województwa lubelskiego (bez powiatu siedleckiego i części łukowskiego), dodając cztery gminy z województwa lwowskiego i krakowskiego. Pierwszym szefem, czyli gubernatorem dystryktu, mianowany został SS-Oberführer Friedrich Schmidt, wcześniej członek zarządu cywilnego przy dowództwie Wehrmachtu. Gubernatorowi podlegała administracja oraz dowództwo SS i policji. Dystrykt podzielony został na dziesięć

powiatów (Kreishauptmannschaft): Biała Podlaska, Biłgoraj, Chełm, Hrubieszów, Janów Lubelski, Krasnystaw, Lublin, Puławy, Radzyń Podlaski, Zamość. Powiatem zarządzał starosta (Kreishauptmann), a struktura jego urzędu była podobna do urzędu dystryktalnego. W większych powiatach utworzono Landkommissariaty (do pracy w terenie). W miastach nie będących powiatami funkcjonowały ekspozytury starostw (Verwaltungstelle), jako tzw. komisariaty miejskie (Stadtkommissariat). Utrzymano przedwojenny podział na gminy. Na ich czele stali wójtowie komisaryczni (Kommissarischer Vogt). Obsada szczełkowych organów wykonawczych samorządu terytorialnego pozostawała zazwyczaj w rękach polskich, jednak z bardzo okrojonymi kompetencjami. Zwierzchnikiem połączonej policji bezpieczeństwa (Sipo) i służby bezpieczeństwa (SD) w dystrykcie lubelskim był dr A. Hasselberg. Na obszarze tym działała również policja porządkowa (Orpo), żandarmeria oraz policja kryminalna. Zamiejscowe ekspozytury Sipo i SD (Aussenstelle) istniały m. in. w Białej Podlaskiej, Terespolu i Włodawie. W mniejszych miejscowościach funkcjonowały placówki i komisariaty.

Orpo podporządkowana była Hilfspolizei (policja pomocnicza: ukraińska, polska lub żydowska). W dystrykcie lubelskim działało 20 posterunków policji ukraińskiej, z komendą w Hrubieszowie. Podlegały one komendom powiatowym, te zaś komendanturom nadpowiatowym (Hauptmannschaft): w Lublinie (I), Zamościu (II) i Radzynie (III). Całość podporządkowana była komendantowi dystryktu mjr. Gentzowi. 9 XI 1939 r. z nominacji Himmlera dowódcą SS i policji w dystrykcie lubelskim został SS-Brigadeführer Odilo Globocnik.² To właśnie on był głównym wykonawcą niemieckiej polityki narodowościowej na tym terenie. Władze okupacyjne podejmowały działania zmierzające do skonfliktowania ludności ukraińskiej z polską. Szczególne traktowanie Ukraińców przejawiało się m. in. w skutecznej pomocy przy rewindykacji cerkwi, ich odbudowie, przyznawaniu stanowisk w administracji terenowej, powołaniu policji ukraińskiej, organizacji dość rozbudowanej sieci szkolnej.³ Przy starostwach w Radzynie, Białej i Janowie powstały delegatury Ukraińskiego Komitetu Pomocy. Przewodniczącym bialskiej Delegatury UDK został senator Iwan Pasternak. Ponadto, w składzie Zarządu znaleźli się: inż. Bohdan Hlibowyckij, mgr Wołodymir Mandyczewskij, nauczyciel Jossyszyn, inż. Jewhen Pasternak.⁴

Sytuacja ludności ukraińskiej, przynajmniej sporej ich części, była lepsza niż pozostałej. Hitlerowcy, dążący do zantagonizowania ludności na tle narodowościowym, pogłębiali podziały pomiędzy Polakami, Ukraińcami i Białorusinami, nie mówiąc już o szczególnej grupie – Niemcach i volksdeutschen. Ukraińcy otrzymali odrębne kennkarty, z literą „U”, łatwiej uzyskiwali także pozwolenia na działalność gospodarczą. Przejmowali więc gospodarstwa po Polakach wysiedlonych z terenów nadgranicznych oraz zakłady żydowskie: sklepy, warsztaty, niewielkie fabryki.⁵ Tworzenie szkół ukraiń-

skich bardzo często odbywało się kosztem szkół polskich ... *a ukraińska liga piłkarska rozgrywała mecze z drużynami niemieckimi.*⁶

W miarę możliwości Ukraińcy starali się rozwijać życie kulturalne oraz działalność gospodarczą. Ponieważ upowszechnianie kultury najlepiej rozpoczynać od młodego pokolenia, rozwój oświaty był dla nich priorytetowy. W miastach powiatowych powołane zostały przez UCK referaty d/s oświaty, powstały także ukraińskie inspektoraty szkolne. Adolf Watzke, szef Wydziału Głównego Nauki i Nauczania w GG – Hauptabteilung Wissenschaft und Unterricht in der Regierung des Generalgouvernement (HwuU) zapewniał, że Niemcy naprawią niesprawiedliwości sprzed 1939 r. i umożliwią tworzenie szkół wszędzie, gdzie zamieszkuje ludność ukraińska. Mimo deklaracji, nie następowało to szybko. Nadal utrzymywane były przedwojenne regulacje oświatowe (prawne), a Ukraińców jedynie zachęcano do wzorowania się na systemie niemieckim. W końcu opracowany został (w HwuU) plan nauczania dla poszczególnych typów szkół, w którym z grubsza nakreślone zostały ramy organizacyjne. Najwięcej problemów stwarzał brak wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej oraz podstawowych pomocy dydaktycznych. Na stanowiskach nauczycieli zatrudniano także osoby ze słabą znajomością języka ukraińskiego, a dopiero w okresie wakacyjnym wysyłano ich na kursy dokształcające. Sytuacja taka była głównie w dystryktach krakowskim i lubelskim.⁷

Już w październiku 1939 r., współpracujące ze sobą gestapo, policja ukraińska i bojówki OUN wygoniły polskich nauczycieli z budynków szkolnych w kilkunastu miejscowościach powiatu bialskiego. We Włodawie i Białej Podlaskiej utworzono ukraińskie szkoły handlowe.⁸ Mimo tego, że były ukraińskie, mogła do nich uczęszczać także młodzież polska.⁹ Wobec braku źródeł trudno jest określić, jaka była dokładna liczba ukraińskich szkół powszechnych w pow. bialskim w latach 1939-1944. Zygmunt Mańkowski podał, że w 1942 r. czynne były 24 szkoły ukraińskie, z liczbą 750 uczniów. Liczba nauczycieli nie jest znana.¹⁰ Ukraińskie szkoły, przynajmniej przez pewien czas, znajdowały się w następujących miejscowościach: Połoski, Nosów, Dobrynka (nauczyciel Iwańczuk), Pawłów Nowy, Zabłocie, Kobylany, Konstantynów, Leśna Podlaska, Bubel Granna, Bubel Łukowiska, Kijowiec (nauczyciel Mudry), Gnojno i Żeszczynka (nauczyciel J. Kozłowskyj).¹¹ W niektórych szkołach był tylko jeden nauczyciel. Tam, gdzie dzieci było więcej, uczyło zwykle 2 - 3 nauczycieli.

Tworzenie szkół ukraińskich prowadziło w wielu miejscowościach do konfliktów z ludnością polską. Nauczyciele polscy byli bardzo często skarżeni przed okupantem. Jak wspominał Jan Makaruk, polski inspektor szkolny z Białej Podl. (także przewodniczący powiatowego oddziału Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, od października 1942 r. delegat rządu polskiego na powiat bialski), w Nosowie, zamieszkałym przez Polaków i Ukraińców, trwał spór o wykorzystanie budynku szkolnego. Ukraińcy, *popierani przez hitle-*

rowców, zażądali budynku szkolnego, składającego się z sali szkolnej i mieszkania dla nauczyciela, wyłącznie dla szkoły ukraińskiej...¹² Niezadowoleni z werdyktu polskiego inspektora, odwołali się do Kreishauptmanna. Decyzje podejmowane przez starostę były z reguły przychylniejsze dla Ukraińców,



Jan Makaruk. Fot. ok. 1943 r.

nawet wtedy, gdy szkoła nie miała statusu szkoły publicznej (poniżej 40 uczniów), a więc utrzymywana z funduszy Powiatowego Komitetu Ukraińskiego.

Kiedy z braku opału szkoły były czasowo nieczynne, zdarzało się, że pomieszczenia były zabierane na inne cele. W Konstantynowie zabrano jedną z klas na urządzenie kaplicy prawosławnej, a w Gnojnie Ksiądz prawosławny zabrał przy poparciu posterunku granicznego nad Bugiem część mieszkania służbowego przy szkole polskiej na prywatny użytek, domagając się całkowitego usunięcia nauczyciela polskiego z pozostałej części.¹³ Rozstrzyganie sporów było bardzo trudne, bowiem wójtowie i sekretarze gminni narodowości ukraiń-

skiej domagali się całkowitej likwidacji polskich szkół. Kiedy inspektor w gminie interweniował w sprawie dostarczenia opału dla szkoły polskiej, wójt wymawiał się zwykle nadmiernymi obciążeniami w ściąganiu kontyngentów. Czasami skarżono także inspektora, że utrudnia tym sposobem ściąganie dostaw dla Niemców. Tak było między innymi w Wisznicach, gdzie wójt i sekretarz (Bihdaj i Krzyżaniwskij) dążyli do zamknięcia polskich szkół.¹⁴ W sprawy te mieszał się również radca szkolny z powiatowego Schulratu. W powiecie bialskim funkcję tę sprawował Teodor Osiewacz. Także starosta, gestapo i straż graniczna nie pozostawały na uboczu. Ukraińscy mieszkańcy wsi nadbużańskich, a także nauczyciele przybyli z Galicji, wnosili do Straży Granicznej skargi na Polaków, podkreślając ich antyniemiecką działalność. Znane są takie wypadki z Gnojna, Bubla i Pawłowa Nowego. Najgorzej pod tym względem przedstawiała się wieś Zabłocie, gdzie szowiniści ukraińscy mieli powiązania z gestapo. Ufni w tak „niezawodne poparcie” poczynali sobie bardzo ostro z Polakami. Już w pierwszych tygodniach okupacji zażądali przekazania szkoły polskiej dla nowo zorganizowanej szkoły ukraińskiej.(...) przedstawiciel ludności ukraińskiej w Zabłociu (Michajło Korzeniwskij), w mundurze wojska Pelury, w asyście sekretarza Powiatowego Komitetu Ukraińskiego J. Prokopiuka zgłosił się do inspektora szkolnego o natychmiastowe wydanie polecenia przekazania budynku szkolnego dla

szkoły ukraińskiej.¹⁵ Wobec odmowy, Ukraińcy zajęli szkołę samowolnie, a przy tym ... oskarżyli kierownika szkoły polskiej Aleksandra Urbańskiego, że uczy pieśni polskich o treści antyniemieckiej. Gestapo zabrało kierownika, a oni zabrali klasy szkolne dla swoich uczniów.¹⁶ Na podstawie podobnych donosów ginęli polscy nauczyciele.¹⁷

Szczególnie aktywną działalność antypolską prowadzili Ukraińcy przybyli tutaj z Galicji Wschodniej. Miejscowi działacze początkowo nie byli zbyt „aktywni”, dopiero z czasem pojawiła się grupa aktywistów. Ich działania antagonizowały tutejszą ludność, żyjącą dotychczas w zgodzie. Za sprawą nacjonalistów ukraińskich, a także Niemców, zaczęła obowiązywać zasada ścisłej zależności pomiędzy narodowością a wyznaniem, także na tych terenach, gdzie świadomość narodowa była utrwalona.

W 1940 r. Niemcy przeprowadzili spis ludności powiatu bialskiego (Bericht über das Ergebnis der Vokszählung in dem Kreiss Biala Podlaska von 12/IV — 1940). Mieszkało tutaj wówczas 150 025 osób. W ankietach zapisywano także wyznanie oraz narodowość. A oto wyniki spisu:

Tab.1 Liczba ludności wg wyznania (w 1940 r.)

Wyznanie	Rzymsko-katolickie	Prawosławne	Grecko-katolickie	Ewangelickie	Mojżeszowe	inne
Liczba wiernych	111 820	21 435	534	804	15 253	181

Źródło: J. Makaruk, *Byłem delegatem rządu na obwód Biała Podlaska*, MBP DzIBiWoR, sygn.16, s.3.

Tab.2 Liczba ludności wg narodowości (w 1940 r.)

Narodowość	Reichs-deutsche	Volks-deutsche	Polacy	Ruthnn (Rusini)	Białorusini	Ukraińcy	Żydzi	inni
Liczba deklarujących	78	960	113562	3411	395	16106	15234	379

Źródło: J. Makaruk, *Byłem ...*, s.3.

Najwięcej Ukraińców mieszkało w następujących gminach: Dobryń, Kostomłoty, Piszczac, Terespol, Tucznia i Zabłocie. Podczas poszukiwań archiwalnych natknęłam się na kompletne dane spisu ludności z 12 IV 1940 r. dla trzech gmin: Rokitno, Tucznia i Zabłocie. Stosunki narodowościowe przedstawiały się w nich następująco:

Tab. 3 Gmina Rokitno: liczba ludności w 1940 r.

Narodowość Osada	Polacy	Rusini	Białorusini	Ukraińcy	Inni
Cieleśnica	372				
Klonownica Wlk.	575	7	6	116	
Błonie	362				
Michałki	201	29		147	
Hołodnica	241			13	
Lipnica	319	2	1	179	
Pokinianka i kol. Olszyniec	144				
Maj. Cieleśnica	261		7		6 Rosjan
Olszyn	450			139	
Kol. Rokitno	139				
Kol. Michałki	95			1	
Rokitno	527	24	1	110	
Razem	3 686	67	15	705	6

Źródło: APL o/R. Podl., zesp. Prezydium Gminnej Rady Narodowej Rokitno, Spisy ludności 1940 -1944 gminy Rokitno, sygn. 109.

Tab.4 Gmina Tucznia: liczba ludności w 1940 r.

Narodowość Osada	Niemcy	Volks- deutsche	Polacy	Rusini	Białorusini	Ukraińcy
Międzyleś			482	107		375
Sajówka		201	69			41
Mazanówka			449			
Bokinka Pańska			289	2	15	94
Kol. Grabowszczyzna			58			
Kalichowszczyzna			71			

Kol. Krzywówka		21	147			7
Ogrodniki			231			82
Matiaszówka	10		58	2		347
Rozbitówka			34	13		164
Zańków	1	50	184			
Władysławów	4		168	5		
Żuki			375			
Tuczna	1		1 176			
Razem	16	276	3 791	129	15	1 110

Źródło: APL o/R. Podl., zesp. Gmina Tuczna, Spisy ludności gminy Tuczna 1940 r., sygn. 224.

Tab.5 Gmina Zabłocie: liczba ludności w 1940 r.

Narodowość Osada	Niemcy	Volks- deutsche	Polacy	Rusini	Białorusini	Ukraińcy	inni
Zabłocie			17	86	7	603	
Pniski						43	
Jabłeczna			120	26	1	294	1 Tatar
Leniuszki			15	101		80	
Liszna	2	9	369	4		59	
Kol. Liszna	6	11	175			9	3 niezdecydowanych
Mościce Dolne		359	393				
Nowosiółki			12	597	5	18	
Terebiski			5	61		6	
Szostaki			51	60	3		
Parośla			3	1		86	
Wółka Zabłowska		1	14	119		33	
Żelewsze				12		84	
Kol. Zabłocie			221	1		51	
Olszanki			63		4	311	

karta bez nazwy miejscowości zawierająca 54 nazwiska i daty urodzenia							
Razem	8	380	1 458	1 068	20	1 677	4

Źródło: APL o/R. Podl., zesp. Akta Gminy Zabłocie, Spisy ludności gminy Zabłocie 1940 r., sygn. 297.

Z powyższych danych wynika, że w ciągu 9 lat, jakie minęły od spisu powszechnego z 9 XII 1931 r., nastąpił znaczny przyrost liczby ludności – ze 116 226 osób do 150 025. Widoczny jest także duży przyrost liczby osób deklarujących narodowość ukraińską (z 2 129 do 16 106). Wzrosła również liczba Rusinów – ze 121 do 3 411, w niewielkim natomiast stopniu Białorusinów – ze 176 do 395 osób.

Najbardziej zauważalny jest przyrost liczby Ukraińców oraz Rusinów. Przyczyn tego stanu było kilka. Na Podlasie przybyła spora liczba Ukraińców ze wschodu, z ziem zajętych przez ZSRR. „Klimat” dla ukraińskiej działalności narodowej był tam niesprzyjający, natomiast tutaj, na Podlasiu, mogli liczyć na przychylność Niemców. Ich obecność sprzyjała krystalizowaniu się świadomości narodowej wśród ludności ukraińskiej południowo-wschodniego Podlasia. Z drugiej jednak strony część miejscowej społeczności utwierdzała się w przekonaniu, że nie są oni ani Polakami, ani Ukraińcami czy też Białorusinami, że są po prostu „tutejszymi”. Doszli do wniosku, że łączą w sobie elementy kilku kultur i narodowości. To właśnie oni zakwalifikowani zostali przez Niemców do narodowości rusińskiej.

Kolejnym czynnikiem, który wpływał na powiększenie liczby ludności ukraińskiej, była niemiecka polityka narodowościowa. Ukraińcy, w porównaniu z Polakami, mogli liczyć na pewne ułatwienie i ulgi ze strony władz okupacyjnych. Przyczyniało się to do wzrostu niechęci pomiędzy Polakami i Ukraińcami, a równocześnie utrwalало poczucie przynależności narodowej. Zdarzało się także, że niektóre osoby deklarowały się jako Ukraińcy tylko dlatego, że Ukraińcom, przynajmniej początkowo, łatwiej było przeżyć, oczywiście pod warunkiem, że nikomu się nie narazili.¹⁸ 1 III 1943 r. Niemcy przeprowadzili kolejny spis ludności. Wyniki były następujące: Polacy 119 609, Ukraińcy – 17 749, Białorusini – 495.¹⁹ Jak widać, nastąpił dalszy przyrost liczby osób deklarujących narodowość ukraińską, polską i białoruską. Prawdopodobnie spowodowane to zostało tym, że w spisie nie podano liczby ludności niezdecydowanej. Wcześniejszy „tutejszy” (zapisany wcześniej do Rusinów), tym razem musiał opowiedzieć się za konkretną narodowością. Jak podkreślił to J. Makaruk, nieuwzględnienie przez Niemców zapatrywań tej grupy ludzi było efektem zabiegów Powiatowego Komitetu Ukraińskiego.²⁰

Przy analizie powyższych danych należy uwzględnić również to, że po 22 VI 1941 r. wyjechała na wschód spora liczba działaczy ukraińskich. Wyśłani zostali tam przez OUN, by pozyskiwać zwolenników dla idei niepodległej Ukrainy.²¹ Wskutek tego, przynajmniej na pewien czas, życie społeczno-kulturalne Ukraińców zostało przyhamowane. Wyjechała także część nauczycieli. *Porzucili swe posterunki narodowe, jakie Ukraińcy zdobyli w korzystnych okolicznościach pierwszych miesięcy upadku Polski. Czy wróci jeszcze kiedyś taka okazja nie wiadomo (...) duch narodowy, który się przebudził, bardzo szybko gaśnie. Podlasie czyni heroiczne wysiłki, by ratować się przed natarciem elementu polskiego, który od dwóch lat atakuje każdy przebłyk naszego istnienia. Jeszcze w 1941 r. przychodziły do inspektora szkolnego delegacje chłopów, prosząc o szkoły ukraińskie, dziś ci sami ludzie nie przyjęli do wsi nauczyciela ukraińskiego, a dzieci posyłają do szkół polskich. Zamiera spółdzielczość, a Komitet Ukraiński w Białej, przedtem przepełniony ciekawskimi, dziś świeci pustkami. Ani urzędników, ani interesantów.*²² A jeszcze rok wcześniej Komitety Ukraińskie, szkoły, wiejscy mężowie zaufania starali się czynić coś dla budowy wolnej Ukrainy. Organizowano biblioteki i czytelnie, wystawiano ukraińskie, patriotyczne przedstawienia teatralne.²³ Wydawana była również prasa w języku ukraińskim.

Dużym zawodem dla Ukraińców było to, że Niemcy nie zgodzili się na utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego. W miarę upływu czasu ludność ukraińska przekonała się, że mimo obietnic ze strony Niemców, ponosi takie same ciężary jak Polacy. Tak samo musieli dostarczać kontyngenty, tak samo wyjeżdżać na roboty, tak samo mogli być aresztowani i zginąć z rąk niemieckich. W 1941 r. (...) *młodzież ukraińską zaczęto powoływać do tzw. Heimatdienst (Służba Batkowszczyzny), która w istocie okazała się zwykłą służbą budowlaną, a stworzone tam warunki niewiele odbiegały od tych, jakie były w polskich obozach.*²⁴ Tak jak i Polacy, Ukraińcy mieszkali w nędznych barakach, a i wyżywienie było marne. Pracę zaś wykonywali ciężką – przy budowach dróg, na kolei, w tartakach.



Iwan Pasternak, ukraiński działacz polityczno-oświatowy. Fot. ok. 1942 r.

Ukraińcy odczuwali tym większe rozgoryczenie, że to właśnie ich rodacy, jako pracownicy administracji terenowej, realizowali politykę okupanta. Z całą bezwzględnością ściągano kontyngenty, niewiele niższe od tych, jakie były nałożone na Polaków. Za ukrywanie jeńców radzieckich rozstrzeliwani byli na równi z Polakami. Ci, którzy nie chcieli odebrać wystawionych przez UDK specjalnych dokumentów, potwierdzających ich lojalność wobec Niemców, osadzani byli w obozach pracy. Hitlerowcy nie oszczędzili też prawosławnego sanktuarium w Jabłecznej. Latem 1943 r. zostało ono ograbione i podpalone; zabito także jednego z zakonników.²⁵

W tym czasie stosunek Ukraińców do Polaków uległ poprawie. Skoro dwie narodowości znajdowały się w bardzo podobnym położeniu, trzeba było szukać jakichś dróg zbliżenia.²⁶ Latem 1943 r. zaczęli się pojawiać uchodźcy z Wołynia. Wraz z nimi dotarły informacje, że rozrzucane są tam ulotki nakazujące podlaskim Ukraińcom zbrojnie wystąpić przeciwko Polakom. Sygnowane były przez UPA.²⁷ Niektórzy Ukraińcy próbowali pogłębić antagonizmy narodowościowe na Podlasiu.

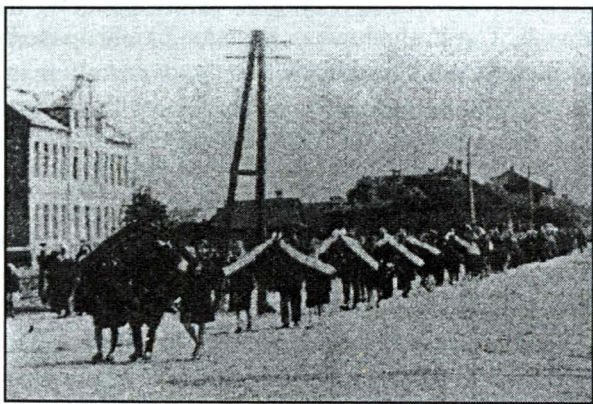
*Był w jednej wsi bardzo podły Ukrainiec, prawa ręka gestapo. Cała wieś przed nim drżała, brał za jajka pieniądze, brał za mleko, odszkodowanie za lagry, wysadził księdza, wysłał 5-ciu ludzi do Oświęcimia, pobudował kamienicę. Zabić nie wolno, bo za niego pójdzie pół wsi. Namówili ludzie Sowietów z lasu, żeby poszli do niego, żeby on im własnoręcznie wyprowadził swojego byczka z obory. Przyszli do niego w nocy, zmusili go, wyprowadził i dał. Rano dwóch pojechało do gestapa, że ten Ukrainiec handluje z Sowietami; on uciekł, dwa tygodnie ludzie go łapali, jak złapali oddali Niemcom, a Niemcy w łeb i wrzucili do ustępu.*²⁸ Ludność polska pamiętała o bucie nacjonalistów: (...) *przecież my i Niemcy to jedno, przecież wojska ukraińskiego przy niemieckim jest 5 milionów. Najechało spod Lwowa różnych agitatorów, w każdej wiosce jest jeden i agitują – ryzaty.*²⁹ Nawet w szkole starano się zaszczepiać dzieciom idee nacjonalizmu: *Zakwaterował u jednej Ukrainki ten spode Lwowa Ukrainiec, niby nauczyciel, ale on tylko agitował ryzaty (...), wskoczył raz chłopiec, ten się pyta – jakoho ty kurenia (jakiej nacji), drugi krzyknął, Polak, Polak i krzyknął, panie szczo z takimi budiemo robyty, złapał noża tępą stroną obrócił, podniósł ręką brodę i zaczął niby to rznąć po szyi – o tak bude, o tak (...). Było ich we wsi [w Kaliłowie koło Białej Podlaskiej – A.K.] 5 rodzin, a naszych było 80 rodzin.*³⁰

Stosunki pomiędzy ludźmi były coraz bardziej napięte. Po obu stronach zaczęła obowiązywać zasada odpowiedzialności zbiorowej, czasami za krzywdy prawdziwe, a niekiedy urojone. Ludzie ginęli za to, że przynależeli do konkretnej nacji. Po obydwu stronach miały miejsce skrytobójcze mordy. 23 V 1943 r. doszło do zamachu na byłego senatora Iwana Pasternaka z Choroszczyнки. Po dwóch dniach zmarł on w białskim szpitalu. W tym samym czasie w pobliskich miejscowościach zabitych zostało 8 wójtów ukraińskich.

W wyniku śledztwa Niemcy stwierdzili, że sprawcy odjechali na rowerach w kierunku Janowa Podlaskiego, lecz nikt ich nie rozpoznał. Nie było żadnych poszlak wskazujących na to, by dokonało tego któreś z ugrupowań partyzanckich. Niemcy uznali, że zabójstwa miały charakter polityczny, a śledztwo prowadzono po to, by uspokoić Ukraińców, bojących się pracować na stanowiskach wójtów.

Zdarzały się także zabójstwa sołtysów narodowości ukraińskiej. Konspiracyjna prasa podlaska odnotowała m.in., że zabity został (...) *we wsi Nosów sołtys narodowości ukraińskiej, za wierną służbę na korzyść okupanta a szkodę społeczeństwa polskiego. Po pogrzebie sołtysa – Ukraińca, który odbył się w Konstantynowie, Ukraińcy wracając kolejką wąskotorową wymyślali na Polaków. Wtedy jeden z Polaków, (...) wyjął pistolet i wołając „ken-karty do góry!”, kolejno, każdego Ukraińca wyrzucał podczas biegu pociągu z wagonu, dając kopniaka w plecy lub niżej. Niemiec, który był w tym wagonie, kazał się zamknąć w przedziale pocztowym.*³¹

W opinii R. Torzeckiego, jeśli zabójstw tych dokonali Polacy, to wskutek samosądów. Chodzi tutaj przede wszystkim o osobę I. Pasternaka. Wyroku takowego nie wydał w każdym razie podziemny sąd AK.³² Wersję samosądu nad I. Pasternakiem potwierdził także ks. Roman Soszyński. Napisał on,



Pogrzeb Iwana Pasternaka.
Biała Podlaska, ul. Janowska.
Fot. 1943 r.

że polska młodzież z Choroszczyнки, zainspirowana powodzeniem ukraińskiej spółdzielni „Rozkwit”, założyła – za zgodą Niemców – własną Spółdzielnię Rolniczo-Handlową. Na tym tle bardzo często dochodziło do konfliktów. Nocą 10/11 V 1943 r. bandyci ukraińscy napadli na „folwark” i zabili dwóch młodych spółdzielców. *Wrażenie było przygnębiające, oburzenie ludzkie narastało. Toteż po bardzo manifestacyjnym pogrzebie tych ofiar, w jakiś tydzień potem, nastąpił polski odwet. Oto rankiem, o świcie, przed dom Pasternaka zajechało 2 ludzi na rowerach, weszli na podwórze i poprosili o wodę. Nie czekając aż im podadzą (...) weszli do środka i zastawszy tam Pasternaka jeszcze leżącego w łóżku, oddali do niego kilka strzałów z pistoletu, potem*

wyszli. *Zakrwawionego bat'kę Podlasia powieźli do Białej Podlaskiej. Paster-nak w drodze zmarł.*³³

Jak z tego wynika, konflikty pomiędzy Polakami a Ukraińcami powstawały także na niwie gospodarczej. Przed wojną spółdzielnie ukraińskie działały odrębnie, każda na swoim terenie. Po 1939 r., zgodnie z zarządzeniem niemieckim, połączone zostały w powiatowe związki spółdzielcze. Podlaski Związek Ukraińskich Spółdzielni (Pidlaskyj Sojuz Ukrainських Koope-ratyw) obejmował swym zasięgiem powiat bialski i radzyński. Nadzorował on także spółdzielnie w tych wsiach, w których liczba ludności ukraińskiej była stosunkowo niewielka, a nawet jej nie było.³⁴ A do działalności takiej koope-ratywy wciągana była cała ludność osady. Wyznaczane były m.in. „kolejki” na dowożenie towarów ze stacji Chotyłów lub Biała Podlaska.³⁵ Niemcy pozwalali Ukraińcom rozwijać spółdzielnie pod warunkiem, że podporządkowane będą centralom, oczywiście zarządzanym przez okupantów. Dlatego też o wiele łatwiej, niż przedstawiciele innych narodowości, uzyskiwali oni pozwolenia na tworzenie przedsiębiorstw.³⁶

Istotną rolę w kształtowaniu postaw społeczeństwa Podlasia odgrywał Kościół. Ludność Podlasia w przeważającej większości mieszkała na wsi, a ludność wiejska zawsze była bardziej religijna, przez co podatniejsza na sugestie duchownych. W momencie wybuchu wojny Kościół neounicki na Podlasiu miał niewielu wiernych. Część duchownych neounickich opuściła miejsca swej posługi już w pierwszych tygodniach wojny. Uciekali m.in. przed Armią Czerwoną.³⁷ Ze względu na niewielką liczbę wiernych, a także duże rozproszenie, nie mieli oni wpływu na stosunki narodowościowo-wyznaniowe na Podlasiu. Zdarzały się nawet wypadki, że ludność prawosławna wyganiała księży neounickich. Tak było m.in. w Połoskach, gdzie ks. Mikołaj Hałas zmuszony został do opuszczenia cerkwi, która została zajęta przez przybyłego z Małopolski duchownego prawosławnego, który w kazaniach swoich propagował idee nacjonalistyczne.³⁸

O wiele większa była liczba ludności prawosławnej. W dużej części wykształciła ona już w sobie poczucie przynależności do narodu ukraińskiego. Wobec sporów narodowościowych, Kościół prawosławny na Podlasiu w większości wypadków zajmował stanowisko neutralne, poza wydarzeniem, o którym obecnie się nie wspomina, że w momencie nadejścia Niemców w 1939 r. – w klasztorze w Jabłecznej odprawiona była msza dziękczynna.³⁹ Rozradowana miejscowa ludność spławiła wówczas Bugiem kukłę symbolizującą upadek Polski.⁴⁰ Na Podlasiu nie dochodziło do podżegania przez duchownych do zabijania, nie było święcenia noży przed tzw. czyszczeniem terenu. Zdarzało się, że nawet jeden religijny człowiek potrafił zdusić w zarodku rodzący się konflikt. Tak było w Dąbrowicy, gdzie obok siebie żyli, na ogół zgodnie, Polacy i Ukraińcy. Rolę katalizatora w społeczności tej wypeł-

niała Polka – Różia Ułasiuk. Głęboko religijna, a przy tym łagodna i mądra, potrafiła utrzymać w ryzach ludzkie namiętności.⁴¹

Pamiętać należy również o tym, że duchowni prawosławni, wraz ze swymi wiernymi, udzielali pomocy jeńcom sowieckim, zbiegłym z obozów jenieckich w okolicach Białej Podl. Ukraińcy byli także działaczami KPP i KPZU, uczestniczyli w działalności konspiracyjnej PPR-u, wchodzili w skład bojówek GL, czasami wraz z uratowanymi prze siebie jeńcami sowieckimi.⁴²

W pewnym momencie do pogłębiającego się konfliktu polsko-ukraińskiego wmieszali się Białorusini. W 1940 r. powstał w Białej Podlaskiej Białoruski Komitet Opiekuńczy, roszczący sobie prawo do białorutenizacji Podlasia. Prezes Komitetu, warszawski dziennikarz Siankiewicz doprowadził nawet do tego, że kilku Białorusinów mianowano wójtami (Zabłocie, Janów Podlaski). BKO wzdragał się jednak przed jakimikolwiek kontaktami z UDK. Narastające spory pomiędzy tymi organizacjami, z założenia charytatywnymi, zakończyły się nawet śmiercią w rodzinie ukraińskiego męża zaufania ze wsi Zabłocie (Wołoszuka). BKO zlikwidowany został przez Niemców w 1944 r., za przekazywanie wywiadowi sowieckiemu białoruskich kart rozpoznawczych.⁴³

Nie roszczę sobie tutaj prawa do przedstawienia pełnego obrazu życia podlaskich Ukraińców w latach wojny. Zdaję sobie sprawę, że jest to tylko zarys problematyki. Wiele kwestii wymaga dalszych badań, uzupełnień, wyjaśnień.

Przypisy:

¹ Z. Mańkowski, *Miedzy Wisłą a Bugiem 1939-1944. Studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa*, Lublin 1982, s. 60-66.

² Tamże, s. 85-91; także G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943-1948*, Warszawa 1999, s. 70-73; M. Bechta, *Rewolucja, mit, bandytyzm. Komuniści na Podlasiu w latach 1939 - 1944*, Warszawa-Biała Podlaska 2000, s. 43-50.

³ Z. Mańkowski, op. cit., s. 96.

⁴ M. Bechta, *Rewolucja ...*, s. 45.

⁵ G. Motyka, *Tak było ...*, s. 83.

⁶ A.L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-1947: zarys problematyki*, Kraków 1998, s.108.

⁷ M. Walczak, *Szkolnictwo ukraińskie w Generalnym Gubernatorstwie (1939-1945)* „Przegląd Historyczno-Oświatowy” R.XXXV(1992) nr 3-4 (137-138), s. 125-145.

- ⁸ Z. Kwiecień, *Z dziejów stosunków polsko-ukraińskich na Podlasiu w latach 1939-1947*, [W:] *Z nieznanej przeszłości Białej i Podlasia*, red. T. Wasilewski i T. Krawczak, Biała Podlaska 1990, s. 478.
- ⁹ H. Nikoliszyn-Markowska, *Wspomnienia*, Miejska Biblioteka Publiczna - Dział Informacji Bibliografii i Wiedzy o Regionie (maszynopis), sygn. MN 28, s. 4; także M. Walczak, op. cit., s. 143.
- ¹⁰ Z. Mańkowski, op. cit., s. 255.
- ¹¹ J. Makaruk, *W obronie książki polskiej oraz Byłem delegatem rządu na obwód Biała Podlaska*, MBP DzIBiWoR, sygn. MN 144 i 16; także H. Nikoliszyn - Markowska oraz relacje L. Czerżan z 19 XII 2002 r., D. Pietruczuk z 24 VIII 2003 r., O. Mieleszczuk z 12 IX 2002 r., W. Stradczuk z 12 VII 2002 r., T. Kolasa z 2 XI 2002 r. i J. Bebko z 17 VII 2003 r. – w posiadaniu autorki.
- ¹² J. Makaruk, *W obronie ...*, cz. I, s. 2.
- ¹³ J. Makaruk, *W obronie ...*, cz. II, s. 1.
- ¹⁴ Tamże, s. 2.
- ¹⁵ Tamże, s. 3-4.
- ¹⁶ Tamże, s. 4.
- ¹⁷ Tenże, *Byłem delegatem ...*, s. 6.
- ¹⁸ Relacje W. Stradczuk z 28 VII 2003 r. i O. Mieleszczuk z 12 IV 2003 r. – w posiadaniu autorki.
- ¹⁹ J. Makaruk, *Byłem delegatem ...*, s. 9.
- ²⁰ Tamże, s. 8-9.
- ²¹ Relacje L. Czerżan z 14 I 2003 r., D. Pietruczuk z 26 VI 2003 r. – w posiadaniu autorki.
- ²² „Krakiwski Wisti” nr 252/1942, cyt. za A. L. Sowa, op. cit., s. 155.
- ²³ Relacje W. Stradczuk z 28 VII 2003 r. i D. Pietruczuk z 24 VIII 2003 r. – w posiadaniu autorki.
- ²⁴ Z. Mańkowski, op. cit., s. 247.
- ²⁵ Z. Kwiecień, op. cit., s. 481-482.
- ²⁶ A. L. Sowa, op. cit., s. 156.
- ²⁷ Tamże, s. 163.
- ²⁸ W. Dawidziuk, *Wspomnienia*, cz. II, *Przeżycie II wojny światowej*, MBP DzIBiWoR sygn. 74, s. 116.
- ²⁹ Tamże, s. 117.
- ³⁰ Tamże, s. 118.
- ³¹ *Bieżące wiadomości Podlaskie* [W:] „Regionalna Agencja Prasowa Podlasie” z 3 IX 1944 r., cyt. za Z. J. Hirsza, *Lubelska prasa konspiracyjna 1939-1944*, Lublin 1968, s. 478.
- ³² R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s. 269-270, 289 przypis 128; także A. L. Sowa, op. cit., s. 159.
- ³³ R. Soszyński, *Piszczac – miasto ongiś królewskie*, Biała Podlaska 1992, s. 92.
- ³⁴ Z. Kwiecień, op. cit., s. 478.

³⁵ Relacje W. Stradczuk z 12 VII 2003 r. i D. Pietruczuk z 26 VI 2003 r. – w posiadaniu autorki.

³⁶ M. Iwanicki, *Polacy, Ukraińcy. Oświata i szkolnictwo ukraińskie w Polsce w latach 1918-1939*, Siedlce 1975, s. 63.

³⁷ Relacja L. Czerżan z 19 XII 2002 r. – w posiadaniu autorki.

³⁸ R. Soszyński, op. cit., s. 69 i następne.

³⁹ G. Motyka, *Tak było ...*, s. 83.

⁴⁰ Relacja anonimowa z 14 VIII 2002 r. – w posiadaniu autorki.

⁴¹ R. Soszyński, op. cit., s. 93.

⁴² Z. Kwiecień, op. cit., s. 480-481.

⁴³ Tamże, s. 481.

Paweł Tarkowski

(Biała Podlaska)

Działalność Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białej Podlaskiej w latach 1944-1947

Resort Bezpieczeństwa Publicznego, powołany 25 lipca 1944 r. w Chełmie, był jednym z pierwszych resortów nowej władzy. Jego organizację powierzono Stanisławowi Radkiewiczowi oraz zastępcy Romanowi Romkowskiemu [prawdziwe nazwisko Manachem Grynszpam-Kikiel]. 1 stycznia 1945 r. otrzymał on nazwę Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, by pod szyldem tym funkcjonować do 9 grudnia 1954 r. Na początku 1945 r. w ministerstwie tym było dziewięć wydziałów (na prawach departamentu): I – wywiad, kontrwywiad; II – kartoteka; III – łączność, technika operacyjna; IV – zaopatrzenie; V – cenzura; VI – obozy i więzienia; VII – kadry; VIII – ochrona PKWN; IX – ochrona jeńców wojennych.¹

Wraz z powołaniem RBP przystąpiono do tworzenia struktur terenowych – Wojewódzkich oraz Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego. Organizatorami pierwszych komórek UB byli absolwenci polskiej szkoły kontrwywiadu w Kujbyszewie, która powstała z inicjatywy sowietów. Kształcono w niej przyszłych pracowników aparatu bezpieczeństwa. Pierwsza grupa absolwentów przybyła do Lublina na początku sierpnia 1944 r.² Ważną rolę odgrywała również Polska Partia Robotnicza, gdyż jej członkowie wyjątkowo licznie reprezentowani byli w organach bezpieczeństwa. Najważniejsze stanowiska piastowali oficerowie Wojska Polskiego i Armii Ludowej, późniejsi zaś ludzie zwerbowani. W tym ostatnim przypadku szczególnie ważnym kryterium było pochodzenie społeczne.

Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Białej Podlaskiej powstał 29 września 1944 r. O jego powołanie zabiegał u władz lubelskich

¹ Rok pierwszy. *Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944-czerwiec 1945)*, wybór i opracowanie L. Pietrzak, S. Poleszak, R. Wnuk, M. Zajączkowski, IPN Warszawa 2004, s. 23.

² Z. Woźniczka, *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” 1945 - 1952*, Warszawa 1992.

sekretnarz KP PPR Michał Sokołowski, wyrażając przy tym zaniepokojenie co do działalności podziemia niepodległościowego.³ Pierwszym szefem PUBP został sierż. Bronisław Rybicki. Funkcję tę pełnił od 22 września do 8 listopada 1944 r. Podobnie jak w większości PUBP Podlasia, funkcję tę sprawował bardzo krótko, niewiele ponad miesiąc. Bardzo szybko wszedł w konflikt z oficerem NKWD, komendantem wojennym w Kodniu, w związku z czym został aresztowany – pod zarzutem współpracy z AK.⁴ Zastąpiony został przez kpr. Jana Wójcika, rezydującego w Białej Podlaskiej od listopada 1944 do stycznia 1945 roku. Kolejnym kierownikiem PUBP był por. Serafin Sączewski, wkrótce zlikwidowany przez podziemie niepodległościowe. Przez dwa miesiące, od kwietnia do czerwca 1945 r. obowiązki szefa pełnił chor. Feliks Olko. Najdłużej w białskim PUBP był ppor. (później kpt.) Franciszek Filipiuk (od 1 października 1945 r. do 28 lutego 1950 r.). W okresie od czerwca do października 1945 r., kiedy stanowisko szefa PUBP nie było obsadzone, pracami bezpieczeństwa kierował zastępca – ppor. Czesław Cygler.

W początkowym okresie działalności służb bezpieczeństwa, od sierpnia 1944 roku do lutego 1945 roku, funkcjonariusze nie byli przygotowani do walki partyzanckiej. Dlatego musieli korzystać z pomocy NKWD, m.in. istniejącej od października 1944 r. 64 Dywizji Strzeleckiej. W początkowych miesiącach najbrudniejszą robotę wykonywali sowieci. W każdym PUBP znajdował się przedstawiciel NKWD, pełniący funkcję „doradcy”, w rzeczywistości jednak organizatora pracy. W 1945 r. doradcą PUBP w Białej Podlaskiej był mjr Kuzkow. Nie tylko nadzorował on pracę organów bezpieczeństwa, uczestniczył również w posiedzeniach KP PPR, a ponadto „opiekował się” Milicją Obywatelską.⁵ Kolejnym doradcą został kpt. Wachów, lecz wkrótce zginął z rąk podziemia. Inną formą działalności radzieckiego NKWD był werbunek agentów. Wybierano przede wszystkim 12-16 letnich chłopców, a tych, którzy nie chcieli współpracować, szykanowano. Tego rodzaju przypadki znane są z Terespoła. Ci agenci NKWD, którzy płynnie mówili po polsku, sami zbierali informacje (przebrani w cywilne ubrania).⁶ W jednym z raportów wywiadowczych WiN czytamy, że jeszcze w 1946 r. dokonywane były przerzuty przez Bug sowieckich grup dywersyjnych. Ich zadaniem było śledzenie i likwidowanie osób przeciwnych nowemu ustrojowi. *W dn. 7 I 1946 r. w rejonie wsi Bubel pow. Biała została przerzucona zza Buga gru-*

³ D. Smolarek, *Władze komunistyczne wobec opozycji na Południowym Podlasiu w latach 1944-1947*, Instytut Historii Akademia Podlaskiej w Siedlcach, Siedlce 2005, s.107.

⁴ *Rok pierwszy ...*, op. cit., s.63, Po aresztowaniu został wywieziony w głąb ZSRR, powrócił we wrześniu 1947.

⁵ D. Smolarek, op. cit., s. 95.

⁶ IPNL, Raport wywiadowczy WiN za okres 20 IX-20 X 1945, sygn. 0136/253, k. 35.

pa dywersyjna, sowiecka. (...) Wszyscy dywersanci władają językiem polskim z akcentem rosyjskim. Podobne wypadki zdarzały się również w rejonie Sławatycz i Kodnia.(...) ⁷. Przypadki te wyraźnie wskazują, że polska „bezpieka” skazana była na pomoc sowieckich „przyjaciół”.

Pierwsze miesiące działalności PUBP w Białej Podlaskiej opisane zostały w sprawozdaniu ppor. Cyglera, pełniącego wówczas obowiązki szefa: Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Białej Podlaskiej został



Białka Podlaska, Plac Wolności

zorganizowany dn. 29 IX 1944 r. z ludzi sprowadzonych na tutejszy teren z innych powiatów, nie znających zupełnie terenu, faktycznych stosunków i nie mających żadnego przygotowania do pracy w bezpieczeństwie. W tych warunkach zdarzały się częste wypadki niedociągnięć i uchybień natury technicznej jak i moralnej, co źle wpływało na ustosunkowanie się społeczeństwa do władz i dawało atut reakcji.(...) ⁸. W dalszej części czytamy o braku dyscypliny w załodze, która z zasady spała podczas nocnej służby, o pladze kradzieży i pijaństwa wśród funkcjonariuszy. W tych warunkach PUBP nie był w stanie wypełniać prawidłowo swoich zadań, co potwierdzone zostało w statystyce aresztowań. W okresie od sierpnia

do grudnia 1944 r. bezpieka w województwie lubelskim aresztowała 6300 osób, w tym w pow. bialskim 130, co klasyfikowało ją na przedostatnim miejscu. Także werbunek do pracy w aparacie bezpieczeństwa przysparzał wielu problemów. W związku z tym, że nie było zbyt wielu chętnych, ściągano ludzi z innych powiatów, m.in. lubartowskiego i włodawskiego. ⁹ Spore problemy były z obsadą poszczególnych sekcji. W związku z tym Sekcję do

⁷ IPNL, Raport wywiadowczy WiN za okres 20 XII 1945 – 20 I 1946, sygn. 0136/235, k. 53.

⁸ IPNL, PUBP w Białej Podlaskiej, Sprawozdanie sytuacyjne, informacje oraz protokół ze zjazdu SL 1944, sygn. 048/2, k. 15.

⁹ M. Sokołowski, *Czas dokonany, Mój udział w tworzeniu i utrwalaniu władzy ludowej na Lubelszczyźnie*, oprac. I. Caban, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1977, s. 35.

Walki z Bandytyzmem trzeba było wspierać funkcjonariuszami Sekcji Śledczej, szczególnie podczas akcji. Dochodziły do tego braki w umundurowaniu, środkach lokomocji, niedostatki w uzbrojeniu. Tylko nieliczni funkcjonariusze wyjeżdżający w 1945 r. na akcje posiadali broń długą. Pozostali uzbrojeni byli jedynie w pistolety¹⁰.

Samowola funkcjonariuszy UBP, kradzieże podczas rewizji, bezpodstawne aresztowania, będące bardzo często skutkiem osobistych porachunków, wywoływały niechęć do „bezpieki” wśród mieszkańców pow. bialskiego. Bardzo często dochodziło do aresztowań w celach zarobkowych. Za zwolnienie aresztowanego funkcjonariusze żądali zwykle od 5 do 50 tys. zł., stawki dochodziły jednak do 100 tys. W raporcie wywiadowczym WiN z końca 1945 r. czytamy o jednym z takich przypadków z pow. bialskiego (dot. funkcjonariuszy UB z Lublina): (...) *aresztowali pewnego osobnika, odstawili go do miejscowego UB, a sami wrócili do mieszkania na rabunek i zabrali 130 tys. złotych, biżuterię, (...). Jedna z domownic aresztowanego udała się „cichcem” za rabusiami, (...), pobięła ze skargą do miejscowego UB, który aresztował kolegów z Lublina, a aresztowanego zwolnił*¹¹. Postępowanie takie wywołane było po części niskimi zarobkami funkcjonariuszy, ale także, a może przede wszystkim, poczuciem bezkarności.

Do działań tego rodzaju krytycznie odnosiły się ugrupowania polityczne. Na wspólnych posiedzeniach PPR i PPS nie szczędzono słów krytyki: (...) *Ob. Markowska naświetliła, iż są gadki w mieście, jakoby władze Bezpieczeństwa zwalniały za wódkę lub łapówkę. Fakty te należałoby sprawdzić i zadookumentować o czystym stanowisku Bezpieczeństwa. Również poszczególne osoby z Bezpieczeństwa dokonują aresztowań bez zaleceń władz, co ustalił ob. Sokołowski. Na drodze Rossosz - Biała mundurowi zabrali przeprowadzającej się osobie wiezione przez nią rzeczy, osoba poszkodowana bała się o tym zameldować (...).*¹² Niedostatki w dyscyplinie wśród znaczącej części pracowników PUBP były tematem dyżurnym posiedzeń komórki PPR, która funkcjonowała przy tym urzędzie. Pracownicy UB uzasadniali to tym, że do pracy w służbie bezpieczeństwa trafiali ludzie dwóch kategorii: jedni – z chęci zysku, inni – by nie dopuścić do odbudowy ustroju sprzed 1939 r.¹³

Na nienajlepszy wizerunek „bezpieki” wpływały również konflikty pomiędzy kierownictwem PUBP a władzami lokalnymi. Dowodem na to mo-

¹⁰ APL, KP PPR w Białej Podlaskiej, Materiały kół PPR z terenu miasta Biała Podlaska 1944-1948, sygn. 28, k. 39.

¹¹ IPNL, Raport wywiadowczy WiN za okres 20 X-20 XI 1945, sygn. 0136/253, k. 46.

¹² APL, KP PPR w Białej Podlaskiej, Protokoły z zebrań międzypartyjnych 1945-1948, sygn. 10, k. 3-4.

¹³ APL, KP PPR w Białej Podlaskiej, Materiały kół PPR z terenu miasta Biała Podlaska 1944-1948, sygn. 28, k. 39.

że być pismo starosty powiatowego do wojewody lubelskiego: *Obserwując od 3 miesięcy rozwój wypadków politycznych i stan bezpieczeństwa na terenie powiatu stwierdzam, że bardzo poważną przeszkodą w unormowaniu stosunków na terenie powiatu jest nieodpowiednia obsada kierownictwa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Obecny kierownik P.U.B.P. Sączewa Serafin wykazuje b. poważne braki zarówno pod względem organizacyjnym, jak też prowadzenia fachowej roboty związanej z Urzędem Bezpieczeństwa oraz pewnymi zarządzeniami, które u ogółu ludności wywołują przeświadczenie, że UB nie stoi na wysokości zadania.*¹⁴ Główne zarzuty dotyczyły nieuregulowania rachunku za remont siedziby PUBP i mieszkań funkcjonariuszy (kwota 60 000 zł), a także samowoli pracowników UB, m.in. bezpodstawnych aresztowań, przetrzymywania w areszcie bez podania przyczyny; zabicie wójta gminy Huszcza (rzekomo podczas ucieczki), wygórowanych ambicji kierownika Serafina Sączewy. Nie udało się ustalić, czy pismo starosty spowodowało zmianę na stanowisku kierownika tego urzędu (kwiecień 1945 r.). Nie pomogło również pismo w obronie Serafina Sączewy, wysłane przez pracowników do majora Faustyna Grzybowskiego, kierownika WUBP w Lublinie. Wymieniane były w nim zasługi szefa, jakoby zmierzającego do wzmocnienia urzędu.

Przejawem słabości aparatu bezpieczeństwa, zwłaszcza w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu, były skuteczne akcje uwolnienia żołnierzy podziemia z bialskiego więzienia. 6 października 1944 r. uwolniony został żołnierz AK Aleksander Wereszko ps. „Roch”. Operacją dowodził Robert Domański ps. „Jarach”, dowódca oddziału dywersyjnego. Towarzyszyli mu: Witold Łacic ps. „Aleksander”, Krzysztof Górczyński ps. „Rudy”, Jerzy Kwoka ps. „Lech”. W akcję wtajemniczeni byli strażnicy więzienni Tadeusz Barczyński ps. „Baśka” i Antoni Samoć ps. „Enka”, którzy pomogli dostać się do cel więziennych. Kolejne dwie akcje miały miejsce wiosną następnego roku. W nocy z 8 na 9 marca oddział pod dowództwem „Jaracha” uwolnił 106 więźniów, przeważnie AK-owców. W akcji tej brali również udział funkcjonariusze więzienni, m.in. Andrzej Sobol ps. „Liliput” – zastępca naczelnika więzienia.¹⁵ Także kolejna akcja na bialskie więzienie zakończyła się powodzeniem. Jej celem było uwolnienie dwóch oficerów NSZ – kpt. Mieczysława Szutowskiego ps. „Zapora” i por. Jerzego Tkacza ps. „Eskulap”. Przeprowadziła ją grupa dywersyjna pod dowództwem ppor. Stanisława Bogdanowicza

¹⁴ APL, UWŁ, Wydział Społeczno-Polityczny, Sprawozdania miesięczne, sygn. 204, s. 33-34.

¹⁵ J. Sroka, *Trzy akcje uwolnienia więźniów*, [w:] „Słowo Podlasia” 1994, nr 12, s. 7.

ps. „Tom”. Uwolniono wówczas pięciu więźniów.¹⁶ Jak wynika z raportu naczelnika więzienia, adresowanego do PUBP w Białej Podlaskiej, trzech uwolnieni więźniowie znajdowali się w dyspozycji Wojskowej Prokuratury Garnizonu w Siedlcach (Mieczysław Szutkowski, Józef Tkacz, Kazimierz Krasicki). Uwolnieni zostali również dwaj więźniowie PUBP: Bernard Pilarzski i Józef Poleszko.¹⁷ Lista osób kwalifikujących się do uwolnienia była długa. Byli to głównie więźniowie polityczni.

Głównym zadaniem aparatu bezpieczeństwa była walka z niepodległościowym podziemiem, gdyż stanowiło ono największe zagrożenie dla władz komunistycznych. Aresztowania żołnierzy AK rozpoczęły się zaraz po wyzwoleniu Białej Podlaskiej – po 26 lipca 1944 r. NKWD-ziści rozbrajali ich i przekonywali, by wstępować do armii Berlinga. 172 oddział pograniczny Wojsk Ochrony Tyłów NKWD w dniu 8 sierpnia rozbroił 34 i 35 pułk piechoty 9 Dywizji Piechoty, dowodzonej przez Ludwika Bittnera ps. „Halka”.¹⁸ Aresztowania rozpoczęły się zaraz po przybyciu do miasta wysłanników PKWN i PPR i trwały do listopada. Do grudnia 1944 r. PUBP w Białej Podlaskiej aresztował 130 osób, w tym 37 AK-owców, 35 volksdeutschów i 11 dezertów.¹⁹ W tym okresie inicjatywa należała do NKWD i „Smiersz”; polska „bezpieka” głównie asystowała, a więc uczyła się. Inne źródło podaje, że w powiecie bialskim od sierpnia 1944 r. do kwietnia 1945 r. aresztowano 627 osób, w tym: 226 akowców, 10 żołnierzy BCh, 7 WOP, 98 osób za współpracę z Niemcami, 45 żołnierzy za dezercję, 77 osób za posiadanie broni, 36 – za uchylanie się od służby, 62 – za napady rabunkowe, 11 – za zabójstwa, 130 – za inne sprawy. Wiele z tych aresztowań przeprowadzono na zlecenie służb sowieckich.²⁰

W grudniu 1944 r. aresztowany został czołowy reprezentant podlaskiego podziemia por. Stefan Wyrzykowski ps. „Zenon”. Przesłuchiwany był w Siedlcach, głównie przez oficerów NKWD. Po zawarciu porozumienia, w którym zobowiązał się, że doprowadzi do ujawnienia organizacji oraz złożenia broni, powrócił na teren powiatu, jednak w towarzystwie oficera NKWD. Broń została złożona, przy czym przeważnie stara. W zamian uwolniono z więzienia 30 żołnierzy podziemia. Dalsze rozmowy miały być prowa-

¹⁶ J. Sroka, *Z kart historii Zakładu Karnego w Białej Podlaskiej*, Biała Podlaska 1994, s. 57.

¹⁷ IPNL, PUBP w Białej Podlaskiej, Meldunki i raporty wydarzeń w pow. Biała Podlaska 1945-1946, sygn. 048/36, k. 1.

¹⁸ J. Wołoszyn, *Charakterystyka niemieckiej i sowieckiej polityki terroru wobec społeczeństwa i podziemia zbrojnego na Lubelszczyźnie w latach 1939-47*, [w:] *Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939-1956*, IPN Warszawa 2002, red. S. Poleszak i A. Puławski, s. 20.

¹⁹ Rok pierwszy ..., op. cit., s. 159.

²⁰ D. Smolarek, op. cit., s. 179.

dzone 26 grudnia w bialskiej siedzibie NKWD. Nie odbyły się jednak, gdyż ujawnieni żołnierze obawiali się aresztowań i rozkazem Komendanta Obwodu przeniesieni zostali do innych powiatów.²¹

Ważnym krokiem na drodze likwidacji podziemia zbrojnego było uchwalenie przez Krajową Radę Narodową amnestii (1945). Miała obowiązywać do 15 września, jednak ze względu na słabe rezultaty przedłużono ją do 15 października. Obejmowała tylko te czyny, które popełnione zostały przed 22 lipca 1944 r. i nie obejmowała osób pełniących funkcje kierownicze. Działania wynikające z amnestii prowadzone były również w powiecie bialskim, zakończyły się jednak klęską komunistów. Rozmowy nt. wyjścia z konspiracji prowadzono jeszcze przed ogłoszeniem amnestii, m.in. ze Stefanem Wyrzykowskim (Zenonem), Robertem Domańskim („Jarachem”) i dowódcą oddziału BCh Franciszkiem Korzeniewskim („Chmurnym”). Kierownik PUBP w Białej Podlaskiej prowadził także rozmowy z komendantem rejonu wsi Terebela Bolesławem Derkaczem: *Dnia 22 VII 1945 r. w celu próby zostało wysłanych 5 pracowników z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Białej Podl. do wsi Terebela gm. Sitnik tegoż powiatu w celu nawiązania kontaktu z komendantem tamtejszego rejonu AK Derkaczem Bolesławem. W rozmowach uczestniczyli: Kierownik PUBP Cygler Czesław, Kierownik (...) Jaszczuk Bazyli i Derkacz Bolesław. Derkaczowi Bolesławowi zaproponowano wyjście z konspiracji i wyprowadzenie jego rejonu, w rezultacie ten ostatni zobowiązał się zgłosić się w PUBP celem prowadzenia dalszych rozmów w ciągu najbliższego tygodnia*²². Z dalszych materiałów wynika, że rezultaty rozmów były znikome. Żołnierze nie ufali „bezpiece”, do urzędu zaś zgłaszały się jedynie pojedyncze osoby. Także rozmowy ze Stefanem Wyrzykowskim nie doprowadziły do ujawnienia żołnierzy z jego oddziału. Z zachowanych materiałów jedynie wiemy o zdobyciu przez funkcjonariuszy UB arsenału broni, w ilości: pistoletów – 100 szt., automatów – 3 szt., karabinów – 5 szt., min – 4 szt., bomb zegarowych – 2 szt., materiałów wybuchowych – 3000 kg, amunicji – 2000 szt.²³

²¹ J. Kopiński, *Konspiracja akowska i poakowska na terenie Inspektoratu Rejonowego „Radzyń Podlaski” w latach 1944-1956*, Biała Podlaska 1998, s. 145.

²² IPNL, PUBP w Białej Podlaskiej, Sprawozdania szefa i poszczególnych sekcji PUBP w Białej Podlaskiej 1945, Sprawozdanie dekadowe II sekcji PUBP w Białej Podlaskiej za okres od 18 VII do 27 VII 1945, sygn. 048/34, k. 23.

²³ IPNL, Charakterystyka Nr 138, Inspektorat Biała Podlaska Nielegalnej Organizacji „Armia Krajowa” działającej od lipca do sierpnia 1945, oprac. Emil Dras, Lublin 1987, sygn. 0136/234, k. 30; Autorzy niektórych publikacji podają inne liczby, co do niektórych pozycji: materiałów wybuchowych 500 kg, amunicji 20 000 szt., *Rok pierwszy ...*, op. cit., s. 198-199.

Bodaj jedynym sukcesem PUBP w Białej Podlaskiej w tym okresie było wyprowadzenie z konspiracji oddziału BCh, dowodzonego przez Franciszka Korzeniewskiego ps. „Chmurny”. Podobnie jak w przypadku oddziału AK Bolesława Derkacza, rozmowy prowadził kierownik PUBP Czesław Celyn-ger. Podczas pierwszego spotkania, które miało miejsce 7 sierpnia, F. Korzeniewski zobowiązał się ujawnić oddział do 16 sierpnia.²⁴ Z konspiracji wyszły 32 osoby, zdano 4 karabiny maszynowe, 6 automatów, 13 KBK, 3 pistolety, 1 granat obronny.²⁵ Sukces służb bezpieczeństwa był jednak połowiczny, gdyż na decyzję F. Korzeniewskiego prawdopodobnie wpłynęły dwa wyroki śmierci za działalność rabunkową, wydane na niego przez „Zenona”. Świadczy o tym także zachowanie „Chmurnego”, który zaraz po ujawnieniu się opuścił teren powiatu bialskiego.



Stefan Wyrzykowski, ps. Zenon

Kolejnym sprawdzianem „bezpieki” było referendum ludowe (czerwiec 1946 r.). Podstawowym zadaniem służb bezpieczeństwa w tym okresie było zagwarantowanie pomyślnych dla władzy ludowej wyników głosowania. W związku z tym, dużo wcześniej przystąpiły one do rozpracowywania swoich przeciwników politycznych. W jednym ze sprawozdań czytamy o środkach, jakich użyto, by doprowadzić do „poprawnego” przebiegu referendum: *Prewencyjnie aresztowano 40 osób, podejrzanych o posiadanie broni i współpracę z nielegalnymi organizacjami. (...) W okresie przedwyborczym przeprowadzono 8 operacji przeciwko bandytom, w wyniku których zabitych zostało 4 bandytów, 3 rannych, zdobyto KBK i jeden automat, dwa pistolety.*²⁶ Najwięcej aresztowań miało miejsce w obwodach: Konstantynów, Hołowczyce, Horoszki. Należy zaznaczyć, że w okresie poprzedzającym, a także w dniu głosowania, podziemie nie prowadziło jakichkolwiek akcji zbrojnych (prowadzono jedynie akcje propagandowe).

²⁴ *Rok pierwszy ...*, op. cit., s. 315.

²⁵ IPNL, PUBP w Białej Podlaskiej, Wykaz osób podejrzanych, aresztowanych, zwolnionych na mocy amnestii 1945 r., sygn. 048/35, k. 103.

²⁶ APL, KW PPR w Lublinie, Wydział Organizacyjny, Referendum, sprawozdania z wieców, masówek 1946, sygn. 81, k. 130, 131.

Listy członków komisji referendalnych układano tak, aby w ich składzie znajdowali się ludzie zaufani, tzn. tacy, którzy będą czuwać nad „poprawnością” głosowania. UB miało jedynie czuwać nad bezpieczeństwem i nie brać czynnego udziału w pracach komisji. W rzeczywistości tak nie było. Znane są przypadki, m.in. z obwodów w Piszczacu, Połoskach i Kościeniewiczach, w których funkcjonariusze urzędu ingerowali w prace komisji, a po zakończeniu głosowania zabrali wszystkie dokumenty, wraz z prywatnymi notatkami członków komisji wyborczej.²⁷ W wielu okręgach UB prowadziło akcje propagandowe. Wyniki referendum określone zostały jako sukces nowej władzy, przy czym była to głównie zasługa „bezpieki”.²⁸ O fałszerstwach w powiecie białskim świadczy również informacja przewodniczącego PRN Kazimierza Bednarza, który donosił do WRN w Lublinie: (...) *Samo Głosowanie Ludowe odbyło się spokojnie bez najmniejszych incydentów. Wynik Głosowania Pow. Radz. Nar. jest nieznan, ponieważ na terenie tutejszego powiatu robił zestawienie woj. delegat PPR łącznie z miejscowymi władzami U.B.P. Wstęp do pokoju, w którym się to odbywało, był wzbroniony. Ze sporadycznych wypadków można wnioskować, że wynik był negatywny na wszystkie trzy pytania, (...).*²⁹

Pewnym sukcesem UB, jeszcze przed referendum, była rozbudowa sieci agenturalnej. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego poleciło zorganizować w każdym z obwodów grupy obserwatorów, którzy mieli czuwać nad poprawnością przebiegu głosowania, m.in. nie dopuszczać do sporządzania prywatnych notatek przez członków komisji³⁰.

Budowa agentury rozpoczęła się w 1945 r., po zakończeniu ofensywy nad Wisłą. Wojska sowieckie opuściły wówczas Białą Podl., pozostawiając jedynie nieliczne grupy operacyjne NKWD. Ich funkcje stopniowo miała przejmować polska „bezpieka”. Jednym z pierwszych zadań była rozbudowa sieci agenturalnej, co było konieczne dla skutecznej walki z opozycją. Struktura sieci przedstawiała się następująco: rezydent, agent, informator. Rezydent werbował i nadzorował pracę agentów, ci natomiast działali we wrogim środowisku (zbierali informacje). Informatorzy donosili o zjawiskach, które ich

²⁷ H. Pająk, *Zbrodnie UB-NKWD*, Lublin 1991, s. 153-154.

²⁸ Wyniki referendum ludowego, podawane przez Partię Bloku, w znaczący sposób różniły się od tych, które podawało PSL (zwłaszcza te, które dotyczyły pow. białskiego, zobacz: *Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia*, oprac. T. Wasilewski i T. Krawczak, Biała Podlaska 1990, s. 620.

²⁹ APL, WRN w Lublinie 1944-1950, Sprawozdania z działalności PRN w Białej Podlaskiej 1945-1947, sygn. 474, k. 30.

³⁰ A. Tłomacki, *Akcja „Wisła” w powiecie białskim na tle walki politycznej i zbrojnej w latach 1944-1947*, Biała Podlaska-Warszawa 2003, s. 117.

niepokoiły.³¹ Agenci PUBP umieszczani byli w różnych środowiskach. Okazało się, że byli nimi także aktualni oraz byli członkowie AK, a również WiN. W styczniu 1945 r. PUBP w Białej Podlaskiej dysponował 15 agentami oraz 34 informatorami. Stan agentury w dniu 10 grudnia 1946 r., tuż przed wyborami, przedstawiał się następująco:

	Agentów	Informatorów	Doniesień	Doniesień wykorzystanych
Partie polityczne (w tym PSL)	3 (2)	5 (4)	5 (1)	2 (2)
Nauczycielstwo	1	-	1	-
Administracja publiczna	-	48	2	2
Organizacje masowe	1	-	2	-
Organizacje młodzieżowe	3	-	1	1
Kler	1	1	1	1
Członkowie komitetów wyborczych	-	52	-	-

Źródło: IPNL, Historyczne materiały archiwalne aktów terrorystycznych i napadów rabunkowych dokonanych przez bandy WiN i UPA w okresie od 23.10.1940 do 06.09.1962, Raport okresowy Kierownika Referatu V PUBP Biała Podlaska Iwaszko Stanisława, sygn. 00234/134, k. 92.

Agentura powiatu bialskiego miała jednak mizerne osiągnięcia. W jednym z pism, skierowanych przez p.o. kierownika PUBP w Białej Podlaskiej por. Czesława Cyglera do kierownika WUBP w Lublinie, czytamy: *Jeśli chodzi o agenturę, to ogólny stan agentów i informatorów jest 82, z czego cennych agentów jest bardzo mało bo 4-ch, agentura nastawiona była na rozpracowanie AK, jednak albo jest rozkonspirowana albo nie pracuje (...). Agentura dotychczas składała się z szeregowców jeśli idzie o AK, toteż żadnych cennych materiałów dawać nie mogła. (...)*³².

Osoby współpracujące z „bezpieką”, podejmowały się tej „roboty” z trzech powodów: z pobudek ideologicznych (chcieli uczestniczyć w budowie nowej Polski pod rządami komunistów), z powodu szantażu ze strony

³¹ Anna Grażyna Kister, *Studium zniewalania. Walka aparatu bezpieczeństwa z polskim zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Lubelszczyźnie*, Kraków 2005, s. 160.

³² IPNL, Biała Podlaska „Spółdzielnia II”; sygn. 08/16, T. I, k. 4.

aparatu bezpieczeństwa (oskarżenia na podstawie prawdziwych bądź spreparowanych dowodów), ze względów materialnych (przekazywanie informacji za odpowiednią gratyfikacją finansową). Na osoby te podziemie wydawało wyroki, nawet śmierci. W skrajnych przypadkach współpracownicy byli likwidowani, najczęściej była to jednak kara chłosty. Wydarzenia takie miały m.in. miejsce w gm. Dobryń i Bohukały: na wykazie współpracowników PUBP znajdował się Aleksander Danieluk z Zalesia, (członek PPR, współpracownik NKWD, skazany na karę śmierci), Aleksander Michalik z Wólki Dobryńskiej (wydał dwóch żołnierzy podziemia, skazany na karę chłosty), Walenty Bania z Mokran Starych (wydał żołnierzy uczestniczących w Akcji „Burza”, skazany na chłostę i karę pieniężną).³³

Również funkcjonariusze PUBP narażeni byli na akcje zbrojne żołnierzy podziemia. Operacje tego rodzaju prowadzone były przez oddziały kpr. Roberta Domańskiego („Jarach”, „Florian”) oraz ppor. Stanisława Bogdanowicza („Toma”). Organizowane były one nie tylko w terenie, gdzie podziemie czuło się o wiele bezpieczniej, ale również w stolicy powiatu. I tak: 25 kwietnia 1945 r. żołnierz AK N. Bielecki zastrzelił Bolesława Mrozka, funkcjonariusza PUBP w Białej Podlaskiej; 23 VI 1945 r. żołnierze z oddziału „Toma” wykonali wyrok na Janie Langowskim, funkcjonariuszu PUBP³⁴; 15 grudnia 1945 żołnierze oddziału Konstantego Sacharczuka („Jacka”) zlikwidowali Franciszka Szaniawskiego, pracownika PUBP.³⁵ Wyroki wykonywano także na milicjantach oraz aktywistach PPR. W 1945 r. zabitych zostało 5 pracowników PUBP w Białej Podlaskiej.

Po „zwycięstwie” w referendum ludowym, komuniści zapragnęli umocnienia swoich pozycji również w parlamencie. Wybory zaplanowano na 19 stycznia 1947 r. Andrzej Paczkowski napisał: *Ordynacja wyborcza, uchwalona przy 40 peeselowskich głosach sprzeciwu, dawała administracji duże możliwości kształtowania elektoratu poprzez prawo skreślania nazwisk z list wyborczych i narzucanie składów komisji.(...)*³⁶. Konstruowaniem list wyborczych zająć się miała „bezpieka”, przy współpracy z aktywistami PPR. Wspólnie zdecydowano również o składach komisji wyborczych. Przedstawiciele UB znaleźli się w Grupach Ochronno-Propagandowych (służyli pomocą przy rozpracowywaniu miejscowego PSL, przekazywali informacje o nastro-

³³ D. Smolarek, op. cit., s. 160.

³⁴ R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK-DSZ-WiN 1944-1947*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2000, s. 303, 326.

³⁵ IPNL, Charakterystyka Nr 153 oddziałów dywersji nielegalnej organizacji WiN obwodu Biała Podlaska pod dowództwem Sacharczuka Konstantego „Jacka” i Sacewicza Pawła „Kropki”, sygn. 0136/247, k. 6.

³⁶ A. Paczkowski, *Zdobycie władzy 1945-1947*, [w:] *Dzieje PRL*, pod. red. A. Garlickiego i A. Paczkowskiego, WSiP, Warszawa 1993, s. 63.

jach społecznych oraz zagrożeniach ze strony podziemia).³⁷ Poczynając od 5 listopada 1946 r., aktywiści GOP-ów zorganizowali w powiecie bialskim 200 wieców propagandowych.

PPR, PPS, SL i SD wystawiły wspólne listy wyborcze, pod nazwą: Blok Demokratyczny. Po przeciwnej stronie stanęło PSL. Partia ta odmówiła współpracy z Blokiem, stając się tym samym głównym celem ataków ze strony „bezpieki”. Dodatkowym argumentem było to, że PSL traktowano jako politycznego reprezentanta podziemia niepodległościowego. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wydało specjalną instrukcję pt. „Jak dobić PSL-owską opozycję”, w której znajdowały się wskazówki dla UBP. Na każdym szczeblu, od województwa po gminy, funkcjonowały trójki polityczne. Ich zadaniem było wskazywanie osób, którymi powinny zająć się służby bezpieczeństwa. Jedną z form represji były aresztowania. Nie ominęły one również powiatu bialskiego. Sporządzony przez PUBP w Białej Podlaskiej spis przewidywał prewencyjne aresztowanie 88 osób. Ostatecznie zatrzymano 52 osoby.³⁸ Znaleźli się wśród nich także przywódcy ruchu ludowego w powiecie bialskim – Stanisław Makowiecki (prezes ZP PSL) i Jan Drożdżuk (I wiceprezes).³⁹ Podczas aresztowań „bezpieka” namawiała działaczy PSL do współpracy, co w wielu przypadkach przynosiło pozytywne efekty.

Inną formą szykanowania, jak okazało się – powszechną, było pozbawianie prawa do głosowania. Do 3 stycznia 1947 r. w powiecie bialskim pozbawiono tego prawa 3500 osób, a urzędnicy przygotowane już mieli kolejne 2000 wniosków.⁴⁰ Biernego i czynnego prawa wyborczego pozbawieni zostali kandydaci na posłów z listy PSL Stanisław Makowiecki i Jan Drożdżuk. Zachowały się ich charakterystyki, sporządzone przez funkcjonariuszy PUBP. „Bezpieka” Stanisławowi Makowieckiemu zarzucała: (...) *w/g posiadanych materiałów jest przeciwnikiem obecnego ustroju Państwa Polskiego, wrogo ustosunkowany do Rządu Polskiego, publicznie oczernia Związek Radziecki, (...). Makowiecki utrzymuje kontakty z członkami band, wie, że posiadają broń, zna ich miejsce pobytu, jak również nie sprzeciwia się wstępowaniu ich do PSL-u.*⁴¹ Podobne oskarżenia przypisano Janowi Drożdżukowi, dodając zarzut o współpracy z Niemcami: *Jan Drożdżuk będąc w czasie okupacji*

³⁷ F. Gryciuk, *Wybory do Sejmu Ustawodawczego 1947 r. w Okręgu nr 18 (Siedlce)*, [w:] *Rocznik Białkopodlaski* T. XI, s. 153, 154.

³⁸ IPNL, PUBP w Białej Podlaskiej, Sprawozdania i charakterystyka członków Komisji Głosowania Ludowego z obwodów za rok 1947, sygn. 048/10, k. 2; Dariusz Smolarek podaje liczbę 70 osób zatrzymanych przez PUBP., D. Smolarek op. cit., s. 228.

³⁹ D. Smolarek, op. cit., s. 228.

⁴⁰ A. Tłomacki, op. cit., s. 129.

⁴¹ AAN, Biuro Generalnego Komisarza Wyborczego w Warszawie, Akta sprawy protestu wyborczego okręgu Nr 18 Siedlce, sygn. 61, k. 9.

agronomem wsiowym, był w przyjaznych stosunkach z wójtem komisarycznym, zbyt gorliwie wykonywał swe obowiązki agronoma. Również w okresie okupacji Drożdżuk jakoby miał przyczynić się do aresztowania kilku chłopów (...).⁴²

Skreślenia z listy objęły również niewygodnych członków PPS. Jak podał Dariusz Smolarek, uwadze PUBP nie mogły umknąć wypowiedzi Kazimierza Bednarza, przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej. Podważał on słusność obecności sowieckich wojsk i służb bezpieczeństwa w Polsce, a także decyzję CKW PPS o przystąpieniu do wyborów we wspólnym szeregach z PPR.⁴³ Konsekwencje wyciągnięte zostały błyskawicznie; K. Bednarza pozbawiono prawa do głosowania. Na nic się zdały protesty ze strony zainteresowanego, jak i członków PK PPS.

Wybory w dn. 19 stycznia przebiegły w powiecie spokojnie. Szef PUBP w Białej Podlaskiej, Franciszek Filipiuk, w sprawozdaniu napisał: *W dniu wyborów pracowało 17 funkcjonariuszy UB w 17 Obwodach Wyborczych, mających za zadanie między innymi ścisłą współpracę ze zwerbowanymi czł. Komisji Obwodowych, z inną agenturą znajdującą się na terenie Obwodu, werbunek nowej, natychmiastową likwidację band i wrogich elementów, opracowanie [P.T. rozpracowanie] tajnego aparatu wyborczego PSL oraz ustalenie, wszelkiej formy działalności reakcyjnej, przeciwko wyborom.(...).*⁴⁴ Potwierdza to, że wybory odbywały się pod ścisłą kontrolą „bezpieki”, która w komisjach wyborczych miała umiejscowionych swoich agentów. Funkcjonariusze UB, wspomagani przez KBW i ORMÓ, w dniu wyborów prowadzili szczególnie aktywną agitację. Manipulacje przy urnach miały duże szanse powodzenia, gdyż w lokalach wyborczych nie było PSL-owskich mężów zaufania (mieli trudności z dotarciem do obwodów). Dowodem na to, że „poprawiano” wyniki, może być protest złożony przez pełnomocnika PSL Stanisława Buczyńskiego do Sądu Najwyższego w Łodzi. Informował on o nieprawidłowościach przy obliczaniu głosów w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 65. Zarzuty uwiarygodnił zeznaniami świadków, jednak jeden z nich, najprawdopodobniej pod naciskiem „bezpieki”, zmienił zeznanie.⁴⁵

Wybory zakończyły się zwycięstwem Partii Bloku, która w Okręgu nr 18 zdobyła 3 mandaty. PSL uzyskał 1 mandat, Polacy Katolicy także 1. W powiecie bialskim uprawnionych do głosowania było 58 970 osób – gło-

⁴² Tamże.

⁴³ D. Smolarek, op. cit., s. 200, 201.

⁴⁴ IPNL, PUBP w Białej Podlaskiej, Sprawozdania i charakterystyki członków Komisji Głosowania Ludowego z obwodów za rok 1947, sygn. 048/10, k. 3.

⁴⁵ AAN, Biuro Generalnego Komisarza Wyborczego w Warszawie, Akta sprawy protestu wyborczego okręgu Nr 18 Siedlce, sygn. 63, k. 7, 57.

sów oddano 50 039, unieważniono 400. Na listę Bloku Demokratycznego oddano 7 330 głosów⁴⁶.

Po wyborach komuniści od razu przystąpili do likwidacji PSL-u. Główne zadania w tej akcji przypadły aparatowi bezpieczeństwa, który stosując przemoc psychiczną i fizyczną zmuszał członków PSL do występowania z szeregów tej partii. W maju 1947 r. z inicjatywy PUBP zaplanowany został powiatowy zjazd PSL. W jego efekcie miało nastąpić rozwiązanie struktur partyjnych. Akcja zakończyła się jednak fiaskiem, gdyż Zjazd został przez delegatów zbojkotowany. W sierpniu UB doprowadził do usunięcia z Zarządu Powiatowego dwóch czołowych działaczy PSL – Stanisława Makowieckiego i Jana Drożdżiuka.⁴⁷ Wskutek represji, od stycznia do sierpnia liczba członków PSL zmniejszyła się z 350 do 23.

Celem działań UB było również duchowieństwo, które podobnie jak PSL, oskarżane było o wspieranie zbrojnego podziemia. Komuniści wiedzieli, jak duży wpływ na poglądy i postawy społeczeństwa ma kler katolicki, dlatego początkowo starali się pozyskać jego wsparcie dla nowego ustroju. Ale tylko do czasu. Źródłem informacji o tym, co się dzieje się w Kościele, była agentura, która funkcjonowała także w otoczeniu księży. Agenci poszukiwali kompromitujących materiałów, które można byłoby w przyszłości wykorzystać. Niepokornych duchownych aresztowano, m.in. ks. Tuchniewicza z Rokitna, ks. Pawła Zubko z parafii Witulin (kapelan AK).⁴⁸ W początkowym okresie, kiedy UBP wspierany był przez NKWD, niepokornych księży wywożono do ZSRR. Przykładem może tutaj posłużyć ks. Czesław Łupieński, aresztowany i wywieziony na wschód jesienią 1944 r.⁴⁹

PUBP był jedną z najbardziej upolitycznionych instytucji. Prawie wszyscy pracownicy należeli do PPR. Załączki organów bezpieczeństwa powstawały z inicjatywy PPR, a partia ta była w dalszym ciągu nadrzędną wobec UB. Od 1945 r. partia starała się maskować swoją współpracę z „bezpieką”, rozumiejąc, że może to być negatywnie odbierane w społeczeństwie. W egzekutywach lokalnych struktur partii nadal pozostawali jednak szefowie PUBP, a członków partii zobowiązywano do prowadzenia wywiadu. Komórka PPR w białskim UBp powołana została 11 grudnia 1944 r. Jej sekretarzem został Paweł Wojewoda. Na kolejnym posiedzeniu (28 grudnia) stanowisko to objął Bazyli Jaszczuk. Na 34 pracowników PUBP w Białej Podlaskiej,

⁴⁶ Tamże, sygn. 62, k. 14.

⁴⁷ D. Smolarek, op. cit., s. 234.

⁴⁸ Dariusz Smolarek, *Postawy duchowieństwa katolickiego południowego Podlasia w okresie okupacji oraz w latach powojennych (1944-1947)*, [w:] Podlaski Kwartalnik Kulturalny 2004, Nr 4, s. 13.

⁴⁹ IPNL, Raport wywiadowczy WiN za okres 20 X-20 XI 1945, sygn. 0136/253, k. 43.

30 było członkami PPR.⁵⁰ Na posiedzeniach partyjnych poruszano różnorodną tematykę (dyscyplina pracy, braki w uzbrojeniu i umundurowaniu, sytuacja materialna pracowników, walka z podziemiem, ocena „bezpieki” w społeczeństwie).

Obecny stan badań nad powojenną historią Polski, wzbogacony w ostatnich latach dzięki dostępowi do bazy źródłowej, pozwala na sformułowanie opinii, że działalność UBP była wymierzona przeciwko społeczeństwu polskiemu. Od 1944 do 1947 roku funkcjonariusze bezpieki byli rzeczywistym „zbrojnym ramieniem” komunistów, bezwzględnie eliminując najaktywniejszych działaczy niepodległościowych. Powiat bialski był jednak terenem trudnym dla „bezpieki”.

⁵⁰ APL, KP PPR w Białej Podlaskiej, Materiały kół PPR z trenu miasta Biała Podlaska 1944-1948, sygn. 28, k. 34.

Norbert Boratyn

(Warszawa)

Urzędnik polski narodowości rosyjskiej w latach II Rzeczypospolitej 1918-1939 (Dymitr Grygorowicz-Barski)

Dość częstym zjawiskiem w latach II Rzeczypospolitej, szczególnie na Polesiu i Wołyniu, było zatrudnianie urzędników narodowości rosyjskiej. Po prostu, na ziemiach wschodnich brakowało wykształconych osób narodowości polskiej. Najczęściej podejmowali tę pracę urzędnicy administracji rosyjskiej sprzed 1917 r., którzy przyjęli obywatelstwo polskie. Tak więc dla wielu z nich zmienił się jedynie szyld na urzędach. Zauważalni byli szczególnie w małych, poleskich lub wołyńskich miejscowościach, do których, z różnych powodów, polskie władze państwowe nie sprowadziły urzędników polskich. W efekcie, język rosyjski w tamtejszych urzędach rozbrzmiewał dość powszechnie.

Rosjanami obsadzano nie tylko urzędy lokalne, tzn. powiatowe i gminne, pracowali oni również w wojewódzkich. W Urzędzie Wojewódzkim Wołyńskim w Łucku, jak podawał Dyrektor Departamentu Politycznego MSW Wacław Żyborski, zatrudnionych było w 1939 r. dwóch Rosjan, a poza tym dwóch urzędników polskich, których żony były narodowości rosyjskiej.¹

Jednym z dwóch Rosjan pracujących w Urzędzie Wojewódzkim Wołyńskim w Łucku był Dymitr Wasiliewicz Grygorowicz-Barski, urodzony 2 listopada 1887 roku w Starokonstantynowie nad Słuczem (obecnie Ukraina) jako syn Bazylego (Wasilija) i Nadziei (Nadzieży), obojga wyznania prawosławnego i narodowości rosyjskiej (W AAN MSW 235-Dopływ – podana jest data urodzenia 20 października 1886 r. starego stylu, czyli według kalendarza gregoriańskiego 2 listopada 1886 r.). Jak podaje wykaz stanu służby polskiego urzędnika państwowego Dymitra Grygorowicza-Barskiego, człowiek ten był narodowości rosyjskiej, żonaty. Żoną, od 16 lipca 1911 r., była prawosławna Rosjanka – Maria Nikołajewna Onisimowna. Dzieci nie mieli. Dymitr Grygorowicz-Barski posiadał odpowiednie wykształcenie, uznawane w II Rzeczy-

¹ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 62, s. 1.

pospolitej jako średnie. W 1905 r., a więc jeszcze w okresie Cesarstwa Rosyjskiego, ukończył on 2. Gimnazjum Klasyczne w Żytomierzu, a w 1909 r. Szkołę Wojskową Artyleryjską w Kijowie. Znał trzy języki: rosyjski, polski i ukraiński. Przed wstąpieniem na polską służbę państwową służył w Armii Rosyjskiej jako kapitan artylerii. W stopniu tym przyjęty został również do Wojska Polskiego (Dz. Pers. 124 z dn. 25 XI 1924 r.) i zweryfikowany w stopniu kapitana rezerwy WP.²

W życiorysie Dymitra Grygorowicza-Barskiego nieznane są lata 1917-1919. Z akt AAN MSW 235 (Dopływ), czyli z teczki osobowej Dymitra Grygorowicza-Barskiego nie wynika, co zmotywowało go do przejścia na polską służbę państwową. Można się jedynie domyślać, że spowodowane to zostało upadkiem Cesarstwa Rosyjskiego oraz rewolucją bolszewicką w Rosji. Człowiek ten, z racji swojego statusu społecznego oraz funkcji zawodowej (carski oficer), nie mógł liczyć na przychyłność bolszewików. Kiedy więc rozpadło się imperium rosyjskie, zdecydował się służyć nowemu państwu, które na tych terenach dopiero się konsolidowało, pozostając jednocześnie w konflikcie z bolszewicką Rosją. Państwo polskie potrzebowało sprawnego aparatu administracyjnego, by utrwać swoje panowanie na Wołyniu, terenie zróżnicowanym pod względem etnicznym. Mieszkali tam głównie Ukraińcy, Polacy i Żydzi, ale również Tatarzy, Karaimi, Rosjanie, Czesi, Niemcy i Cyganie. Był więc Wołyń terenem potencjalnie niestabilnym pod względem etnicznym. Dlatego władze polskie potrzebowały ludzi, do których przychylnie odnosiłaby się miejscowa ludność ukraińska. Wyznawca prawosławia, Rosjanin, nadawał się do tego jak najbardziej. Być może Dymitr Grygorowicz-Barski liczył na to, tak jak wielu „białych”, że Rzeczypospolita Polska pokona bolszewicką Rosję, co umożliwiłoby mu powrót do służby w swoim kraju. W tej sytuacji pracę na rzecz Państwa Polskiego traktował zapewne jako tymczasową. Kiedy jednak dowiedział się, że pomimo polskich sukcesów w wojnie polsko-radzieckiej (1919-1921) bolszewicka Rosja (późniejszy ZSRR) przetrwała, podjął decyzję o podjęciu pracy w służbie Rzeczypospolitej Polskiej. I jak wynika z dokumentów AAN, oddał się tej pracy z wielkim zaangażowaniem. Możliwe, że nie do końca było tak, jak to opisałem, gdyż jest to jedynie hipoteza.

Do 10 XII 1917 r. Dymitr-Grygorowicz-Barski był kapitanem polowym artylerii Dywizjonu Baterii „E” (Je) Armii Rosyjskiej. Późniejsze jego losy są nieznane, a dopiero z 24 IX 1919 r. pochodzi informacja, że pełni funkcję praktykanta przy polskim Sądzie Okręgowym w Łucku. Dalszy życiorys Dymitra Grygorowicza-Barskiego jest już bez luk. Początkowo miał się różnych zajęć. Był m.in. magazynierem Spółki „Przewóz” (14 X 1919 r.), pracującej na rzecz głównego referenta Zdobyczy Frontu Wołyńskiego (tzn. dla Wojska

² AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 69, 70, 71, 72, 73, 74, s. 1-2.

Polskiego), następnie pracował dla Zarządu Cywilnego Ziemi Wołyńskiej i Wschodniomałopolskiej (11 VI 1920 r.) – w charakterze kasjera Działu Aprowizacyjno-Zbożowego na powiat łucki, po wojnie polsko-bolszewickiej (11 VII 1921 roku) został kierownikiem Składu Kierownictwa Nadzoru przy Rejonowym Zarządzie Budownictwa Polowego VI Armii WP w Łucku, później zajmował stanowisko referenta kwaterunkowego w Kierownictwie Robót Budowlano-Kwaterunkowych DOGL w Łucku (podległe Rejonowemu Za-



Ulica w Łucku. Fot. lata trzydzieste.

rządowi Budowlano-Kwaterunkowemu DOGL w Kowlu), awansując w końcu (20 VI 1921 r.–30 XI 1921 r.) na stanowisko kierownika kancelaryjnego przy Kierownictwie Robót Budowlano-Kwaterunkowych DOGL w Łucku. Ostatecznie Dymitr Grygorowicz-Barski, jako urzędnik cywilny IX, 4 I 1922 r. zwolniony został z pracy w Rejonowym Zarządzie Budowlano-Kwaterunkowym w Kowlu. Przyczyną zwolnienia była likwidacja tej instytucji.

Warto zwrócić uwagę na to, że Dymitr Grygorowicz-Barski zdecydował się na przyjęcie obywatelstwa polskiego dopiero w 1921 r. Dowód osobisty (nr 3055) wydano mu 1 VII 1922 r. w Starostwie Łuckim. W styczniu 1922 r. wystosował podanie do wojewody wołyńskiego, za pośrednictwem Sekcji Personalnej Wydziału Personalnego, z prośbą o mianowanie go z dniem 1 II 1922 r. na pomocnika referenta w Wydziale Majątków Państwowych, z uposażeniem kategorii IX etatu płac, płatnym od dnia podjęcia pracy w Urzędzie Wojewódzkim Wołyńskim w Łucku. Od tego czasu pełnił urzędniczą służbę państwową na szczeblu wojewódzkim.³

³ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 85, s. 2-3.

Kariera Dymitra Grygorowicza-Barskiego w Urzędzie Wojewódzkim Wołyńskim w Łucku przebiegała bez większych zakłóceń. 1 II 1922 r. mianowany został prowizorycznym urzędnikiem w IX stopniu służbowym na etacie Ministerstwa Rolnictwa i Robót Państwowych. Przyrzeczenie służbowe złożył 23 II 1922 r. Najprawdopodobniej wskutek reform strukturalnych w państwie, przeniesiony został wkrótce z etatu Ministerstwa Rolnictwa i Robót Państwowych na etat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. 30 XI 1927 r. zaliczono go do III kategorii urzędników w państwowej służbie administracyjnej, natomiast niecały rok później (23 XI 1928 r.) mianowano prowizorycznym (do odwołania) adiunktem kancelaryjnym (w IX stopniu służbowym) w Wołyńskim Urzędzie Wojewódzkim. 28 III 1928 r. otrzymał mianowanie stałe (stały adiunkt kancelaryjny IX stopnia służbowego). 17 I 1930 r. złożył przysięgę służbową. 27 VII 1931 r. awansowano go na stanowisko adiunkta administracyjnego, w dotychczasowym IX stopniu służbowym, w Urzędzie Wojewódzkim w Łucku. 20 I 1934 r. objął stanowisko stałego pomocnika administracyjnego w Urzędzie Wojewódzkim Wołyńskim w Łucku, a od 1 II 1934 r. zaszeregowany do IX grupy uposażenia. 1 I 1938 r. Dymitr Grygorowicz-Barski został stałym starszym rejestratorem w Urzędzie Wojewódzkim w Łucku, w dotychczasowej IX grupie uposażenia. Była to jego ostatnia nominacja w latach międzywojennych. Wiadomo także, że wojewoda wołyński zarządzeniem z dnia 11 III 1930 r. (Nr 1315/2/Pr.) przyznał Dymitrowi Grygorowiczowi-Barskiemu prawo do Medalu Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. Odznaczenie to było szczególną formą uznania i pochwały za sumienną pracę urzędniczą.⁴

Interesujący jest także wgląd w tabele kwalifikacyjne Dymitra Grygorowicza-Barskiego. A oto ustalenie kwalifikacji za 1922 r.:

* Zawodowe wykształcenie, znajomość przepisów potrzebnych do sprawowania urzędu – znajomość przepisów kancelaryjnych dobra. * Zdolność, pojętność i bystrość; inicjatywa – bardzo zdolny i pojętny. * Pilność, sumienność i dokładność; możność polegania na urzędniku w wykonywaniu służby – pilny i sumienny. * Uzdatnienie do obcowania ze stronami i do służby zewnętrznej – taktowny. * Znajomość języków – rosyjski. * Wynik użycia w służbie – dobry. * Zachowanie się – bez zarzutu. * Ogólna ocena – bardzo dobra.

Okres kwalifikacyjny za lata 1923-1924:

* Znajomość przepisów, potrzebnych do sprawowania urzędu – dobra. * Zdolność i pojętność, inicjatywa – bardzo dobra. * Pilność i dokładność – dobra. * Sumienność w wypełnianiu obowiązków służbowych, oraz w jakim stopniu urzędnik zasługuje na zaufanie władzy – sumienny i godny zaufania. * Uzdatnienie do obcowania z interesantami do służby zewnętrznej – dobra.

⁴ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 69, 70, 71, 72, 73, 74, s. 3-4.

* Zachowanie się – dobre. * Uzdatnienie urzędnika do stanowiska kierowniczego – nie. * Czy jest zdolny do pełnienia służby przy władzach naczelnymi – tak. * Ogólna ocena – dobra. (Komisja Kwalifikacyjna przy Urzędzie Wojewódzkim Wołyńskim)

Okres kwalifikacyjny za lata 1925-1926:

* Znajomość przepisów, potrzebnych do sprawowania urzędu – bardzo dobra. * Zdolność i pojętność, inicjatywa – bardzo dobra. * Pilność i dokładność – bardzo dobra. * Sumiennność w wypełnianiu obowiązków służbowych, oraz w jakim stopniu urzędnik zasługuje na zaufanie władzy – sumienny i godny zaufania. * Uzdatnienie do obcowania z interesantami do służby zewnętrznej – bardzo dobre. * Zachowanie się – bardzo dobre. * Uzdatnienie do stanowiska kierowniczego – nie. * Czy jest zdolny do pełnienia służby przy władzach naczelnymi – tak. * Ogólna ocena – bardzo dobra. (Komisja Kwalifikacyjna przy Urzędzie Wojewódzkim Wołyńskim).⁵

Tabel kwalifikacyjnych oraz opisów kwalifikacyjnych Dymitra Grygorowicza-Barskiego przeanalizowałem więcej. Z pozostałych wynikają właściwie te same wnioski, że władze wołyńskie darzyły go ogromnym zaufaniem. Szczególnie podkreślano jego kompetencje, sumiennność, dokładność, uczciwość, a także to, że z roku na rok jest coraz lepszym urzędnikiem. Wskazywano też, że z tego tytułu zasługuje na jakąś formę docenienia (nagrodę), gdyż często wykonuje prace ponadprogramowe. Ocena negatywna, wskazująca na to, że nie poleca się mianowania go na stanowiska kierownicze, miała prawdopodobnie związek z jego rosyjskim pochodzeniem. Możliwe jednak i to, że nie był po prostu przeszkolony do pełnienia ważniejszych funkcji w Urzędzie Wojewódzkim. Dyskryminacji Dymitra Grygorowicza-Barskiego ze względu na jego rosyjską narodowość, ze strony kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego Wołyńskiego nie dało się zauważyć. Najprawdopodobniej jej nie było.⁶

Podstawowym problemem życiowym Dymitra Grygorowicza-Barskiego była sprawa weryfikacji jego służby wojskowej w byłej Armii Rosyjskiej, tzn. uznanie tej służby przez MSW za podstawę do wysługi lat urzędnika. Miałoby to duże znaczenie przy określaniu jego późniejszej emerytury. Było to dla niego bardzo ważne, bowiem służba w byłej Armii Rosyjskiej mogła być uznana przez władze polskie jako praca w instytucji zaborczej. W podobnej sytuacji znajdowało się jednak wielu etnicznych Polaków, byłych mieszkańców Cesarstwa Rosyjskiego, w tym również zawodowych oficerów i generałów Wojska Polskiego. Było wśród nich także wielu ludzi wpływowych. Dobrym przykładem jest tutaj gen. Władysław Anders, który

⁵ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, s. 4-5.

⁶ Op. cit., s. 5.

zakończył służbę wojskową w Armii Rosyjskiej w stopniu kapitana, podobnie jak Dymitr Grygorowicz-Barski.

W związku z powyższym, Dymitr Grygorowicz-Barski musiał przedłożyć swoje dokumenty weryfikacyjne. Szef Departamentu Artylerii Sztabu Generalnego WP – płk Przedrzymirski-Krikowicz – informował w nich generała, dowódcę Okręgu Korpusu Nr II (siedziba w Lublinie), któremu Dymitr Grygorowicz-Barski podlegał, że wysługa lat mu przysługuje.

Ministerstwo Spraw Wojskowych. Departament Artylerii. Ul. Marszałkowska 26. Telefon wewnętrzny 32. L. 14337/Og. Pers. Kapitan rezerwy WP Grygorowicz-Barski Dymitr - przesłanie dokumentów weryfikacyjnych.

Odpis. Do Pana Generała Dowódcy Okręgu Korpusu Nr II. Lublin. Na tamt. L. 13730/28.

Kapitanowi rezerwy artylerii Grygorowiczowi-Barskiemu Dymitrowi obliczyła Komisja Weryfikacyjna czas spędzony w służbie wojskowej rosyjskiej na podstawie formularza z dnia 20 XII 1917 roku i karty kwalifikacyjnej na 190 (sto dziewięćdziesiąt) miesięcy i 29 dni. –

*Szef Departamentu Artylerii
Przedrzymirski-Krikowicz
Pułkownik Sztabu Generalnego WP*

Za zgodność odpisu: (Bojarski Józef)⁷

Spóźniona weryfikacja służby Dymitra Grygorowicza-Barskiego w byłej Armii Rosyjskiej spowodowana była negatywnym wynikiem orzeczenia MSW z dnia 26 IX 1931 r., w sprawie uznania służby Dymitra Grygorowicza-Barskiego w byłej Armii Rosyjskiej za miarodajną do wysługi lat. Orzeczenie to było niekorzystne, pomimo przedstawienia dokumentu podpisanego przez Komendanta Powiatowej Komisji Uzupełnień w Łucku płk. WP Prymusa, w którym uznany był czas służby w Armii Rosyjskiej w liczbie 190 miesięcy i 29 dni (10 X 1928 r.).⁸

Wobec negatywnego orzeczenia MSW, Dymitr Grygorowicz-Barski⁹ wniósł skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. W efekcie orzeczenie MSW zostało uchylone (wyrok z 22 I 1935 r.)¹⁰. Próbował on

⁷ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 42, s. 5-6.

⁸ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 23, s. 6-7.

⁹ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 12, 13, s. 7.

¹⁰ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 32, 33, s. 7.

nadał załatwić swoją sprawę w MSW, o czym świadczy wizyta w siedzibie tego urzędu (26 IV 1938 r.). Naczelnik Wydziału Ogólnego – M. Gołębiowski – sprawę petenta rozpatrzył negatywie, uzasadniając tym, że nie złożył podania o weryfikację na podstawie ustawy z lipca 1920 roku, tylko na podstawie innych ustaw. Moim zdaniem, decyzja ta była krzywdząca dla Dymitra Grygorowicza-Barskiego.¹¹ Nie tracił on jednak nadziei na pozytywne rozwiązanie sprawy, którą m.in. powierzył swojemu adwokatowi w Warszawie. Niestety, w związku z wybuchem II wojny światowej sprawa została najprawdopodobniej nie rozwiązana. Po prostu, utraciła znaczenie.¹²

Problemem zupełnie innej natury były wyraźne sugestie dyrektora Biura Personalnego MSW Włodzimierza Huebnera (tekst z 26 V 1939 r.), by przenieść Dymitra Grygorowicza-Barskiego na analogiczne stanowisko urzędowe w jednym z Urzędów Wojewódzkich na terenie Polski zachodniej, południowej lub centralnej.¹³ Ówczesny wojewoda wołyński A. Hauke-Nowak przychylił się do tej propozycji, gdyż uważał, że w ówczesnej sytuacji politycznej Polski (zagrożenie wojenne) w Urzędzie Wojewódzkim Wołyńskim w Łucku powinni pracować wyłącznie urzędnicy narodowości polskiej.¹⁴ Jako swemu podwładnemu, wydał bardzo dobrą opinię. Najbardziej zdecydowanie w sprawie przeniesienia wszystkich Rosjan z Urzędu Wojewódzkiego Wołyńskiego do Urzędów Wojewódzkich w Polsce centralnej, a nawet Polaków posiadających żony Rosjanki, wypowiadał się dyrektor Departamentu Politycznego MSW Wacław Żybski:

Warszawa, dnia 14 czerwca 1939 roku.

Departament Polityczny.

Do Nr Pers. II/B-558/17.

Odręcznie. Tajne. II do Kielc.

II do Lublina.

Do Pana Dyrektora Biura Personalnego w miejscu.

Departament I, zwracając załączone 4 wnioski Wojewody Wołyńskiego w sprawie przeniesienia czterech urzędników administracji ogólnej, wypowiada się za pozytywnym ustosunkowaniem się do powyższych wniosków.

Naczelnym zadaniem polityki państwowej na Wołyniu jest wzmocnienie aktywności i oddziaływania kultury polskiej, oraz całkowite wyrugowanie nalołu rosyjskości. Szczególniejsze w związku z tym obowiązki ciążyą na zespole

¹¹ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 56, s. 7.

¹² AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 59, s. 7.

¹³ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 60, s. 7.

¹⁴ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 61, s. 7.

łach urzędniczych, a przede wszystkim z istoty rzeczy na urzędnikach administracji ogólnej. Zakwalifikowani do przeniesień, z których dwaj są Rosjanami, dwóch zaś ma małżonków narodowości rosyjskiej – nie tylko nie odpowiadają tym wymogom, ale przeciwnie – bądź to, o ile chodzi o polskość, bądź są też galwanizatorami rosyjskości.

W związku z powyższym całkowicie również uzasadniony jest wniosek Wojewody, aby w miejsce tych martwych pod względem państwowo-narodowym urzędników przydzielono pracowników narodowości polskiej. –

Załączników: 4 akta.

Wacław Żybski – Dyrektor Departamentu

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

Wł. Biuro Personalne.

Pers. II/B-558/17.

Akt Nr Pers. II/B-558/16 dołączono”.¹⁵

Sugestie Wacława Żybskiego miały bardzo duże znaczenie. Rzeczywiście, szykowano się do przeniesienia tych urzędników do innych województw, w tym również Dymitra Grygorowicza-Barskiego. Określenia użyte przez Żybskiego, w rodzaju „galwanizatorzy rosyjskości” czy „martwi pod względem państwowo-narodowym urzędnicy”, mogą szokować, a co najmniej dziwić. Można się jedynie domyślać, że ten wysokiej rangi pracownik MSW nie przepadał za Rosjanami. Jeśli się jednak uwzględni, że sugestie przeniesienia pojawiły się dopiero w maju 1939 r., na 4 miesiące przed wybuchem II wojny światowej, w sytuacji oczywistego zagrożenia wojennego Rzeczypospolitej Polskiej, to próba etnicznego ujednolicenia aparatu władzy lokalnej poprzez przenoszenie urzędników narodowości niepolskiej z terenów etnicznie mieszanych na tereny etnicznie polskie, miało w pewnym stopniu uzasadnienie strategiczne. Władze centralne starały się w ten sposób zapobiec potencjalnej irredencji, chociaż w przypadku „białych” Rosjan, niechętnie nastawionych do ZSRR, były to obawy przesadzone. Normą natomiast w latach II Rzeczypospolitej były przenosiny oficerów WP narodowości niemieckiej, lub podejrzanych o sympatie proniemieckie, do garnizonów kresowych, a oficerów WP podejrzanych o sympatie prokomunistyczne, także narodowości ukraińskiej, żydowskiej, białoruskiej, litewskiej i rosyjskiej, nad granicę niemiecką. Było to wszystko w jakimś stopniu uzasadnione.

Jeśli chodzi o Dymitra Grygorowicza-Barskiego, to MSW sugerowało przeniesienie go do Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach¹⁶, do Urzędu Woje-

¹⁵ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 62, s. 8.

¹⁶ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 63, s. 9.

wódzkiego w Krakowie¹⁷ oraz Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w Katowicach¹⁸. Wiadomo, że Wojewoda Kielecki, w notce z 13 VII 1939 r.¹⁹, podobnie jak i Wojewoda Śląski, w notce z 19 VIII 1939 r.²⁰, a więc tuż przed wybuchem II wojny światowej, odpowiedzieli odmownie. Natomiast Wojewoda Krakowski milczał. Wojna najprawdopodobniej zaskoczyła Dymitra Grygorowicza-Barskiego w Łucku. O jego dalszych losach, niestety, nic nie wiadomo.

Przykład Dymitra Grygorowicza-Barskiego jest dowodem na to, że władze II Rzeczypospolitej, państwa wielonarodowego, w którym Polacy stanowili 69% ludności, akceptowały urzędników państwowych narodowości niepolskiej, w tym wypadku Rosjan. Jak pokazuje przykład Dymitra Grygorowicza-Barskiego, nie tylko zapewnione mieli awanse, ale posiadali pewną siłę przebicia, o czym świadczą interwencje w urzędach centralnych (Warszawa).

¹⁷ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 65, s. 9.

¹⁸ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 66, s. 9.

¹⁹ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 64, s. 9.

²⁰ AAN MSW 235 (Dopływ) – k: 67, s. 9.

Maria Ciećkiewicz

(Kraków)

Wspomnienia z bialskiej „Zofiówki”

Czy dom ma duszę? Może tak, a może nie. Mój, w którym się urodziłam i mieszkalam, na pewno przez jakiś czas miał. A i charakter! A było to tak. Mój dziadek Wincenty Bielkiewicz, inżynier leśnik, był administratorem lasów zamojskich. Kiedy założył rodzinę, zaczął szukać miejsca na osiedlenie się. Powiedziano mu, że parcelują grunty w Białej Podlaskiej. Często tam bywał, więc zaczął rozglądać za kawałkiem ziemi, na której mógłby postawić dom.

Teren był za miastem, na tzw. Woli. Przeprowadzano tam ulice, a ta główna nazywała się Sidorska, bowiem biegła do wsi Sidorki. A jaka była wtedy piaszczysta! Po obu jej stronach stały drewniane domy, z przylegającymi do nich ogrodami. Na końcu ul. Sidorskiej był dość długi pas ziemi, biegnący aż do rzeki Krzna (ok. 6,5 morgi). Znajdowały się na nim dwa niewielkie laski. Jeden z nich, położony w pobliżu tzw. pompki, skąd pobierano wodę do parowozów, nazywano „Cypelkiem”. Znajdował się tam również cmentarzyk żołnierzy austriackich. W pobliżu dworca istniał wcześniej lazaret, dlatego właśnie tutaj, stosunkowo niedaleko, ten cmentarzyk został urządzony. Obsadzony był drobnymi krzakami czerwonej jarzębiny, a pośrodku rósł dąb. O ile mi wiadomo, powinien jeszcze stać ... Kiedy bawiliśmy się tam, na grobach stały jeszcze krzyże, ale nie było już tabliczek z nazwiskami. Cmentarz zlikwidowany został w latach trzydziestych ... pozostał tylko dąb i cztery sosny.

Tak więc dziadek kupił ziemię około 1919 r. Granica działki od strony wschodniej biegła wzdłuż Zofii Lasu, a od zachodniej graniczyła z posiadłością Prokopiuków. Pośrodku placu dziadek wybudował solidny drewniany dom, kryty gontem. Było w nim 5 pokoi – jeden z weneckim oknem, kuchnia z piecem chlebowym, łazienka – z lodówką (lód pochodził z Krzny), spiżarnia. Ze spiżarni schodziło się do piwnicy. Przez środek domu biegł długi korytarz, z którego wchodziło się do poszczególnych pokoi. Były tam również schody wiodące na strych. A strych był ogromny, miał bowiem po dwa okna

ze wschodu i zachodu. Dziadek planował zrobić tam pokoje, ale brakowało mu pieniędzy, tak, że odkładał to na później. Przy budowie „pomagały” mu cztery córki. Każda z nich przepisała fragment Ewangelii, czterech ewangelistów, które umieszczone zostały w specjalnych puszkach, a następnie



Bialska „Zofiówka” – mój dom rodzinny

wmurowane w czterech rogach domu. Obok domu znajdowała się studnia z kołowrotem, w której była bardzo dobra woda. Jakies 300 metrów dalej stały zabudowania gospodarcze: obora, chlewik, stodoła i garaż, no bo dziadek miał auto. Po cóż zabudowania gospodarcze? Bo było do wykarmienia czworo dzieci. Dziadek kupił krowę, świnki, kury, a w stodole zawsze gromadzone było siano na zimę.

Nasza babcia, oprócz tego, że władała trzema językami – francuskim, niemieckim i rosyjskim, miała ukończoną szkołę gospodarczą w Chyliczkach k. Warszawy. Umiała wszystko, co było związane z prowadzeniem gospodarstwa. Umiała doić krowy, wiedziała jak karmić świnię, jak hodować ptactwo i co robić z mlekiem. W gospodarstwie była centryfuga, parnik do kartofli, sieczkarnia do cięcia trawy i słomy, a więc urządzenia ułatwiające pracę. Przed domem znajdował się duży sad z przeróżnymi drzewami owocowymi i krzewami. Babcia robiła świetne konfitury. Poza zabudowaniami zaczynała się łąka, którą dziadek bardzo lubił kosić. Obok domu był ogród warzywny, a w sadzie zagony kartofli.

Przy domu rósł ogromny dąb, którego liście zaglądały do pokoju dziadków. W tym właśnie pokoju urodziłam się i zawsze darzyłam to drzewo wielką sympatią. Podczas okupacji babcia umieściła na nim figurkę Matki Boskiej, prosząc o opiekę nad mieszkańcami domu. Już po wojnie bialski poeta

Stefan Grodzicki poinformował mnie, iż załatwił, by dąb ten uznano pomnikiem przyrody (o nazwie Dewajtis). Myśleliśmy, że to go uchroni ...

Wokół domu i wzdłuż alejek biegnących w kierunku drogi rosły olbrzymie ilości pięknych kwiatów. Na gazonie stała agawa, mająca chyba z 80 lat. Myśleliśmy, że doczeka 100 lat, a wtedy zakwitnie. Chcieliśmy to zobaczyć. Niestety ...

Mieszkańcy domu

Dom i posiadłość nazwane zostały Zofiówką, od sąsiedztwa z Zofii Lasem. Cztery córki dziadka i babci ukończyły miejscowe gimnazja; jedna Gimnazjum im. J.I. Kraszewskiego, pozostałe – nowoutworzone żeńskie Gimnazjum im E. Plater. Ja także ukończyłam to gimnazjum w 1946 r. W domu zawsze przebywało mnóstwo młodzieży, znajomych i przyjaciół moich ciotek. Obok pierwszego z lasków pobudowany został kort tenisowy. Pamiętam, że grano na nim z wielkim zapałem. Zlikwidowany został wtedy, gdy powstał projekt poprowadzenia „strategicznej” drogi, wiodącej od stacji kolejowej do ul. Brzeskiej. Córki wyjeżdżały na jakiś czas, aby dalej kształcić się, jednak wracały. Wychodziły później za mąż ... za oficerów 9 PAL-u. Tylko mój ojciec był cywilem, adwokatem w białskim sądzie. Ponieważ założył kancelarię, przenieśliśmy się z Zofiówki do „zamku Radziwiłłowskiego”, gdzie wynajmowaliśmy mieszkanie. Obecnie w pomieszczeniach tych znajduje się Szkoła Muzyczna.

Kiedy losy rzuciły nas do Siedlec, na każde wakacje wracaliśmy do Zofiówki, gdyż była ona naszą małą ojczyzną. I dziś, w wieku prawie 80 lat, z ogromnym sentymentem wspominam tamte chwile. Dom powoli pustoszał. Córki wyjechały z mężami – do Torunia, Siedlec i Włodzimierza Wołyńskiego. Dopiero kiedy ich mężowie poszli na wojnę, wszystkie wróciły na Zofiówkę, oczywiście ze swoimi dziećmi. Ich mężowie dzielnie walczyli: jeden zginął pod Węgrowem, drugi w Katyniu, trzeci dostał się do niewoli niemieckiej (obóz w Woldenbergu). Także i my, z Siedlec, przenieśliśmy się do Białej Podlaskiej.

Tak więc, Zofiówka znów się zapełniła. W latach okupacji mieszkało w niej 11 osób – sześć kobiet i pięcioro dzieci. Gościliśmy również uchodźców z Poznańskiego. Gotowano dla nich w ogromnych garach zupę, a dla dzieci potrawy mleczne. Początkowo hodowana była jeszcze krowa oraz świnie. Później Niemcy zabronili hodowli, tak że pozostało tylko ptactwo. Chodziło o fizyczne wyniszczenie narodu, bowiem z kartek przydziałowych trudno było wyżyć. Polacy jednak radzili sobie, jak kto potrafił. Rozpoczęła się potajemna hodowla zwierząt, chociaż w przypadku jej ujawnienia groziła kara śmierci. Niemcy bardzo często wiedzieli o tym procederze, ale przymykali oczy, gdyż sami zaopatrywali się w ten sposób. Tak nabyte mięso wysyłali

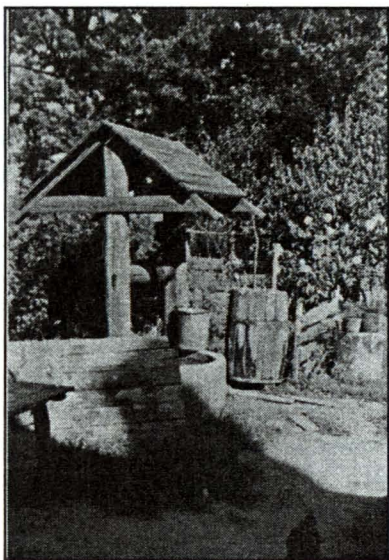
m.in. do swoich rodzin w Niemczech. Tak więc zazwyczaj można było kupić tzw. rąbankę, najczęściej za wódkę. Zofiówka leżała na końcu ul. Sidorskiej, właściwie za miastem, nie mieliśmy zatem zbyt wielu odwiedzin ze strony władz okupacyjnych. Armię Czerwoną, która wkroczyła do Białej Podl. pod koniec września 1939 r., widzieliśmy tylko „w mieście”. Także Niemcy bardzo rzadko zapuszczali się w nasz rejon.

W pewnym momencie w sterroryzowanym mieście rozpoczęło się polowanie na ludzi, przede wszystkim na Żydów. I tak, pewnej nocy pojawiła się u nas jedna z rodzin żydowskich. Stary przyjaciel babci poprosił o chwilowe schronienie dla rodziny: córki i zięcia z trojgiem dzieci oraz dla siebie i żony. Babcia w tajemnicy przed nami umieściła ich na strychu. Rozwiesiła też zasłony, abyśmy nic nie widzieli, i „broń Boże” chociaż nikomu nie powiedzieli. Gotowała również dla nich potrawy. Pewnego dnia, zaopatrzeni w zapas żywności, zniknęli. Jeden ze znajomych babci znalazł dla nich schronienie na wsi. Nie wiem, jak się nazywali i czy ktokolwiek z nich przeżył.

Pewnego razu przyszedł do nas żołnierz Wehrmachtu z żądaniem, by wydzielić kwaterę dla ich dowódcy (majora) oraz miejsce na samochody wojskowe. Jak się później okazało, było to w ramach przygotowań do ataku na Związek Radziecki. Niemcy pozostali już w Zofiówce na stałe. Na tzw. Vinecie utworzony został obóz dla jeńców radzieckich. Przetrzymywani tam byli w straszliwych warunkach. Poznaliśmy dwóch jeńców z tego obozu – Griszę i Miszę. Przyjeżdżali oni wozem do mieszkających w naszym domu Niemców, przywożąc jakieś towary. Wiedzieliśmy o strasznym głodzie, jaki tam panował, dlatego babcia ich dokarmiała, ale tak, by nie zauważyli tego Niemcy. Z jeńcami porozumiewała się po rosyjsku. Byli bardzo wdzięczni za okazywaną im pomoc. Pewnego dnia podarowali nawet babci dwa małe szczeniaki. Skąd je wzięli, nie wiem. Okazały się później bardzo dobrymi stróżami naszej Zofiówki. Co stało się z Griszą i Miszą, nie wiadomo.

Dom nasz w latach okupacji pełnił rolę szczególną – był azylem dla jego mieszkańców. Wszystkim mieszkańcom zabrano w tym czasie odbiorniki radiowe (w mieście istniały tylko tzw. szczekaczki), gazet (gadzinówek) ludzie nie chcieli kupować, gdyż znajdowała się w nich jedynie propaganda. Po godzinie policyjnej nie wolno było wychodzić z domu. Cóż więc było robić? Przy lampie naftowej, bo światła elektrycznego nie było, odbywało się głośne czytanie książek. Można je było wypożyczyć z ocalałej biblioteki Polskiej Macierzy Szkolnej lub od znajomych. Świetnie nadawały się do tego celu sagi rodzinne, takie jak „Rodzina Whiteoaków”, „Rodzina Thibault” czy „Przeminęło z wiatrem”. Każdy czytał po kolei, a inni w tym czasie robili na drutach (swetry, czapki, sukienki). Pokoje ogrzewane były piecami kaflowymi, w których palono drewnem, długimi polanami oraz suszem leśnym. Węgiła nie było. Organizowane były także całonocne spotkania znajomych i przyjaciół, podczas których z zapalem grano w brydża.

Pewnego zimowego wieczoru, gdy psy nie były jeszcze spuszczone z łańcuchów, usłyszałyśmy wyjątkowo głośne ich ujadanie. Sparaliżował nas strach. Ciotki zaczęły pośpiesznie chować nielegalne broszurki i gazetki. Po chwili dało się słyszeć skrzypienie butów na śniegu, a następnie stukanie do okna. Jedna z ciotek zgasiła światło i uchyliła wewnętrzną okiennicę. Ogarnęło nas przerażenie, bowiem za oknem stał niemiecki oficer w czapce



Studnia „na Zofiówce”

z trupią główką. No, to po nas! Gestapowiec dał znak ręką, aby wpuszczono go do domu. Cały czas myślałyśmy, że stoją za nim inni żołnierze, że przyszedł nas aresztować. Moja matka otworzyła drzwi. Oficer przedstawił się jako Karol Bergfryd i kordialnie przywitał domowników. Babcia schowała się w kuchni i w ogóle nie chciała wyjść. Wszyscy znali Karola Bergfryda. Bywał u dziadków, nawet miał „swoją” pokój na Zofiówce, w którym dość często nocował. Był to „brat łąta”, wszyscy za nim przepadali, także my – dzieci. Przedstawiał się dawniej jako Łotysz, prowadzący jakieś interesy w Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej. Bywał na balach, świetnie tańczył, grał w tenisa i brydża. Jednym słowem „dusza towarzysztwa”, elegancki, dobrze wychowany.

A oto okazało się, że był niemieckim szpiegiem. Ponieważ skierowany został na front wschodni, postanowił odwiedzić po drodze swoich znajomych z Białej Podlaskiej.

Ciotki zaczęły się zastanawiać, czy podjąć go herbatą. Babcia jednak rozstrzygnęła: „gość w dom”, to trzeba go nakarmić, tym bardziej, że na dworze był trzaskający mróz. Kłopotliwy gość zaczął wypytывать, co się stało mężami ciotek, czy przypadkiem nie potrzebujemy jego pomocy. Być może mógłby gdzieś zainterweniować, w końcu był gestapowcem ... Ale ciotki podziękowały. Rozmowa w końcu się urwała. Na zakończenie powiedział: *Pewnie się dziwicie, ale każdy pracuje dla swojej ojczyzny jak umie i jak może.* Nie wiem, czy ojczyzną jego była Łotwa czy Niemcy. Prawdopodobnie był Niemcem z Łotwy, gdyż mieszkało tam dość dużo ludzi pochodzenia niemieckiego. Co się z nim stało? Dopiero po latach dotarły do nas jakieś wiadomości, że jakoby Karol Bergfryd został przez Niemców rozstrzelany, jako szpieg działający nie tylko na rzecz Niemiec, ale i Wielkiej Brytanii. Przypuszczam, że nie na darmo Karol Bergfryd zbierał informacje o białskiej fa-

bryce. W początkach września samoloty niemieckie bezbłędnie zrzucały bomby na strategiczne cele.

Życie było ciężkie. Na szczęście mieliśmy ogród, który nas żywił. Część owoców i warzyw przeznaczana była na sprzedaż, dzięki czemu mieliśmy pieniądze na chleb i naftę. Ciotki pracowały, gdzie tylko mogły: jedna w mleczarni – dostawała tam deputat w postaci mleka (było dla dzieci), druga prowadziła księgowość w majątku Nosów – jako honorarium przywoziła mąkę i inne produkty, trzecia zajmowała się ogrodem. Czwarta z sióstr była początkowo zmobilizowana jako sanitariuszka. Pracowała m.in. w szpitalach polowych w Brześciu i Tarnopolu. Później przekroczyła wraz z wojskiem granicę rumuńską. Tam również pracowała w polskim szpitalu. Po powrocie do kraju, w 1942 r., rozpoczęła pracę w Polskim Komitecie Opiekuńczym, organizując m.in. kuchnie dla ubogich. To właśnie była moja mama.

Piękną postawą wykazał się baron Stanisław Rosenwerth, właściciel dwu majątków – Cieleśnicy i Klonownicy. Otóż, miał on gorzelnię z nowoczesnymi urządzeniami do rektyfikacji zacieru. Kiedy uciekali z Warszawy ludzie zagrożeni prześladowaniami przez Niemców, głównie AK-owcy, baron udzielał im schronienia. Okazało się, że wśród uciekinierów byli także chemicy. Zaproponowali oni baronowi wprowadzenie udoskonaleń w produkcji wódek i likierów. W efekcie produkowany był alasz, miętówka, cytrynówka, kordiał, nawet kakao chois. Baron wiedział, że za alkohol wiele można zyskać, dlatego przysyłał co jakiś czas skrzyneczkę wódki żonom polskich oficerów, tym, których mężowie byli nieobecni. Rodziny te bardzo często nie miały z czego żyć. Był to bardzo piękny gest z jego strony. Po wojnie majątek barona został skonfiskowany i rozparcelowany, on zaś trafił na długie lata do więzienia. Zmarł w 1955 r.

Nasza babcia jakoś sobie radziła, w każdym razie chleb, rąbanek, nasiona, nawozy i pieniądze miała. Sprawowała ogólny nadzór nad całym gospodarstwem, po prostu była dobrym duchem naszego domu. Ale nie tylko to, bowiem należała także do Armii Krajowej. Wielokrotnie korzystano z jej znajomości języków obcych podczas pertraktacji z Niemcami, Rosjanami, Francuzami, a nawet Włochami, którzy jechali przez Białą Podlaską na front wschodni. Za działalność konspiracyjną odznaczona została później Krzyżem Partyzanckim. Do naszego domu przychodzili potajemnie żołnierze AK, organizowane w nim były tajne zebrania i narady. Babcia była m.in. łączniczką. W koszyku z jarzynami przewoziła tajne dokumenty i konspiracyjną prasę. Jeździła „do miasta” starym rowerem (2 km). Na szczęście, nikt jej nigdy nie zatrzymał.

Kiedy Armia Czerwona przekroczyła Bug (lipiec 1944 r.), w mieście zaroilo się od żołnierzy radzieckich. Ich wejście poprzedzone było bombardowaniem miasta. Niemcy bardzo szybko uciekli, a wraz z nimi także „kałmucy” Własowa. Na ten czas wysłała nas babcia na wieś, do Smolnych Pie-

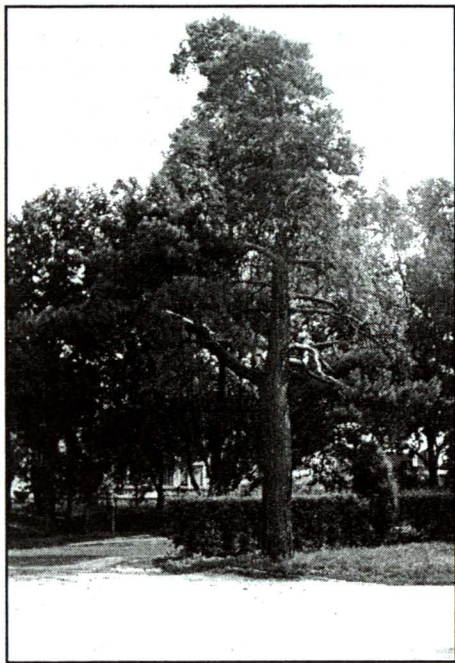
ców. Sama zaś ... została w Zofiówce; była bardzo odważna. W pewnym momencie uciekający „kałmucy” chcieli nas rozstrzelać, gdyż podejrzewali, że współpracujemy z partyzantami. A oddziały leśne były rzeczywiście nieopodal, w leśniczówce na Grabarce. Na szczęście własowców odwołano i polecono im natychmiast wycofywać się.

Po wojnie

Po powrocie na Zofiówkę dowiedzieliśmy się, że żyjemy już w nowym państwie polskim, rządzone przez polskich i sowieckich komunistów. O tym, że powstał jakiś „Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego”, który wydał „Manifest” i przejął władzę, dowiedzieliśmy się dopiero z gazet przywiezionych z Lublina. Przerażenie ogarnęło tych ludzi, którzy orientowali się, jakie mogą być konsekwencje takich rządów. Nowa władza zażądała natychmiastowego złożenia broni przez oddziały partyzanckie, rozpoczęły się również aresztowania. Nie dość, że Niemcy dokonali wielkich spustoszeń, wysyłając wielu Polaków do obozów koncentracyjnych, dokonując egzekucji, to jeszcze nowi władcy zaczęli popisywać się swoimi „możliwościami”. Żołnierze radzieccy na dobre usadowili się w Białej. Na naszą Zofiówkę wprowadził

się jakiś major lotnictwa. Na lotnisku zaczęły lądować radzieckie samoloty. Żyjąc tak w niepewności, czekaliśmy, co będzie dalej. Ale jak długo można było czekać? Wprawdzie wojna jeszcze trwała, a w Warszawie powstanie, trzeba jednak było brać się do pracy.

Postanowiono ratować młodzież. Mówiło się wówczas, że ludzie wykształceni będą bardzo potrzebni, by zastąpić tych, którzy polegli. I tak powrócił z wygnania pan Damrosz. Zaraz też pojechał do Lublina, by zorientować się w sytuacji. Wrócił z nominacją na dyrektora Gimnazjum i Liceum im J.I. Kraszewskiego. Tak więc pierwszego września 1944 r. rozpoczął się „normalny” rok szkolny, chociaż bez podręczników, zeszytów, a nawet ławek. Każdy musiał



Ocalała sosna z dawnej Zofiówki

przynieść ze sobą krzesło. Gimnazjum im. Emilii Plater uruchomione zostało trochę później, po zwolnieniu budynków przez żołnierzy sowieckich.

Stopniowo uruchamiane były poszczególne urzędy, kierowane już przez nową „władzę”. Trzeba było umieć się znaleźć w nowej sytuacji, przystosować do nowych warunków. Przez Zofiówkę zaczęły się przewijać masy ludzi powracających z rosyjskich łagrów. Pojawili się także żołnierze polscy, zwolnieni z Riazania. Na dworcu czynne było biuro Polskiego Urzędu Repatriacyjnego, w którym wydawano repatriantom tymczasowe dokumenty oraz bilety kolejowe. Pamiętam, że na Zofiówkę trafiło także trzech Francuzów. Zostali oczywiście nakarmieni i napojeni. A jak szczęśliwi byli, że mogli porozumieć się z babcią w języku francuskim. Trochę później, kiedy już zaczęła funkcjonować poczta, korespondowali przez jakiś czas z babcią.

Nikt nie wiedział, co dalej robić. Ciotki czekały na mężów, a gdy doszły wieści, że już nie wrócą, trzeba było myśleć o pracy, o dalszym losie dorastających dzieci. Dwie ciocie wyjechały na zachód, a moja mama do Warszawy, gdzie miałam studiować. Jedna z ciotek pozostała w Zofiówce, by pomagać babci w prowadzeniu gospodarstwa. Wkrótce jednak i ona opuściła dom rodzinny, przenosząc się z synem do Warszawy. W domu została tylko babcia, z lokatorami, tymi starymi, a i nowymi – kwaterunkowymi. W miarę możliwości zjeżdżaliśmy do niej jeszcze na święta, ale nie było lekko.

Babcia do końca życia była radosna, pełna optymizmu, ciepła, życzliwosci wobec ludzi. Po prostu była duszą tego domu, tak niezwykle z nim związaną. Kiedy jej zabrakło, dom zaczął podupadać. Mieszkali w nim dalej lokatorzy, a administrował domem Piotr Wigura. Dwukrotnie jeszcze byłam z dziećmi na wakacjach w Zofiówce; później dom przeszedł w obce ręce. W pewnym momencie władze miasta zdecydowały o wykwaterowaniu ludzi, wyburzeniu domu i postawieniu w tym miejscu bloków mieszkalnych. Poprowadzono także nową ulicę – od dworca kolejowego do ul. Brzeskiej. Wycięty został także las i sad. Stanęły bloki. Nie ocalał nawet dąb, pomnik przyrody, gdyż liście „zaglądały” do okien, a żołędzie trzeba było sprzątać. Został więc wycięty.

Cóż więc pozostało z dawnych lat? Tylko ten dąb, który rośnie na cmentarzyku żołnierzy austriackich (przy ul. Sidorskiej), a i sosna rosnąca w pobliżu dawniejszej furtki, przy drodze do Zofii Lasu. Tam, gdzie znajdował się kiedyś piękny sad, jest ubita ziemia, na której od czasu do czasu roztawiana jest karuzela. Lasek Cypelek, położony bliżej Krzyny i „pompek”, jeszcze przetrwał. Ktoś pobudował tam sobie niewielki domek. Nikt z mieszkających w tym rejonie nie domyśla się, jak wyglądał ten teren, kiedy nie było jeszcze bloków. O życiu, które tam się toczyło, pozostała tylko pamięć ludzi jeszcze żyjących ... no i pozostaną moje wspomnienia. Zawsze, kiedy przyjeżdżałam do Białej Podlaskiej na zjazdy koleżeńskie, odwiedzałam to miejsce – dawniejszą Zofiówkę. Wracałam jednak stamtąd z ogromnym żalem.

Nic na to jednak nie można poradzić. Nie takie rzeczy ludzie tracili. Pozostała tylko garść wspomnień i trochę zdjęć. Takie jest życie.

Podczas jednego ze zjazdów koleżeńskich zwiedziłam w bialskim muzeum wystawę malarstwa prof. Ludwika Maciaga, którego jestem entuzjastką. Oprócz jego obrazów, prezentowane były także inne. Szczególnie utkwił mi w pamięci obraz architekta p. Próchnickiego, sąsiada naszej Zofiówki. Był w ciemnej w tonacji, a przedstawiał rozjeżdżoną drogę. Kiedy przyjrzałam się bliżej, zauważyłam, że jest to ulica Sidorska ... z bardzo dawnych lat. Byłam bardzo wzruszona .

A mieszkańcom bloków, życzę wszystkiego, co najlepsze.
Niech im się dobrze żyje na dawniejszej Zofiówce.

p r e z e n t a c j e

Zbigniew W. Okoń
(Chełm)

Pamięci Henryka Makarskiego

Czas życia Henryka Makarskiego wyznaczyły dwie daty i dwa miejsca: urodzin - 17 sierpnia 1946 r. w Białej Podlaskiej, i śmierci - 11 maja 2001 r. w Lublinie. W Białej Podlaskiej spędził dzieciństwo i wczesną młodość; tam, w 1964 r. ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Józefa Ignacego Kraszewskiego, stamtąd wyjechał na studia polonistyczne do Lublina, i tam, najczęściej jak tylko mógł, przyjeżdżał do swojego rodzinnego domu. Był zafascynowany ośrodkami prowincjonalnymi; doceniał ich znaczenie, zarówno w dziejach literatury polskiej, jak i współczesnym życiu literackim. Urzekwały go miasta i miasteczka Lubelszczyzny, takie jak Biała Podlaska, Chełm, Zamość czy Krasnystaw.

Uważał, że poezja, tu cytuję, *powinna być osadzona w realiach stron najbliższych, powinna stać się poetyckim dokumentem utrwalającym wartości z kręgu tzw. „małych ojczyzn”, które dla prawidłowego rozwoju sfery kulturowej Lubelszczyzny są tak niezbędne, jak chleb i woda, słońce i powietrze*. Z zainteresowaniem, a jednocześnie satysfakcją, śledził rozwój środowiska literackiego w swoim rodzinnym mieście, które od lat siedemdziesiątych XX wieku zaczęło się *zapełniać i pulsować życiem*. (cyt. Piotr Kuncewicz). Przypadywał mi nieraz, że już niedługo Biała Podlaska, w której dotychczas nie można było mówić o środowisku literackim czy chociażby grupie literackiej, tak jak mówi się w przypadku Lublina, Chełma czy Zamościa, zdystansuje Chełm na kulturalnej mapie regionu lubelskiego. I choć zapewne wątpliwa byłaby to dla Henryka satysfakcja, trzeba przyznać, że się nie pomylił, gdyż dzisiejszy Chełm, głównie za sprawą obecnych decydentów miasta, zatrzymał się w rozwoju kulturalnym. Po prostu, stał się, używając słów Piotra Kuncewicza, *miejszem zawstydzająco jałowym literacko*.

Powrócę jednak do życia i działalności literackiej H. Makarskiego. W 1998 r., w szkicu omawiającym rozwój ruchu literackiego w regionie białskopodlaskim, Ryszard Kornacki napisał: *W latach siedemdziesiątych środowisko literackie Lublina zasilili swoimi debiutami i kolejnymi książkami Pod-*

lasianie – Henryk J. Kozak i Henryk Makarski, znani dzisiaj autorzy wielu pozycji poetyckich i prozatorskich. H. Makarski został mieszkańcem Lublina w 1964 r.; tu ukończył w 1969 r. filologię polską na UMCS, tu spotkał miłość swojego życia, studentkę polonistyki Annę Koziolkiewicz, z którą się ożenił się i wspólnie wychowywał dwójkę dzieci – Jacka i Magdę.

W lubelskim środowisku literackim H. Makarski był obecny od 1965 r., tj. od swego debiutu poetyckiego w „Kurierze Lubelskim”. Obecność tę wyznaczały m.in.: debiut prozatorski „Kamienie”(1972 r.), przynależność do Studenckiego Klubu Literackiego „Kontrapunkt”(1965-1966), działalność w Korespondencyjnym Klubie Młodych Pisarzy i Kole Młodych przy ZLP (1970-1980) oraz w Oddziale Związku Literatów Polskich w Lublinie (1984-2001), gdzie do ostatnich dni swego życia pełnił funkcję sekretarza Zarządu. W latach 1971-1973 redagował w lubelskiej „Kamienie” kolumnę literacką Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Zapole”. Znajdował się także w składzie zespołów redakcyjnych „Relacji”, „Nowych Relacji”, „Gazety Domowej”, „Tygodnika Domowego”(1989-1993), współ-

pracował z „Kurierem Lubelskim”, „Sztandarem Ludu”, „Kroniką Zamojską”. Trwałe miejsce w dziejach literatury polskiej zapewniła mu przede wszystkim twórczość poetycka.

Henryk Makarski jest poetą i prozaikiem, autorem reportaży literackich, m.in. z peregrynacji po Litwie i Armenii, laureatem dwudziestu konkursów poetyckich i prozatorskich (w latach 1973 – 1985). Za twórczość prozatorską otrzymał m.in. Nagrodę im. Bolesława Prusa (1984 r.), zaś za poetycką – Nagrodę im. Józefa Czechowicza (1985 r.). Uhonorowany został również Srebrnym (1983 r.) i Złotym



Spotkanie autorskie H. Makarskiego
w Klubie Kultury „Piast”. Biała Podl.,
fot. 1987 r.

(1988 r.) Krzyżami Zasługi, odznakami: Zasłużony Działacz Kultury (1982 r.), Zasłużony dla Lublina (1983 r.), Za Zasługi dla Lubelszczyzny (1977 r.) oraz nagrodami za Działalność Kulturalną Województwa Lubelskiego (w 1988 i 1996 r.).

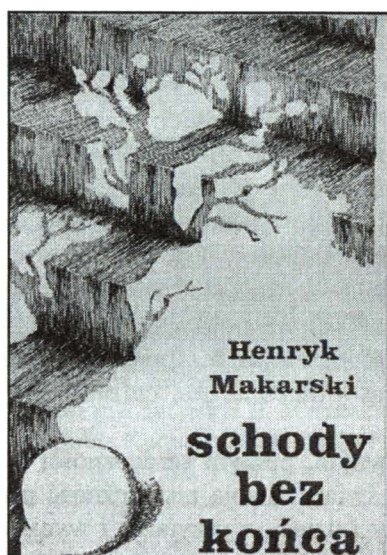
Przypomnę tutaj, w najogólniejszym zarysie, dorobek literacki H. Makarskiego. Wydał sześć tomów poezji oraz trzy powieści dla młodzieży. Jego wiersze, opowiadania i reportaże publikowane były w najbardziej znanych czasopismach społeczno-kulturalnych i literackich kraju, m. in. w „Kamieniu”, „Kulturze”, „Nowym Wyrazie”, „Poezji”, „Regionach”, „Szpilkach”, „Życiu Literackim”, a także w antologiach i wydawnictwach zbiorowych.

W literaturze, jak nigdzie indziej, odbija się życie człowieka: czas i miejsca, z którymi był związany; sprawy i problemy, które boleśnie go dotyczyły; zagadnienia społeczne i moralne, w które z racji swojej obecności, tu i teraz, był uwikłany. Rolą pisarza jest ukazywanie prawdy o współczesności, nawet wtedy, gdy nie jest ona akceptowana we współczesnym społeczeństwie. Pisarz nie może odgrodzić się od życia narodowego, odmówić udziału w nim, wyprowadzić z niego swoje pisarstwo, apologizować rzeczywistość. Unikanie trudnych tematów, bolesnych i gorzkich zagadnień, wyalienowanie twórcze, kończą się zazwyczaj dla pisarza porażką, eliminują go z życia literackiego – jeśli nie za życia, to najczęściej po śmierci. Jego dzieła nie docierają do czytelników, bowiem szukają oni w utworach literackich tego, co stanowi dla nich wartość największą. Brak trudnych tematów, niezależnie od czasu, w którym zgłębiają oni dzieło pisarza, nie mobilizuje ich do zajmowania własnego stanowiska, samookreślenia się, do polemiki, szukania argumentów dla obrony tych wartości, które są fundamentem ich postępowania. Jest to szczególnie groźne dla tych pisarzy, których twórczość ma już zamkniętą kartę w dziejach literatury. Nie grozi to jednak Henrykowi Makarskiemu.

Nie bał się on nigdy konfrontacji z czytelnikami, mimo że w ostatnim ćwierćwieczu, tak jak my wszyscy, był świadkiem wielkich przemian w naszym kraju. Obejmowały one nie tylko sprawy społeczne; przede wszystkim kształtowały naszą świadomość narodową. Dzisiaj, po pięciu latach od jego śmierci, w czasie wielkich przemian świata i ludzi, twórczości H. Makarskiego nie zagraża konfrontacja z czasem i czytelnikami. Tak jak dawniej, jest nam bliska, potrzebna w codziennym życiu, wywołuje też na czytelnikach ogromne wrażenie. H. Makarski, co wielokrotnie podkreślali krytycy, był i jest poetą uwrażliwionym na codzienność, niezależnym, poddającym siebie surowej – jak to określił Stanisław Nyczaj – *autoanalizie, chroniącej go od ideologii i fanatyzmów*.

Był twórcą niezawisłym i obiektywnym, pełnym serdeczności i szlachetności wobec ludzi i otaczającego go świata. Swoją niezależność czerpał z ciepła rodzinnego domu, z miłości żony i dzieci, z przyjaźni i wyciszenia, które tak silnie akcentował w swojej poezji, z ekspresywnego prezentowania konfliktów etycznych i paradoksów ludzkiego życia. Był i pozostał sobą; wierzył w człowieka, w jego dziejową mądrość i moralną odpowiedzialność.

Byłem świadkiem jego życia, twórczego, mądrego i pięknego – od 1964 roku, tj. od dnia, gdy po raz pierwszy spotkaliśmy się na studiach polo-



nistycznych w Lublinie. Mieszkaliśmy razem w akademickim pokoju. Wpadał do nas nieraz Henio Kozak, z dobrymi wierszami, a i gąsiorkiem równie dobrego podlaskiego wina – fermentującego burzliwie zapachem lasów i łąk, sadów i ogrodów Krasnej, podlaskiej wsi.

Z Henrykiem Makarskim przyjaźniliśmy się zawsze, nawet wtedy, gdy po skończeniu studiów nawiązywał nowe literackie przyjaźnie – w Lublinie, Warszawie, Białej Podlaskiej czy Chełmie. Przyjaźń, miłość, uwrażliwienie na człowieka, wierność sobie i życiowym ideałom; odpowiedzialność za czyny i słowa, szacunek i ufność wobec innych, prostota i szczerość, umiejętność obserwowania i podpatrywania życia; zdumienie i podziw świata, autoanaliza siebie jako podmiotu lirycznego, charyzma i indywidualizacja przekazywania i przybliżania czytelnikowi spraw bolesnych i trudnych, niepokoje i rozterki człowieka uwikłanego w etyczną, społeczną i polityczną polską rzeczywistość, zaduma nad naszymi wadami i przywarami, „szczerza aż do bólu” refleksja o Polsce, o własnym życiu – oto wartości, które zdeterminowały twórczość H. Makarskiego, jego sposób patrzenia na ludzi i świat. W jednym z wierszy napisał:

*Jest taki las między Bugiem a Odrą,
gdzie plenią się pomysły niczym muchomory
/.../ białym i czerwonym zdobione kolorem.*

*Jest taki jarmark między Bugiem a Odrą,
gdzie kupić możesz wszystko, nawet własny honor,
nawet zazdrość bliźniego bezinteresowną /.../.*

*Jest taki kraj między Bugiem a Odrą,
gdzie chamstwo chce być klasą o najwyższej klasie,
gdzie „dobroć” znaczy „słabość” /.../
Jest wrogiem dozgonnym – kto myśli inaczej.
(Oliwa mądrości)*

Autor „W ziemi stwardniałej tonąc” wierzył jednak, że w kraju między Bugiem a Odrą, jest i taki czas, gdy milknie /.../ języków warkot, cichnie uprzejma podłość i nasza zasługa wypływa jak oliwa mądrości na powierzchnię stawu. Dlatego pytał wciąż wszechobecnego w naszym kraju chochoła:

*ej – chochole warchole! czy ty jesteś powiedz!
czyj wiatr ciebie tu przywiał? z czyjej strony świata?
czym ty dziewosłębem? czyjej barwie służysz?*

*ej – chochole warchole! jakiś ty pobożny
kiedy pokłony bijesz ceniom starych latarni
opluwając portrety zastygłe w kałuży
każdy portret to inny grymas – inna maska
tej samej prywatności – która w nas się burzy
fermentem świeżych soków – na cudzych kolanach*

*klęcząc przed drogowskazem – krzyczysz cudzym głosem
wątpię czy ty własnego jeszcze masz cokolwiek
i czy w ogóle istniejesz – przecież cię nie widać
a jednak gdzieś ty jesteś o! sadzawko wstydu
zarośnięta zielenią pieśni o zwycięstwie
a może we mnie siedzisz lecz ja o tym nie wiem?
(Pytanie retoryczne)*

Wiersze H. Makarskiego wywołują wiele refleksji, często bolą, czasami niepokoją, zmuszają do przemyśleń i komentarzy, nieraz gorzkich, ze względu na prawdę, którą w sobie zawierają. Jest to prawda o poecie, który dzieli się z czytelnikami swoim widzeniem i rozumieniem świata i Polski. Snuje filozoficzne rozważania o własnym życiu, o życiu swojego narodu, opisuje piękno i urodę rodzinnego domu, do którego powraca *poprzez noc, poprzez sen*, który promienieje *kolorami miłości* jego żony i dzieci. To właśnie im zadedykował tom wierszy *Pragnienie*. W jednym z liryków, poświęconych dzieciom i żonie, *mojej leśnej Anusi*, jak mawiał, wyznał:

*znalazłem cię w przepaści okna
gdy grudki słów
od łez wilgotne
na wieko wiatru
wyrzucałaś
samotna cała
słona cała*

*kruszyny słów
od wiatru lżejsze
spłonęły w słońcu
albo w gwiazdach
i oto jesteś
oto jesteś
milcząca cała
moja cała*



Podczas spotkań autorskich



Henryk Makarski podczas jubileuszu 30–lecia pracy twórczej.
Związek Literatów Polskich w Lublinie. Fot. 1995 r.

O nurtujących problemach H. Makarski mówił nie tylko językiem miłości, szczęścia, niepokoju czy żalu. Wypowiadał się również językiem drwiny, ironii, sarkazmu, paradoksu, ośmieszając w ten sposób demagogię, fanatyzm i dwulicowość, przewrotność ideologii, demaskując tych, *którzy krzyczą głośno „patriotyzm – uczciwość – ojczyzna!” a w duchu żebrają jeno: „może się nie wyda” i nie mają kryształu odwagi, by przyznać się do winy – ni razu nie skłamać*. Taki sposób ukazywania świata, co nie jest trudno zauważyć w jego poezji, staje się bliski czytelnikowi.

*Tak najłatwiej, najprościej, najtaniej, najczęściej
wyspowiadać się z Polski, wypłakać jak bóbr,
za granicą rozsądku, w upodlenia lesie.*

*A najtrudniej nazajutrz w to wszystko uwierzyć,
przetrzeć lustro rękawem, w oczy sobie spojrzeć.*
(Spowiedź z Polski)

Poprzez autentyczne obrazy rodzajowe – przywoływane w utworach, przez odwoływanie się do banalnych rzeczy i zdarzeń, na pozór prostych i nic nie znaczących, autor „Najłatwiej najtrudniej” wzmacnia siłę poetyckiego oddziaływania. Rozbudza on w czytelniku „nowe obszary” świadomości i wrażliwości. Na postawione przez czytelnika pytania, zarówno on, jak i podmiot liryczny odpowiedzi poszukują wspólnie – w życiu tegoż czytelnika, jak również w odczytywanych i „przeżywanych” przez niego wierszach.

H. Makarski zapisywał w swoich utworach, niczym w poetyckim dokumencie, najnormalniejsze sytuacje życiowe, problemy bliskie każdemu człowiekowi, nadając im jednocześnie uniwersalny, ponadczasowy wymiar i sens. A tego to już nie wszyscy poeci potrafią. Czynią tak tylko nieliczni, ci, dla których *upór bycia sobą*, jak określił poetę Zygmunt Mikulski, wyznacza ich własne, niepowtarzalne ścieżki w literaturze polskiej. Dlatego wiersze autora „Za siódmą skórą” rozpoznajemy bez trudu. Charakteryzują się one niepowtarzalną specyfiką uwrażliwienia podmiotu lirycznego na codzienne życie, na wynikające z tego radości i niepokoje współczesnego człowieka.

W głośnym cyklu „Czarnoleski syndrom”, drukowanym w latach 1978-1980 w czołowych pismach literackich („Życie Literackie”, „Kultura”, „Poezja”), w wierszu *Zaproście nas do stołu*, poeta zwracał się do tych, którzy *rządzą rzeczą tak pospolitą i trzymają w rękę /.../ ludzką sprawiedliwość:*

*Odlóżcie na bok słowo, bo słów jest za dużo.
Zaproście nas do stołu, do wspólnej wieczerzy.
Przy polskim stole siądziem, niechaj się pokaże,*

*czy te same kłopoty mamy na talerzach,
my potomkowie Lecha, ci sami Słowianie /.../*

– aby już w następnych strofach tego utworu ukazać głębię patriotyzmu i mądrości prostego człowieka:

*Staropolskim zwyczajem przebaczym zniewagi
i staniemy do pracy, co było to było.
Tylko czasem, po ciemku, łza spłynie po twarzy,
zębem zgrzytnie odwaga, pamięć z bólu zawyje.*

Autor „Oliwy mądrości”, odwołując się do ponadczasowej poezji Jana Kochanowskiego, przywraca myślom, słowom i rzeczom normalny sens i znaczenie, ludzkie brzmienie, etyczny zakres i humanistyczny kontekst. Jego wiersze są jak *obrazy pleśnią porośnięte*, jak narastający niepokój i wyrzuty sumienia, które człowiek musi zrozumieć, rozstrzygnąć sam w sobie, *przeżuwać, żuwać, żuć raz jeszcze*, by mieć, by zachować w sobie wiarę w siebie i drugiego człowieka.

H. Makarski należy do nielicznego grona współczesnych poetów polskich, którzy w gąszczu przeróżnych nowości literackich i inwersji stylistycznych, formie niektórych wierszy nadali nowatorską kompozycję i brzmienie. Piotr Kuncewicz nazwał to szczególnym zjawiskiem stylistycznym, polegającym *na igraniu współbrzmieniami*, Zygmunt Mikulski zaś *efektem Makarskiego, bo jest jego wynalazkiem i zdarza się tylko u niego*. A oto przykłady odkrywczej i nie stosowanej dotąd w literaturze aliteracji H. Makarskiego:

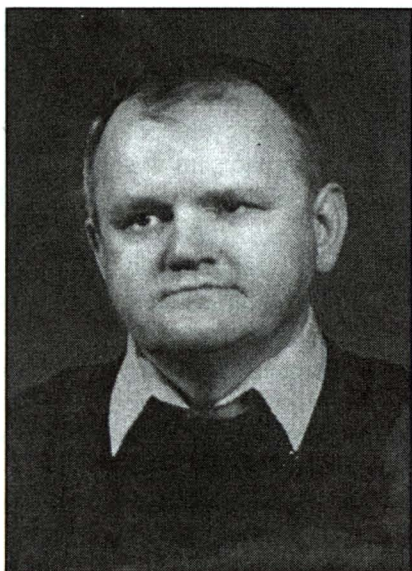
*Już mnie nakłania łania Ania moja ...
Przeżuwać, żuwać, żuć raz jeszcze ...
Wyfrunąć, frunąć, runąć w przepaść słońca ...
Dekoracje, oracje, racje nasze wzniosłe ...
Przeprosić, prosić, rosić łzami trawę ...
W gęstwiny winy zawleczony nocą ...*

Poeta w wierszach tych igra nie tylko współbrzmieniami wyrazów, także treścią i ich znaczeniem, wprowadza impresjonistyczny niepokój, potęguje ekspresję wyrażań i zwrotów, melodyjność i nastrojowość wiersza zastępuje niepostrzeżenie ironią i kpina, osiągając zdumiewające efekty artystyczne i znaczeniowe.

Jestem przekonany, że połączenie liryki o tak silnym i głębokim uwrażliwieniu, subtelności i powściągliwości z elementami poezji lingwistycznej, odwołującej się do semantycznych znaczeń i współbrzmień wyrazów, wytycza jeden z kierunków rozwoju poezji polskiej. Należy przy tym zauważyć

spójność i nierozdzielność lirycznych skojarzeń poety w prezentowaniu etycznych, nieraz wręcz groteskowych konfliktów społecznych. Połączenie trzech elementów: liryki refleksyjnej – opartej na wrażliwości, wyciszeniu i spokoju autora; walorów publicystycznych jego poezji – z silnie zaznaczonymi elementami ironii, sarkazmu i drwiny; zastosowanie semantycznych znaczeń i fonetycznych brzmień wyrazów – wszystko to należy uznać największym osiągnięciem autora *Schodów bez końca*.

Należy zatem powiedzieć, że H. Makarski jest twórcą poetyckich odkryć, kontynuatorem takich poetów, jak np. Józef Czechowicz, Konstanty Ildefons Gałczyński czy Miron Białoszewski. I nie ma w tym nic z epigonizmu, naśladownictwa czy powielania



H. Makarski (1946–2001)

poetyki wielkich mistrzów. H. Makarski, *jeżeli prezentuje nowalijki, to wyłącznie przez siebie wyhodowane*. Andrzej Nowak stwierdził: *Siłą tej poezji jest świadomość ograniczeń i dążenie do wyjścia z zaczarowanego kręgu masek życiowych /.../ Z jednej strony lingwizm etyczny, obrazki rodzajowe, a z drugiej strony – liryka powściągliwości, skromności poety ...*

Michał Woroniecki odwołuje się do zaskakujących trafnością i obrazowością obrazów poetyckich Henryka Makarskiego, natomiast Zygmunt Mikulski podkreśla, że poezja jego *nie jest publicystyką czy satyrą winkru-stowaną w tekst liryczny, nie można jej wyodrębnić, jak nie można tego zrobić w odniesieniu do Gałczyńskiego ...*

Jeżeli więc odwołuję się do nazwisk Czechowicza, Gałczyńskiego czy Białoszewskiego, to wyłącznie po to, aby gdzieś w szeregu nowatorów poezji polskiej umieścić także H. Makarskiego.

Pisarz „pracuje w słowie”. Setki, jeżeli nie tysiące poetów różnych epok, kierunków, nurtów i prądów literackich, prowadziło i prowadzi, z różnym zresztą skutkiem, eksperymenty i doświadczenia na słowie. Wydaje się jednak, że cele i zamiary większości z nich były inne niż H. Makarskiego. Rozmawiałem z nim wielokrotnie na temat „efektu Makarskiego”, ostatni raz w sierpniu 2000 r. w Domu Pracy Twórczej w Zakopanem (przebywaliśmy na wypoczynku wraz z żonami). Wiem, że planował „rozвивać swój poetycki wynalazek”. Trudno przypuszczać i „gdybać”, co by się stało, gdyby żył i tego dokonał. Nut, odcieni, znaczeń, poszukiwań i odkryć, brzmień i współ-

brzmień, skojarzeń i rozkojarzeń – w jego „efekcie” jest wiele. On – chociaż może brzmi to banalnie – uczynił na tej drodze, nazwanej dziś jego imieniem i nazwiskiem, pierwszy krok. Zapewne pójdą po niej także inni poeci.

Aby opisać zjawiska stylistyczne w poezji H. Makarskiego, określane przez Piotra Kuncewicza „igraniem współbrzmieniami”, a przez Zygmunta Mikulskiego „efektem Makarskiego”, należałoby przygotować odrębny szkic: pogłębiony, wieloaspektowy, o znacznie szerszym kontekście, niż uczyniłem to w niniejszym artykule.

W bieżącym roku przypada 60. rocznica urodzin H. Makarskiego. Może więc na sześćdziesięciolecie jego urodzin, w piątą rocznicę śmierci, należałoby pomyśleć o wydaniu zebranych utworów tego poety. Mam nadzieję, że Związek Literatów Polskich w Lublinie z inicjatywą taką wystąpi, a dzięki życzliwej pomocy finansowej Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie i Urzędu Miasta Lublin, także innych sponsorów, ukażą się dzieła zebrane H. Makarskiego, jeżeli już nie wszystkie, to przynajmniej solidny tom poetycki. A jeśli już nie uda się to w roku jubileuszowym, to niechaj przynajmniej zrodzi się inicjatywa wydawnicza, której urzeczywistnienie będzie możliwe w następnym.

PREZENTACJE LITERACKIE

Henryk Makarski

już mnie nakłania ania

już mnie nakłania łania Ania moja
żeby się znowu zabawić ze słowem
do szklanej butli wpuścić ślepe pszczoły
do szklanej butli zarośniętej miodem

już moja dobra obrażona żona
z kąta wymiata zeschłe metafory
jesteś urzędnik nie poeta
zobacz
Magdusia płacze
kończy rwać twój tomik

i nawet pegaz drwić już się ośmiela
krawat mi wiąże drań i czyści buty
a gdy wywieszam białą flagę pieluch
on rzy szyderczo
kołysankę nuci



dziedziczenie

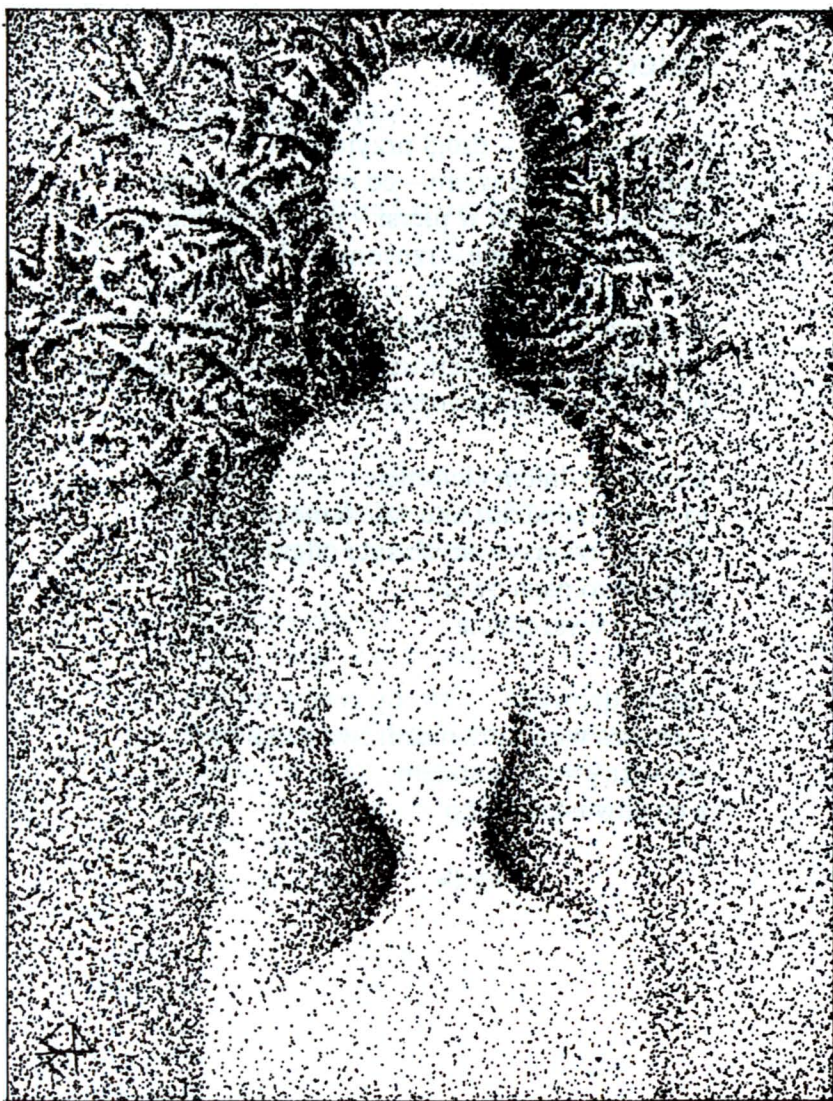
już taki jestem – drogi przyjacielu
sam jeszcze nie wiem – co mi w duszy gra
mdleją wierszyki w piersi – jak w więzieniu
gdy twarz szarzeje – rzucona pod wiatr

to nasze dziedziczenie dziczenie powolne
z przegniłych korzeni wieków pędy wypuszczone
kurczy się trawa trwożnie

z każdym dniem ciemnieje
to nasze dziedziczenie dziczenie powolne
i ksiąg przepisywanych syte odgrzewanie
aktorstwo pajacowate
drżenie wyszeptane

język rdzewieje – dzwony zębów milczą
i jeszcze wewnątrz niezdrowa ciekawość
co wyrośnie pomnikiem
a co chwastem tylko





wiersze nasze bijemy

nasze słowa – młodzi poeci – nie rosną w nas
w klatce słów się miotamy
wiersze nasze bijemy
gęstnieje mgła

tak szukamy siebie poza sobą
tak czekamy na coś czego nie ma
coraz szybciej kamienieje słowo
coraz szybciej umierają marzenia

tak szukamy siebie poza sobą
uciekamy gdzie poniosą oczy
i pustyni ogniste koło
za naszymi plecami się toczy

a gdy w końcu potkniemy się kiedyś
i runiemy w pustynny piach
ktoś tam po nas zapłacze i w ziemi
zostaniemy
z głową w kamiennych łzach



spowiedź z Polski

Tak najłatwiej, najprościej, najczęściej, najtaniej
półlitrem zachichotać, rąbnąć pięścią w stół.

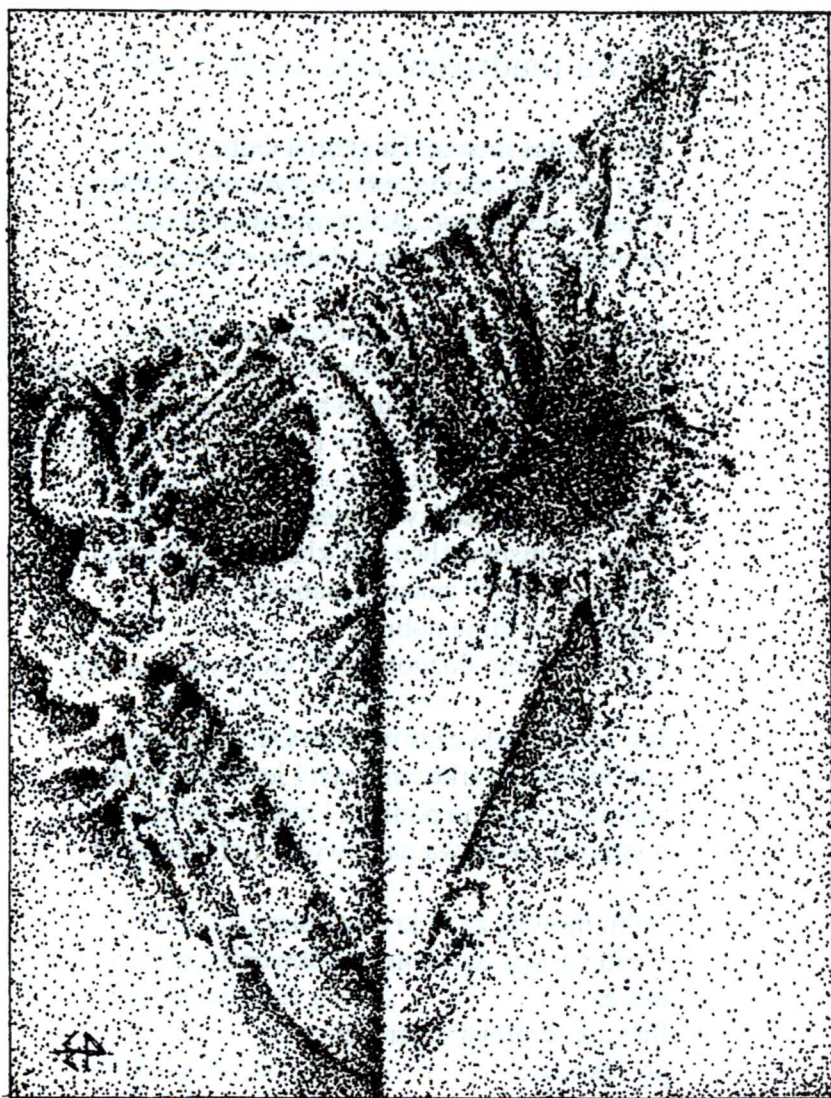
A potem się rozprawić z okolicznym światem,
najgrubsze kołki problemów przełamać na pół,
słowami chłostać króla jako szkapę batem.

Tak najłatwiej, najprościej, najtaniej, najczęściej
wyspowiadać się z Polski, wypłakać jak bóbr
w rękach hien farbowanych, w ucho plotki, w kieszeń
pachnącą owocami zakazanych dóbr,
za granicą rozsądku, w upodlenia lesie.

A najtrudniej nazajutrz w to wszystko uwierzyć,
przetrzeć lustro rękawem, w oczy sobie spojrzeć.
Oswobodzić choć słówko z tego, cośmy chcieli
rzucić w twarz prezydentom i wymieszać z błotem
borowiny jątrzącej, serią słów zastrzelić.

Łatwo piwa nawarzyć, trudniej wypić potem,
gdy staniemy przed sądem nie uśpionych wspomnień.
Gdy staniemy przed bramą sennego więzienia,
przed słowem, które wyszło pijackim bełkotem,
a wraca trzeźwym wstydem, wyrzutem sumienia.





oliwa mądrości

Jest taki las między Bugiem a Odrą,
gdzie plenią się pomysły niczym muchomory
trujące, ale gładkie. A w tym cała mądrość,
że białym i czerwonym zdobione kolorem.

Jest taki jarmark między Bugiem a Odrą,
gdzie kupić możesz wszystko, nawet własny honor.
Nawet zazdrość bliźniego bezinteresowną
na widok twych sukcesów ponad zwykły poziom.

Jest taki kraj między Bugiem a Odrą,
gdzie chamstwo chce być klasą o najwyższej klasie.
Gdzie „dobroć” znaczy „słabość”.
Więc niech ginie dobroć.
I jest wrogiem dozgonnym - kto myśli inaczej.

Jest jednak taki czas między Odrą a Bugiem,
gdy milknie warkot maszyn i języków warkot,
cichnie uprzejma podłość i nasza zasługa
wpływa jak oliwa na powierzchnię stawu.

Jedni mówią, że to krwawi okręt
skołowany w zamkniętym akwenie,
tonie.
Inni, że to oliwa mądrości
po szkodzie.



droga najdroższa

Drogo słona od łez i od potu.
Drogo słodka od krwi i od plwocin.
Drogo drżeniem kolan utwardzana,
drogo stara drogo jara drogo.
Drogo dziwna bez świateł i znaków,
drogo słona strachem bez nazwy.
Drogo bielą i czerwienią kwitnąca,
drogo z której zawrócić nie można.

Drogo droga drogo najcenniejsza,
miedzo nasza ścieżko udeptana,
ścieżko polska.

w ziemi stwardniałej tonąc
chwytny ostrze wiatru
skrzydeł nam nie potrzeba
zabrakło wosku
i ptaków

oczy mając otwarte
ufamy jedynie dłoniom
płonącym różą gorącą

tak daleko do słońca
a my
nawet motyki
nie mamy
ze sobą

jeżeli powiem że cię lubię
zapomnisz
jeżeli powiem że cię kocham
nie uwierzysz
i tylko moje samotne słowa
powracają
jak strudzeni żołnierze

więc powtarzam okrutny rozkaz
wciąż im górę szturmować każe
a sam
szczelnie zamykam okna
zielonego pałacu marzeń

wojna wojna
zaciemniam okna
w kącie spokój ślimaka śpiewam
a nocami między oczy rosną
gigantyczne laurowe drzewa

więc wybucham między liście spojrzeniem
rozdzierając zasłony nocne
jak przez chłopca strącone kamieniem
spadły
martwe zielone owoce

jeżeli powiem że cię lubię
nie uwierzysz
jeżeli powiem że cię kocham
zapomnisz
powrócą roześmiani żołnierze
staną w dwuszeregu
koło mnie

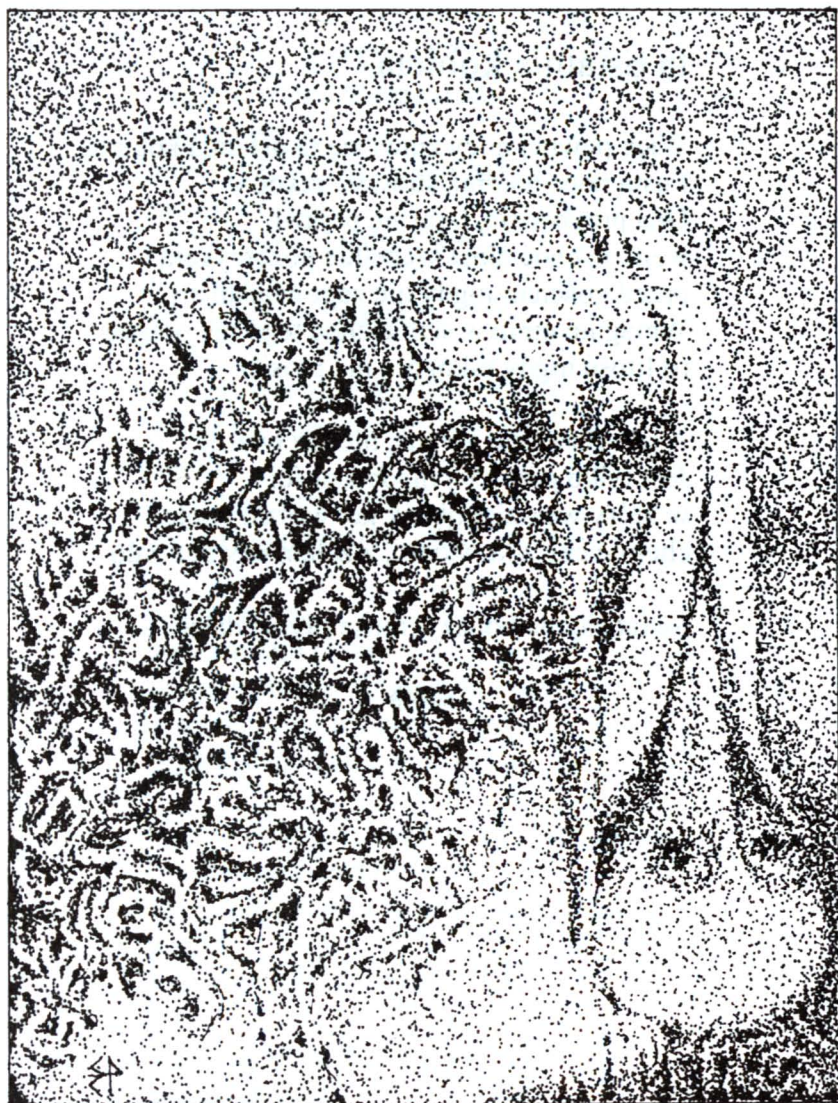
ta ostatnia kobieta

Więc pewnej nocy zjawi się ta ostatnia kobieta.
Pustą nocą bo dnia straszyć szkoda.
Ona przybędzie, tutaj się pojawi,
wejdzie choć okna szczelnie pozamykam
przed gościem nigdy nie zapowiadany.
Wciągnie mnie w siebie choć tego nie pragnę
(o litość nigdy nikogom nie prosił).

A jej właściwie nie ma, nie ma twarzy.
Jest tylko potok jej nieobecności
w który wejdziemy, tak jak weszło wielu,
chętnie czy z krzykiem, z żalem czy bez żalu.

Świat się nie kończy, rzeka płynie dalej.





etapy

Kiedy byłem mały,
pisałem wiersze zielone,
obiecujaę nadzieją, rozczulające naiwnością.
Kiedy byłem większy,
pisałem wiersze czerwone,
gorące pragnieniem, spizowe poczuciem siły.

Kiedy byłem już troskami znużony,
pisałem wiersze we wszystkich kolorach tęczy,
bo dopiero wtedy zrozumiałem,
że nie można dzielić życia na etapy.
Tak jak nie można zagrać koncertu
na jednej nucie.

Pisanie jest zaczynaniem od początku,
aktualnym rejestrem podświadomości,
która
jest uświadomiona jak mało co.



do utraty tchu

Znowu dzień, znowu bieg,
znowu maski, znowu boje,
znowu kukłom biję czołem
i pobielam garnek głowy,
co czerwienią zawsze lśnił.

Znowu noc, znowu sen,
znów libacje, znowu śpiew,
znowu zliczam garść srebrników,
znów zagłuszam złą muzyką
zgrzyt sumienia, smutny zgrzyt.

Poprzez noc, poprzez sen,
wiatr wysysa wszystkie poty
i pokory uczy kurz.
Gdzie twój dom, w jakiej mgle,
jakie miłość ma kolory?
Pytaj
do utraty tchu.



i znowu wieczór przyszedł twoją twarzą
zakrzepły potem zakurzonych godzin
znów się spowiadam kartkom kalendarza
przez godzin wieki
jak przez gorzkie głogi

kalendarz mruży przekrwione niedziele
w które się wwierca moich myśli tyle
a potem
ciało myśli o twym ciele
i rydwan wspomnień liść zielony
płyń

wojnę wydałem dzisiaj kalendarzom
ja
pierwszy rycerz państwa
które w sobie noszę
dyszą szczerbate
pokrwawioną twarzą

a kiedy słońce z lekiem schowa głowę
niepewne bitew
co się jeszcze zdarzą
wieczór jak zawsze przyjdzie twoją twarzą
twoim uśmiechem
poprzez godzin drogi



Rysunki:
Arkadiusz Sawczuk

Jan Ignaciuk

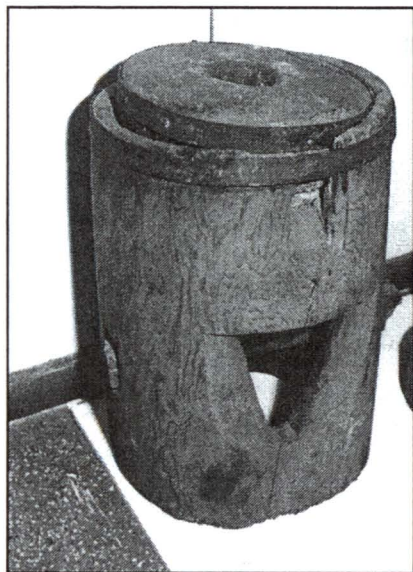
(Lublin)

Chleba naszego powszedniego ...

Chleb to upieczona w piecu bryła rozczyńskiej mąki. To także pożywienie, sposób na utrzymanie, a dla prostego ludu główny pokarm. W języku polskim, w dawniejszych czasach, oznaczało to również żyto, zboże. Jak ważny dla człowieka jest chleb, świadczy również to, że w codziennej modlitwie do Boga mówimy: *chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*.

Chleb piecze się z mąki, którą dawniej mielono w żarnach, później w młynach. W wyniku mielenia powstawała tzw. razówka. Żyto mielono w wiatrakach na mąkę razową, a potem, już w domu, przesiewano na sitach, oddzielając tym sposobem otręby. W dawniejszych czasach używane były następujące rodzaje mąki: razowa i sitkowa z żyta oraz razowa i pytłowa

z pszenicy. Była jeszcze mąka przesiewana na sitkach we młynie. Chleb pieczony był z mąki razowej lub sitkowej. Razowy był czarny, a sitkowy nieco bielszy. Z pytłowej mąki pszenicznej piekło się bułki, które ludność ukraińska, a także polska – pochodzenia ukraińskiego (dawni unici), nazywała „perohamy”. Na sąsiadującym z Podlasiem Mazowszu chleb z pszenicznej mąki pytłowej nazywano pierogiem. Na Podlasiu używano również nazwy kołacz. Chleb ten, pieczony na blachach, nazywano dawniej „palonycioju”. Był m.in. używany podczas obrzędów związanych z narodzeniem dziecka. Wręczano go podczas chrzcina kobiecie, która urodziła dziecko, a nazywano zwykle „palonkoju” lub „palinkoju”. W biednych podlaskich gospodarstwach, w których było mało



Żarna. Ekspozycja w Muzeum
Południowego Podlasia
w Białej Podl.

żyta, a pszenicy nie było w ogóle, mąkę mielono także z gryki (hreczki) lub jęczmienia. Z mąki gryczanej lub jęczmiennej pieczono na blachach prostokątne chleby, zwane „hreczanykami”. Chleb z mąki jęczmiennej na drugi dzień był już bardzo twardy, tak że trudno go było ugryźć.

A oto jak dawniej, a także gdzieś jeszcze w obecnych czasach, pieczono chleb na Podlasiu. Kwas robiono w dzieży i dodawano do niego „pidkwasku”. We wsiach położonych bardziej na zachód od Bugu mówiło się „p”odkwaska”. „Pidkwaska” to kawałek rozczynu z poprzedniego pieczywa, zostawionego w dzieży. Dzieża to okrągłe, wielkie naczynie, wykonane z drewnianych klepek przez bednarza. Jak zrobiono kwas, to na noc rozczyniany był chleb. Do rana ciasto w dzieży tak podrosło, że można je było miesić. Następnie rozpalany był piec chlebowy. Kiedy drewno wypaliło się, żar wygarniano kociubą, a popiół, z trzonu pieca wymiatano pomiotłem. Gdy ciasto wyrosło, formowano z niego bochenki, które kładziono na łopatę i wsadzano do pieca. Ażeby bochenki nie przylepiały się do łopaty, posypywano ją otrębami lub kładziono pod bochenek liść kapusty, chrzanu albo liście dębowe. Zwykły chleb pieczono na „pidkwasce” (rozczywie), a pszeniczną bułkę – „perih” (pieróg) – na drożdżach.

Dawniejsze chleby były okrągłe, wyrobione rękoma gospodyni. Później wynaleziono blachy i zaczęto piec chleb w blachach. Chleb taki był kantowy, podłużny. Nie sypano już pod niego otrąb, a blachy smarowano sadłem lub olejem. Kiedy wkładano chleb do pieca, bochenki mazano wodą, aby były gładkie i błyszczące. Gdy zapiekł się, wyciągano i ponownie mazano wodą, aby później był błyszczący i miał ładny, rumiany kolor. Należy zaznaczyć, że pieczenie chleba było zawsze domeną kobiet.

A oto jakie niegdyś były na Podlasiu chleby:

1. Na wesela pieczono okrągły chleb z mąki pszenicznej. Był wielki jak wieko dzieży, a nazywano go korowajem. Bochenek taki zdobiony był figurkami z ciasta (szyszkami, ptaszkami), zielonym barwinkiem, rutą oraz czerwonymi jagodami kaliny. W południowo-wschodniej części Podlasia korowaj pieczono bez użycia soli, cukru, drożdży i jaj. Był to chleb praśny. Natomiast w zachodniej części południowego Podlasia korowaj pieczono na drożdżach, z dodatkiem soli, cukru, jajek i mleka.
2. Na chrzciny pieczony był długi, biały, sitkowy chleb, zwany „palinkoju” („palonycia”). Rósł on na obrusie. Później składano go we dwoje i wsuwano do pieca. Z chlebem takim, „palinką”, chadzały kiedyś kobiety na chrzciny.

3. Na Wielkanoc pieczono biały chleb na drożdżach, nazywany „pasko-ju” (paską). W niektórych wsiach, m.in. w Matiaszówce (gm. Tucznia), pieczono tyle chlebów-pasek, ilu było członków rodziny. Paska była na wierzchu zdobiona figurkami z ciasta.
4. Na Boże Narodzenie, na wesele, na chrzciny, na stypę („pomynki”) oraz na gościnę, pieczono białe chleby z mąki pytlowej (pszenicznej), nazywane „perohamy” (pierogami). „Perih” albo „pyrih” (we wsiach położonych dalej od Buga - „per”oh”) to biała bułka pieczona na drożdżach.
5. Na Boże Narodzenie, Nowy Rok i Trzech Króli („Wodochreszczy”) pieczono dawniej małe „perohy”, zwane „koladnykamy”. Do środka używano tartego maku z cukrem, gotowanych gruszek lub czarnych jagód (suszonych), a także fasoli z tartym makiem. „Koladnykamy” obdarowywały dawniej gospodynie chłopców, którzy kolędownali i „szczodrowali” po domach. Chłopców tych nazywano także „koladnykamy”.

Dla pana młodego i panny młodej nie pieczono na wesele specjalnego chleba, jak przekazała mi Anna Paczkowska, primo voto Ignatiuk, moja matka, rodem ze wsi Krasówka (gm. Włodawa). To był zwyczajny chleb, bez



Korowaj wykonany przez Leokadię Nitychoruk z Wólki Polinowskiej

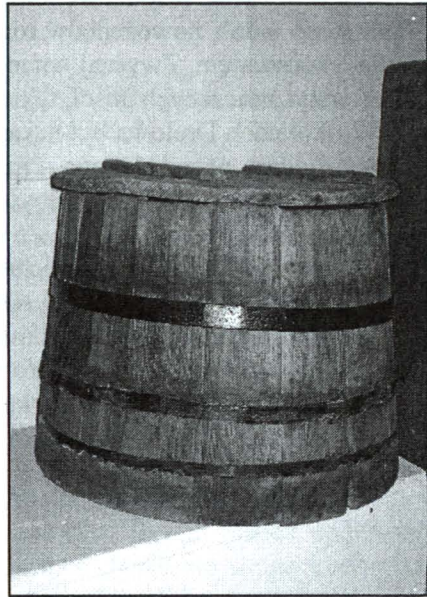
którego nie mógł się obyć żaden obrzęd weselny. Kiedy pan młody jechał po pannę młodą, by ją zabrać do ślubu, miał pod pachą zawinięty w ręcznik bochenek. Taki był zwyczaj. Panna młoda także wychodziła z chlebem, po czym

prowadziła go do chaty. Tutaj kłaniali się rodzicom panny, którzy udzielali im z kolei błogosławieństwa. Następnie siadali wszyscy na furmanki i jechali do cerkwi, wioząc ze sobą również chleb. Wnoszono go później do cerkwi, a „drużko” (starosta weselny) trzymał ten chleb podczas udzielania ślubu przez „batuszkę” (księdza prawosławnego). Po wyjściu z cerkwi nowożeńcy jechali z bochenkami do domu, wnosili je do chaty i kładli na stole.

W obrzędach weselnych, a także związanych z narodzeniem dziecka, chleb odgrywał bardzo ważną rolę. Na Podlasiu był zwyczaj, że w pierwszą sobotę po porodzie odbywały się „odwidky” (odwiedziny), na które krewniaczki, kuzynki oraz sąsiadki przynosiły pszeniczny chleb – pieczony na blachach, zwany „perohom”. Na Podlasiu istniał zwyczaj, że kuma i kum przynosili na chrzciny po trzy bochenki pszenicznego chleba. Rodzice dziecka odnosili później dla swoich kumów, trzykrotnie, także po trzy bochenki: na Wielkanoc, na Boże Narodzenie i na następną Wielkanoc.

Zwyczaj ten nazywano „odnosom” (Matiaszówka, gm. Tuczna; Holeszów, gm. Hanna). Ponadto był zwyczaj, że matka nowonarodzonego dziecka chodziła trzy razy z chlebem do „babuli”, starszej kobiety, która wypełniała na wsi rolę akuszerki. Ten biały, pszeniczny, długi chleb nazywano „chodunom” (Holeszów).

W Drelowie i okolicach był zwyczaj, w którym „drużko” – na zaręczynach – wiązał parze młodej ręce ręcznikiem. Czynił to nad leżącym na stole bochenkiem chleba. Na Podlasiu rozpowszechniony był także zwyczaj, w którym jadący do ślubu pan młody wioził ze sobą bochenek chleba, zawinięty w chustę lub ręcznik. Wręczał go matce panny młodej. W niektórych wsiach (Matiaszówka) był zwyczaj, w którym drużki, ubierające pannę młodą do ślubu, wkładały do jej trzewika okruszynę chleba. Miało to oznaczać: by w przyszłym jej domu zawsze „trzymał się chleb”. To samo stosowało się do pana młodego. Podczas błogosławienia drogi do ślubu, ojciec panny młodej, z garncem lub „korobkoju” z owsem (króbką – naczynie wypiecione ze słomy i łoży, służące dawniej do ręcznego siania zboża), a matka z bochenkiem



Dzieża. Ekspozycja w Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej

chleba, trzykrotnie obchodzili podwody (furmanki) weselne. Orszak weselny obsypywany był owsem, wszyscy błogosławieni znakiem krzyża.

Gdy para młoda wracała z cerkwi (kościół), rodzice witali ją na progu domu chlebem i solą. Młodzi wchodzili do chaty dopiero po ucałowaniu chleba. Tak samo witali nowożeńców rodzice pana młodego. Panna młoda przyjeżdżała z korowajem. Zwyczaj witania chlebem i solą stosowany był również podczas wizyt znaczących gości, takich jak biskupi czy starostowie.

W okolicach Drelowa był następujący zwyczaj: gdy panna młoda przyjeżdżała do domu pana młodego – już po weselu – przywoziła ze sobą chleb zawinięty w lniany obrusek. Odbywała się wówczas ceremonia powitania pary młodej i weselników, a również wymiana chlebów. Ojciec pana młodego wręczał pannie młodej taki sam bochenek chleba.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że zarówno dawniej, jak i obecnie, chleb na Podlasiu jest w wielkim poszanowaniu. Był dawniej taki zwyczaj, że kiedy upadła na ziemię kromka chleba, to ją podnoszono, żegnano znakiem krzyża i całowano (Kuzawka, gm Hanna).

Artykuł ten napisałem na podstawie informacji uzyskanych od mojej matki, na podstawie własnych badań terenowych oraz literatury: Feliks Olesiejuk, Zwyczaje i obrzędy ludu Międzyrzeczczyzny, Drelów 2000, s. 211-246; Beata Wałęciuk-Dejneka, O chlebie w obrzędach rodzinnych, Twórczość Ludowa, R. 2002 nr 3 (52), s. 11-15.

Leon Szabluk

(Malowa Góra)

Tradycyjny wiejski chleb

Jak sięgnę pamięcią, w moim domu rodzinnym matka zawsze zajmowała się wypiekaniami chleba. Oczywiście czyniła to tradycyjnym, domowym sposobem. Jestem synem rolnika, toteż technologia pieczenia chleba jest mi dobrze znana. Pokróćce opiszę, jak się to odbywało.

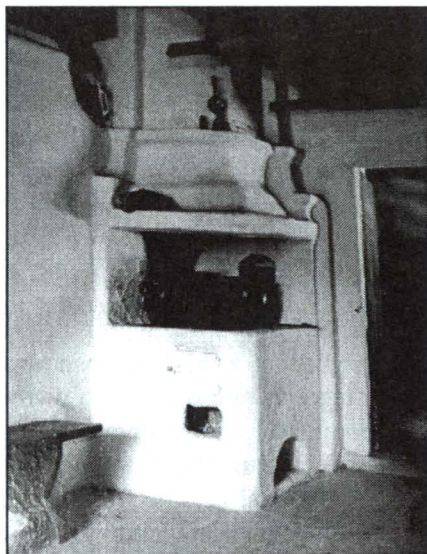
Przede wszystkim potrzebna była dzieża. Był to typowy wyrób bednarzski. Aby dzieża była dobra, należało ją wykonać z klepek sosnowych i dębowych, układanych na przemian. Oprócz tego, że służyła ona do wyrobu ciasta na chleb, stanowiła też doskonały pojemnik na kwas chlebowy. Proces produkcji rozpoczynał się od tzw. rozsączynki. Był to placek sporządzony z pozostałości po ostatnim pieczeniu chleba. Zagęszczano go trochę mąką, formowało w duży placek i lekko podpiekało. Placek ten przechowywano do następnego wypieku, albo wykorzystywano – po rozkruszeniu – do produkcji zakwasu (kwasu chlebowego). Przed przystąpieniem do pieczenia rozsączynkę rozdrabniało się i rozrzedzało kwaśnym mlekiem, dodając trochę mąki i drożdży. Tak przygotowany zaczyn przykrywano i pozostawiano na noc w ciepłym miejscu, zwłaszcza zimą. Nazajutrz gospodyni dosypywała żytniej mąki, tzw. razówki. Uzyskiwano ją z mielenia żyta (dawniej w żarnach, później w wiatrakach). Dopiero potem pojawiła się mąka z młynów mechanicznych, nazywana sitkową.

Wyrobienie chleba w dzieży należało do czynności dość pracochłonnych i uciążliwych, gdyż ciasto chlebowe trzeba było dobrze wymieszać, tzn. doprowadzić do odpowiedniej gęsto-



Miesienie ciasta chlebowego (obraz).
Ekspozycja w Muzeum Południowego
Podlasia w Białej Podlaskiej.

ści. Każda z gospodyń wykonywała to ręcznie. Rękawy koszuli podwijała bardzo wysoko, i tak rękami, urobionymi aż po łokcie, ugniatała ciasto. Bardzo często pot zalewał oczy, tak że ktoś z rodziny musiał od czasu do czasu wycierać czoło ręcznikiem. W trakcie miesienia ciasta chlebowego bardzo często dolewano kwaśnego mleka, dzięki czemu chleb był smaczniejszy



Piec w wiejskiej chacie

i przez dłuższy czas świeży. Jeśli nie było kwaśnego mleka, dodawano zwykłej wody. Kiedy ciasto było już dobrze „wypracowane”, matka wyrównywała je dłonią i na całej powierzchni odciskała znak krzyża.

Piece chlebowe znajdowały się na wysokości płyt kuchennych i muszę przyznać, że były dość pojemne. Zwykle mieściło się w nich 6-8 blachownic. Dym kierowany był z pieca pod okap kuchenny, a tam, poprzez odpowiedni otwór (luft), do komina. Drzewo musiało być suche, a polana odpowiedniej długości i grubości. Najlepiej do tego nadawało się drzewo olchowe, ale palono także sosnowym, dębowym, jesionowym i in. Podczas rozpalania pieca matka piekła zawsze na patelni tzw.

podplomyk. Był to dość duży placek z ciasta chlebowego. Aby był ładny i szybciej się upiekl, zawsze utykała w nim palcem dziurki. Po upieczeniu podplomyk smarowany był sadłem lub słoniną i niemal od razu zjadany przez domowników, zazwyczaj z mlekiem lub maślanką. Przed kolejnym pieczeniem, chleba ze starego wypieku zwykle już nie było, albo pozostawały uschnięte lub spleśniałe resztki. W tym czasie wszyscy byliśmy spragnieni chleba z nowego wypieku. W tym miejscu pragnę wspomnieć, że jeszcze przed miesieniem, z rozszczynki, po odpowiednim zagęszczeniu jej mąką, matka piekła na patelni placki. Były bardzo kwaśne, ale zjadano je chętnie.

Kiedy ciasto chlebowe wyrosło, formowano z niego bochenki, najczęściej okrągłe. Pod spód podkładano liście dębu, klonu lub chrzanu. Zimą łopata posypywana była otrębami, aby ciasto łatwo zsuwało się z łopaty do pieca. Podczas wsuwania bochenków do pieca nikt nie miał prawa wchodzić lub wychodzić z domu. Wtedy chleb by się nie udał; albo byłby z zakalcem, albo wierzchnia skóra odstawałaby od reszty bochenka, tworząc tzw. budę. Mówiło się nawet, że kot z podniesionym ogonem mógłby we wnętrzu takiego chleba się zmieścić.

Pieczenie zwykle trwało ok. 2 godzin. Tuż po wyjęciu z pieca bochenki smarowano sadłem, aby skórka była błyszcząca. W późniejszym okresie do formowania bochenków chleba służyły blachy, tak więc liście okazały się zbyteczne. Podczas pieczenia chleba używano tzw. kociuby, która służyła do wygarniania żaru z pieca.

Po opróżnieniu ciasta z dzieży, dokładnie oskrobywano ją z tego, co się zebrało (przygotowywano rozszczynek). Jeżeli jednak zdecydowano się na sporządzenie kwasu chlebowego, to pozostałości rozcieńczane były ciepłą wodą. Po kilku dniach były one zakwaszone, w efekcie czego powstawał doskonały napój. Po wypiciu kwasu, pozostałości z dna dzieży wykorzystywano do rozczynu chleba. Mówiło się wówczas, że chleb nie jest wyrobiony z rozszczyнки, a z zakwasu.

Przy okazji pieczenia chleba, matka zawsze piekła tzw. kartoflanik. Były to tarte kartofle, takie jak na placki ziemniaczane, z tym, że dokładniej odcedzone z wody. Dodawano do tego trochę mąki, soli i pieprzu oraz sporo cebuli. Układano to w blachownicy, a wierzch posypywano drobno posiekaną cebulą oraz pokrojoną w drobne kostki słoniną. Był to pyszny przysmak, zwłaszcza z zimnym mlekiem.

Moja rodzina składała się z pięciu osób, dla których piekło się zawsze 6 blachownic chleba. Jedna z nich to ok. 5-6 kg. Musiało to wystarczyć na 2 tygodnie. Kiedy chleb był świeży, to zjadłoby się go dużo więcej, „objadać się” jednak nie wolno było. Później, kiedy był czerstwy, to już tak nie smakował.

Kiedy opowiadałam to wszystko wnukom, nie wierzą. Ale tak było naprawdę ...

Aniela Halczuk

(Żeszczynka)

Zalecim do pierwszego mieszkania ... i pytamy się – przyjmiecie Hohoty?

Informacje nt. „Hohotów” zbierałam na terenie obecnego powiatu bialskiego przez ok. 12 lat. Pierwsze ślady tego obrzędu, związanego z pożegnaniem starego i powitaniem nowego roku (noc sylwestrowa), odkryłam w 1992 roku w miejscowości Dołholiska. Była to pieśń wykonywana w gwarze zwanej dziś przez wielu „chachłacką”. Według moich wyliczeń, pochodziła co najmniej z XIX wieku. Informatorka, wówczas 78-letnia Maria Samojluk, powiedziała, iż nauczyła się jej w dzieciństwie od matki. Nie podała wówczas, w jakich okolicznościach ją wykonywano, natomiast użyła nazwy „Hohoty”. W oryginale brzmi tak:

Ho, ho, ho, ho, ho, koza nyboho
Nasijaw nasz pan pszanyci mnoho.
Ho, ho, ho, ho, ho, koza nyboho
A pry do doliny wyjili swyny
Ho, ho, ho, ho, ho, koza nyboho
A pry dorozi wyjili kozy
Ho, ho, ho, ho, ho, koza nyboho
Czwertka horohu, czwertka pszanyci
Ho, ho, ho, ho, ho, koza nyboho
Naszuj koziulcy na podhowyci
Ho, ho, ho, ho, ho, koza nyboho
Stryływ pan wowka, ny popaw w serce
Ho, ho, ho, ho, ho, koza nyboho
Nasza babula trochy poszepcze.

Więcej informacji o obrzędzie „Hohoty” pozyskałam w 1993 r. od Niny Nikołajuk z Dobrynia Dużego (ur. w 1923 r.) która zapamiętała go z lat swojej młodości. A oto jej wspomnienia: *U nas w ten wieczór przed Nowym Rokiem to zawsze musi być „kiszka”. Ja nie wiem, dlaczego tak było. I w ten wieczór idzie się do kościoła na piątą godzinę. I po skończonej „odprawie”*

przychodzim wszystkie do domu i siadamy wszystkie do kolacji, bo muszo w ten wieczór, żeby wszystkie kolacje jedli. I muszo najpierw tej kiszki zjeść. To taka była tradycja. Tak mama kiedyś nauczyła się od swojej mamy i nam to robiła. Jak się zje kolacje, teraz zbiera się młodzież – majo takie miejsce umówione. I dziewczyny takie „pólecзки” przypinajo do siebie lniane. Bo to nie nazywali sie fartuszki, tylko „pólecзки”. I ido „hohotać”. Zalecimy do pierwszego mieszkania i pytamy się ... przyjmiecie Hohoty? Przyjmiemy – to zaczynamy śpiewać:

Wasila mamusia poszła hohotusiać
 A Wasil za nio, jak za swojo mamó.
 Na nowe lato uródź Boże żyto
 Żyto, pszanica i groch, sacowica.
 A z kuczki gryki będo paluszniki
 A z żyta kłoseczka będzie pełna beczka
 W stodole namłotno, a w dzieży zychodnio
 A w piecu jak róża, gosposia
 Czy mała czy duża.
 Hu, hu! Dajcie tego co na rogu,
 Kiszki, kielbaski, łyżeczkie kaszki. (3 razy)

To trzeba trzy razy hohotać, żeby zdrowo było, szczęście się rodziło. Taka „przypowieśka”. No i teraz jedna dziewczyna podlatuje pod drzwi, zbiera w swoje „pólecзки” co jej wyniosło. Coś wyniosło. A kiszki zawsze wyniosło.



Maria Filipiuk



Nina Nikołajuk

I teraz jak wyniosło trzy rzeczy, czy pieroga z kapustą, czy pieroga z makiem, to kielbasy kawaleczek, to już będzie bogata gospodyni. A jak wyniosło dwie, to mówio średnia gospodyni. A inne to wyniosło kawalek kiszki i już. Więcej nic nie dadzo. A kiszki to muszo dać. I tak przejdziem my, że po dwa gospo-

darze każda dziewczyna miała. I teraz przychodzim nazad na umówione miejsce, wykładamy swoje, każda wyklada na stół w kuchni i teraz wszystkie uśmiejo, uśmiej, ach szydzo i śmiej się te chłopaki, a jaka będzie bogata,



jaka z tej gospodynia, jaka z tej. Naśmiej się, naśmiej i teraz trzeba wszystko porządnąć i to trzeba zjeść i jeszcze gospodarze pomagają jeść. Jak już wszystko zjedzo, to jedna dolatuje do talerza i mach! wszystkie okruszki wysypała i zjadła. Mówi: Niech będzie czysty len i czyste proso. I pośmiej się, pośmiej. A teraz jak „naszumieili się”, nawróżyli się, to teraz idziem pod wierzbę. Chłopaki idą sobie do domu, a my lecimy pod wierzbę. Do wierzby dochodzimy, rozmawiamy. Ale jak tylko zetnie zębami wierzbę i schowa za pazuchę gałązeczki, cicho sza! Już nikt nie odzywa się. I przychodzi się do domu. A jak się od-

chodzi, to zapowiada: Tylko nie gadajcie do mnie jak przyjdę. I teraz idzie się spać. Jak przyśni się, prawdziwie ten sam przyśni się. Bo ja się przekonała.

Kolejne informacje nt. „Hohotów” uzyskałam w 2000 r. w miejscowości Żeszczynka. Jej mieszkanka, Maria Filipiuk (ur. 1925 r.), zapamiętała z dzieciństwa pieśń, którą wyżej cytowałam (z Dołholiski). Dowiedziałam się jednak, w jakich okolicznościach była wykonywana. Otóż śpiewali ją młodzieńcy, chodzący z „kozą” w ostatni wieczór roku. Łeb miała ona zrobiony z dwóch kawałków drewna, z których dolny wypełniał funkcję kłapiącej szczęki, pociąganej za sznurek. Na górnym kawałku były drewniane rogi. Łeb osadzony był na kiju, a nosił to wszystko chłopak przykryty płachtą. Po wejściu do domu koza trykała rogami wszystkich domowników, a najchętniej młode dziewczyny, zwłaszcza te „na wydaniu”. Za kolędę tę chłopcy najczęściej otrzymywali od gospodarza zboże.

W 2002 r. znalazłam przypadkowo wzmiankę o „Hohotach” w „Słowie Podlasia (07.01.1988 r.; art. Jana Ignaciuka „Oj kolada, koladycia”). Autor napisał: *W wieczór przed Nowym Rokiem (...) dzieci i młodzież „szczodrowała”. Chłopcy „szczodrowali” osobno, a osobno dziewczęta, tzn. śpiewali pod oknami pieśni, w których treść religijna jest związana z życzeniami noworocznymi, składanymi gospodarzowi domu i gospodyni. (...) W okolicach gm. Wołyn „Szczodrowanie” nazywało się „Hohotami” od tego, że każda „szczodrowka” kończyła się wykrzykiem - hu - hu - hu!*

Jak wynika z moich poprzednich wiadomości, autor niezbyt dokładnie zbadał teren, na którym zbierał materiały, bowiem dwa obrzędy potraktował

jako jeden. „Szczodrowanie” odbywało się w święto Trzech Króli, zaś „Hohoty”, jak podały informatorki, w noc poprzedzającą Nowy Rok. Potwierdzeniem tego jest kolejna informacja, do której dotarłam w Holeszowie (obecnie pow. włodawski). Maria Sołtaniuk (ur. w 1925 r.) zaśpiewała mi pieśń „Hohotoczki”. W tutejszej gwarze brzmi ona tak:

Hu, hu, hutoczki
Pryszły szczebetoczki
Na nowoje lito
Rody Boże żyto
Żyto, pszanyciu,
Horoch, soczewyciu.

Na tej podstawie można wnioskować, iż „Hohoty” to obrzęd, który występował na terenie całego południowo-wschodniego Podlasia. Wypowiedzi informaterek wskazują, że pochodzi on co najmniej z wieku XIX, jednak treść pieśni czy noszona „koza” mogą świadczyć nawet o pogańskich korzeniach. Być może „Hohoty” były nieco odmienne w innych miejscowościach, istnieje jednak prawdopodobieństwo, że podane fragmenty są częściami jednego obrzędu. Dlatego w 2003 r. pokusiłam się o przygotowanie scenariusza i pokazanie „Hohotów” na scenie, w wykonaniu teatru obrzędowego „Lewkowanie” z Dokudowa. Zespół ten wystąpił z przedstawieniem na Powiatowym Przeglądzie Teatrów Obrzędowych w Drelowie (2003) oraz Międzywojewódzkim Sejmiku Teatrów Wsi w Stoczku Łukowskim (2003).

Wacław Kononow

(Biała Podl.)

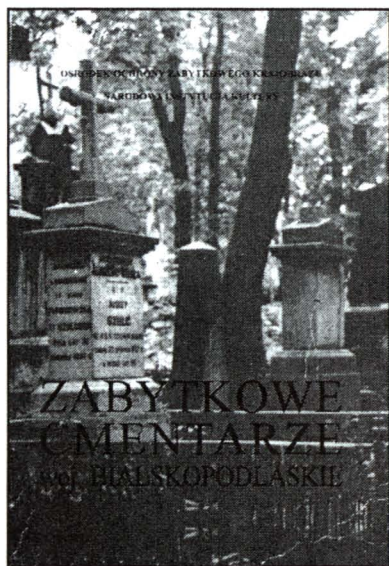
Cmentarze wojenne z lat 1914 – 1915 na obszarze dawnego województwa białkopodlaskiego

Od zarania dziejów cmentarze były miejscem pamięci o zmarłych. Szczególnymi pośród nich są te, które powstały wskutek działań wojennych, zarówno tych, które prowadzone były w czasach dawniejszych, jak i stosunkowo niedawnych. Każdy naród z wielkim szacunkiem odnosi się do cmentarzy wojennych, choćby znajdowały się setki kilometrów od Ojczyzny.

Miejsca tego rodzaju, cmentarze z lat 1914-1915, znajdują się również w regionie białkopodlaskim. Aby zachować pamięć o poległych w latach I wojny światowej żołnierzach, podjęte zostały w 1989 r. działania zmierzające do opracowania ich pełnej dokumentacji ewidencyjno-technicznej. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był Janusz Maraśkiewicz, ówczesny Wojewódzki Konserwator Zabytków.

Cmentarze te powstały w początkowym okresie wojny (1914-1915), kiedy na terenach tych prowadzone były intensywne walki między wojskami austriackimi, niemieckimi i rosyjskimi. W efekcie starań konserwatora, Wacław Kononow oraz Jerzy Sroka przystąpili do opracowania pełnej ewidencji cmentarzy, według stanu na listopad 1990 r.

Opracowanie to znajduje się w dyspozycji Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Białej Podlaskiej; zarejestrowane jest pod numerem 895a. W zestawie tym znajdują się następujące materiały: analiza historyczna, analiza układu przestrzennego, inwentaryzacja zabytków sepulkralnych, analiza stanu zachowania zabytków sepulkralnych, wnioski konserwatorskie (są podstawą do podejmowania decyzji konserwatorskich i porządkowych), dokumentacja



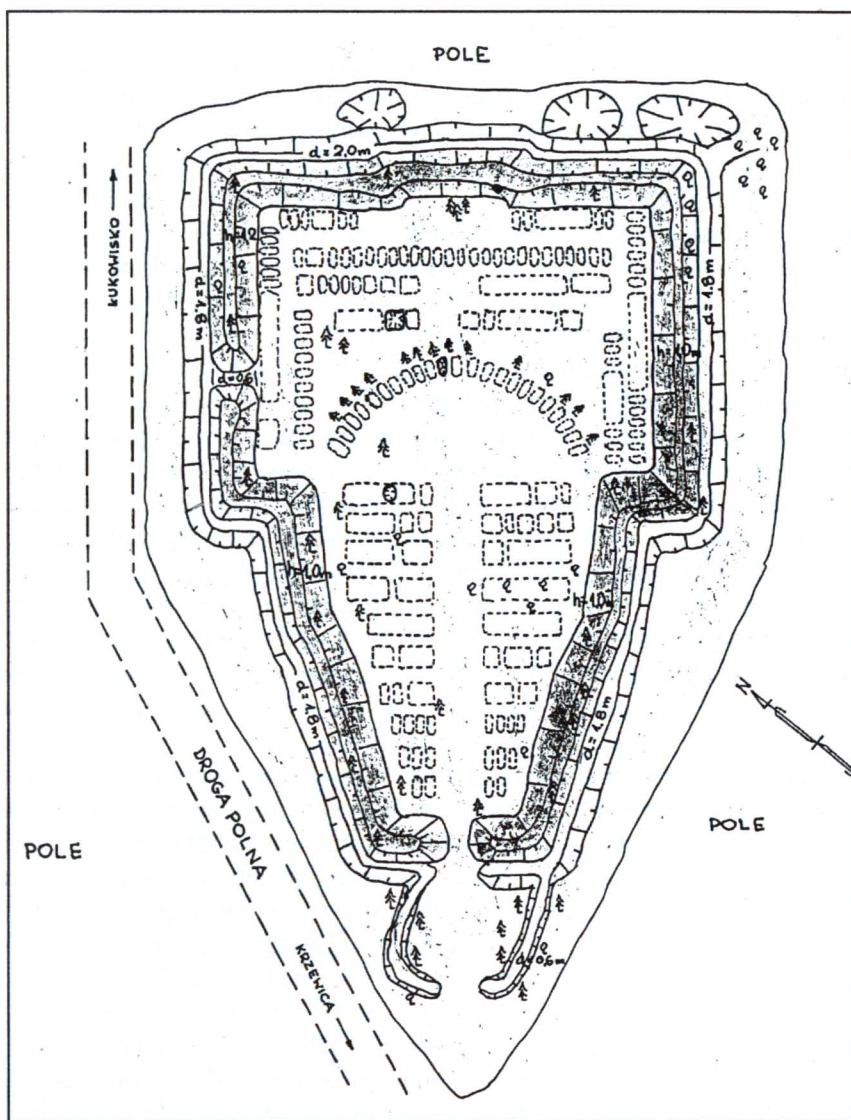
fotograficzna, dokumentacja graficzno-techniczna (mapy orientacyjne, szkice terenowo-orientacyjne, szczegółowe plany). W części ogólnej opisana została historia budowy tych cmentarzy.

Na terenie byłego województwa białkopodlaskiego zarejestrowanych zostało 16 miejsc, w których znajdują się cmentarze wojenne z lat 1914–1915. Niektóre z nich zaliczone zostały do zabytkowych, co odzwierciedlone zostało w książce „Zabytkowe cmentarze województwa białkopodlaskiego” (Wyd. Ośrodka Ochrony Zabytkowego Krajobrazu – Narodowa Instytucja Kultury, Warszawa 1995). Znajdują się one w następujących miejscowościach: Biała Podlaska, Cichostów, Dobryńka, Grabowiec, Horbów, Kobylany, Komarówka Podlaska, Okalew, Pogorzelec, Rokitno, Tulików i Zaczopki. W oparciu o przedłożone przez autorów wnioski, Służba Ochrony Zabytków podjęła na tych cmentarzach szereg zabiegów konserwatorskich.

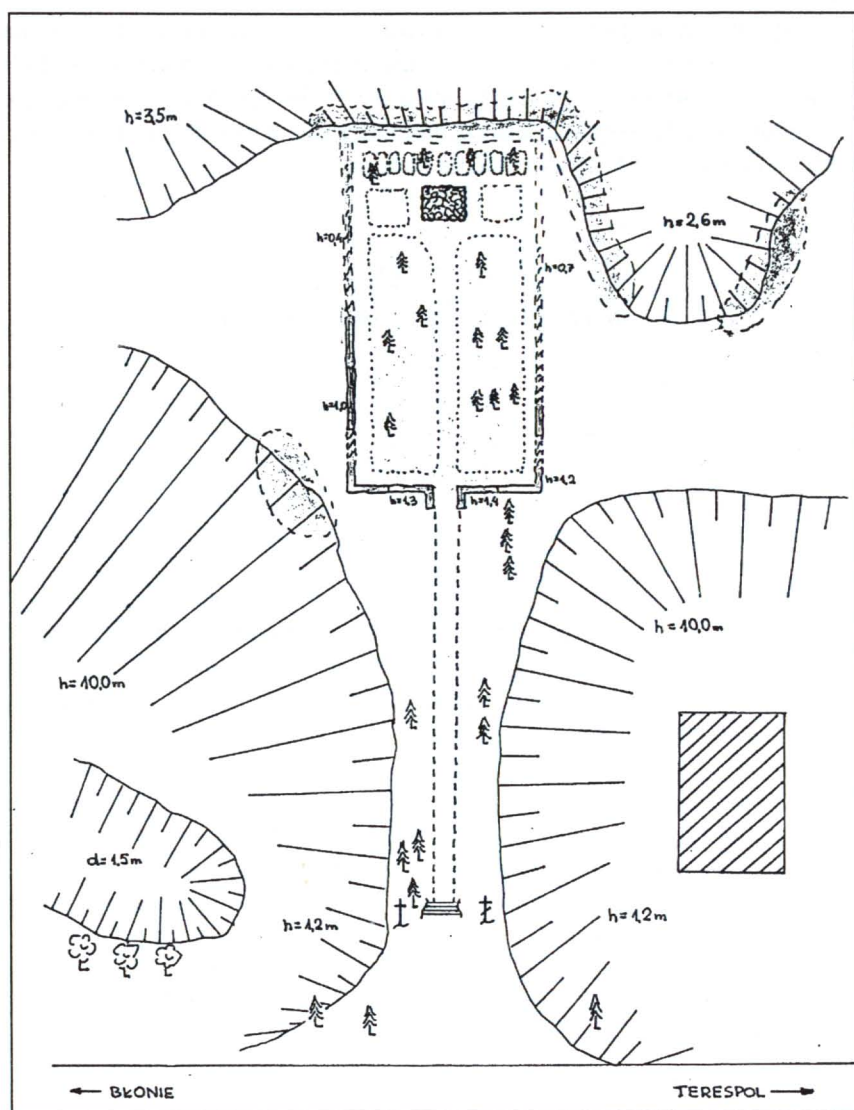
Opieka nad tymi cmentarzami spoczywa na organach władzy samorządowej. Współpraca pomiędzy Państwową Służbą Ochrony Zabytków a samorządami gminnymi obecnego pow. białskiego układa się różnie. Prawdopodobnie zabezpieczone i konserwowane cmentarze wojenne znajdują się w następujących miejscowościach: Biała Podlaska, Dobryńka (gm. Piszczac), Rokitno i Zaczopki (gm. Rokitno). Są jednak samorządy, które nie wypełniają tych zadań. Takim negatywnym przykładem jest całkowicie zaniedbany cmentarz w Krzewicy (gm. Międzyrzec Podlaski). A spoczywa na nim ok. 400 żołnierzy: austriackich, niemieckich i rosyjskich, a także innych narodowości, z których wcielano ludzi do walczących armii. Należy zaznaczyć, że jest to jeden z najładniej zaprojektowanych cmentarzy.

Podczas prowadzonych kwerend archiwalnych nie udało się odnaleźć dokumentacji w/w cmentarzy. W publikacjach zaś znajdują się jedynie lakoniczne wzmianki. Bardzo prawdopodobnym jest, że po zakończeniu czynności związanych z pochówkiem oraz urządzeniem tych cmentarzy, Niemcy sporządzili dokładną dokumentację. Przypuszczalnie znalazły się w niej wykazy poległych żołnierzy, szkice terenowo-orientacyjne oraz inżyniersko-architektoniczne. Wiele przemawia za tym, że trafiła ona do archiwów austriackich i niemieckich. Potwierdzeniem jest to, że w okresie międzywojennym, a także w latach okupacji niemieckiej 1939–1944 cmentarze te były odwiedzane przez rodziny poległych żołnierzy. Informowali o tym mieszkańcy podlaskich wsi i miasteczek. Należy tutaj dodać, że podczas okupacji niemieckiej, szczególnie wiosną i latem 1941 r., z polecenia władz okupacyjnych oraz dowódców stacjonujących na tym terenie jednostek, prowadzone były na tych cmentarzach prace renowacyjno-konserwatorskie.

W latach 1945–1990 cmentarze wojenne z lat I wojny światowej pozostawały bez opieki. Tak było w regionie białkopodlaskim, tak było również w kraju. W związku z tym systematycznie niszczały, były dewastowane, a nawet likwidowane. Na potrzeby ogólnobudowlane rozbierano także okazałe



Cmentarz w Krzewicy



Cmentarz w Zaczopkach

pomniki, wykonane m.in. z granitowych głazów (cmentarz parafialny w Parczewie).

Przygotowana przez wyżej wymienionych autorów dokumentacja cmentarzy była pierwszą próbą archiwizacji tego typu obiektów w Polsce. Wymagało to sporego wysiłku oraz inwencji twórczej. A oto sentencja, jaka umieszczona została przy wejściu na cmentarz Zasłużonych Polaków, pochowanych na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem:

*Ojczyzna to ziemia i groby ...
narody tracąc pamięć – tracą życie*

In Memoriam

Jerzy Marian Cygan OFMCap. 1924–2006

18 czerwca 2006 r. odszedł od nas o. Jerzy Marian Cygan, kapucyn, długoletni członek Kolegium Redakcyjnego „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, filozof, etyk, pedagog, wychowawca młodzieży, profesor Zamiejscowego Wydziału Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej (AWF Warszawa). Chociaż od kilku miesięcy nie czuł się najlepiej, nadal był pełen planów twórczych na przyszłość. Podziwialiśmy Go za niezwykłą aktywność, obowiązkowość, także konsekwencję w staraniach o drugie wydanie monografii rodzinnej parafii Sobienie.

Urodził się 13 IV 1924 r. w Sobieniach Szlacheckich, z rodziców Józefa i Marianny Cygan. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Sobieniach Jeziorach (1937 r.), zdecydował się na wybór drogi kapłańskiej. Najpierw kształcił się w Seminarium Małym Księży Salezjanów w Jaciążku k. Makowa Mazowieckiego, a podczas okupacji na tajnych kompletach. W 1942 r. zdał egzamin dojrzałości. Nazwany „Jerzykiem”, zaprzysiężony został również w podziemnych strukturach Armii Krajowej. Przenosił m.in. konspiracyjne meldunki. Przez cały okres okupacji pomagał rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Jesienią 1944 r. został wywieziony na przymusowe roboty do Rzeszy. Pracował w tartaku w Finsterbergen k. Gotha. Wiosną 1945 r., po powrocie do kraju wstąpił do zakonu braci mniejszych kapucynów w Nowym Mieście nad Pilicą. Dn. 4 X 1946 r. złożył śluby proste, a trzy lata później uroczyste. W latach 1949–1951 był słuchaczem Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. Dn. 24 VI 1951 r. otrzymał święcenia kapłańskie.

Studia z zakresu filozofii chrześcijańskiej ukończył na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (praca magisterska pt. „Pojęcie przypadłości realnej w nauce św. Tomasza z Akwinu”, pisana pod kierunkiem ks. prof. dr Mieczysława Alberta Krapca). W l. 1954–1969 wykładał filozofię w zakonnym Studium Filozoficzno–Teologicznym klasztoru ojców kapucynów w Łomży. Od 1965 r. był również definitywem prowincji warszawskiej oraz prefektem prowincjonalnym kapucynów. Zachęcony przez ks. prof. Kłosaka do dalszych studiów, przez dwa lata przebywał na doktoranckich kursach Wydziału Filozofii Akademii Teologiczno–Katolickiej w Warszawie, a później, na kursie doktoranckim na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. 18 X 1960 r. obronił

rozprawę doktorską pt. „Kosmologia Waleriana Magniego” na Wydziale Filozoficznym KUL (pisana pod kierunkiem prof. dr Stefana Świeżawskiego).

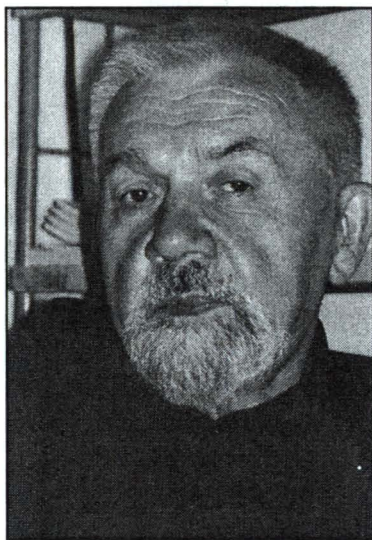
W latach 1957–1968 odbył pierwszą podróż zagraniczną. Przebywał wówczas w kilku ośrodkach naukowych Europy Zachodniej, wertował m.in. zasoby archiwalne Wiednia, Salzburga, Wenecji i Rzymu. Z rekomendacji profesorów KUL, w lipcu 1965 r. oddelegowany został do pracy w Instytucie Historycznym w Rzymie. Z placówką tą związany był przez 20 lat. Publikował w tych latach na łamach prestiżowych międzynarodowych czasopism franciszkańskich „Collectana Franciscana”, „Bibliographia Franciscana” i „Laurenticum”, a także w „Biuletynie Informacyjnym Postularskiego Ośrodka Studiów” i „Duszpasterzu Polski Zagranicą” (ponad 40 studiów i rozpraw). W ramach dalszych studiów nad W. Magnim opublikował około 20 prac, w językach: łacińskim, niemieckim, angielskim, polskim. W szerokim zakresie popularyzował tematykę franciszkańską, zamieszczając na łamach w/w czasopism ok. 290 recenzji i omówień. W Instytucie zajmował się dokumentacją bibliograficzną *Scriptores OFM Cap.* Rezultatem jego kwerend, artykułów i studiów jest obszerna monografia „Valerianus Magni 1586-1661 vita prima operum recensio et bibliographia” (Rzym 1989, ss. 464), wydana przez Instytut Historyczny Kapucynów.

Pracując w Instytucie Historycznym Kapucynów w Rzymie, o. Jerzy był swojego rodzaju kurierem między Watykanem a Polską. Nie tylko przewoził najnowszą literaturę, bardzo często także leki. W środowisku polonii włoskiej prowadził w tym czasie pracę katechetyczną. Podczas rozmów bardzo często powracał wspomnieniami do tamtych czasów, barwnie prezentując różne postacie, znane także ze świata polityki. Po powrocie do Polski, co nastąpiło w 1989 r., zamieszkał początkowo w Warszawie. Zachęcony przez grono profesorów i przyjaciół, przedłożył wspomnianą wyżej monografię w charakterze rozprawy habilitacyjnej. 5 IV 1990 r. Rada Wydziału Katedry Nauk Historycznych i Społecznych Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie nadała Mu stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii Kościoła. Po zatwierdzeniu tego stopnia przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną ds. Kadr Naukowych przy Prezesie Rady Ministrów, zdecydował się na przyjazd do klasztoru kapucynów w Białej Podlaskiej.

1 IX 1991 r. o. J.M. Cygan zatrudniony został jako nauczyciel akademicki w Zamiejscowym Wydziale Wychowania Fizycznego AWF w Białej Podlaskiej. Jako profesor nadzwyczajny wykładał filozofię i etykę, prowadził także seminarium magisterskie. Wypromował ok. 100 magistrów oraz 30 licencjantów. Równolegle zajmował się badaniami naukowymi, których efekty prezentował na sesjach i konferencjach naukowych. W latach 1991–2001 uczestniczył w ponad 25 tego rodzaju przedsięwzięciach. Na sesji naukowej „Legiony Polskie we Włoszech z perspektywy dwustulecia 1797–1997”, zorganizowanej w 1997 r. przez Instytut Historii Akademii Podlaskiej

w Siedlcach, wygłosił referat pt. „Działalność kaznodziejska Wiatora Piotrowskiego, kapucyna, na rzecz Legionów Polskich”. Reprezentował białą uczelnię na międzynarodowej konferencji w Politechnice im. Otto von Guericke w Magdeburgu (28 XI 1992 r.), zorganizowanej z okazji 390. rocznicy urodzin jej patrona. Wygłosił tam referat pt. „Walerian Magni 1586-1661, dane biograficzne i poglądy na temat filozofii przyrody”. Był uczestnikiem VI Polskiego Zjazdu Filozoficznego (Toruń, wrzesień 1995 r.), podczas którego wygłosił referat o W. Magnim. W 1992 r. w Pradze wygłosił referat „Theological problems in the dialogue of Jan Comenius and Walerian Magni”. Uczestniczył w VI Polskim Zjeździe Filozoficznym w Toruniu (IX 1995 r.)

Był redaktorem Bibliografii Franciscana oraz Polskiej Bibliografii Bona-wenturiańskiej – za lata 1850-1973. Przy-czynił się do wydania kilku innych opra-cowań, w tym biografii Piotra Woźniaka pt. „Michał Zygmunt Nestorowski, kape-lan z zakonu braci mniejszych kapucynów 1915-1966”, Rzym-Bytom 1986, s. 176. Dokonał przekładu trzech opracowań, w tym pracy prof. Jgnace Leppa z Sorbony „Ateizm współczesny w świetle psycho-analazy, Łomża 1966, sporządził przypisy do tłumaczenia dzieła W. Magniego pt.



„Demonstratio ocularis” w rozprawie Mieczysława Subotowicza, opracował 11 not biograficznych teologów z zakonu kapucynów, które zamieszczone zostały w „Słowniku polskich teologów katolickich” (Warszawa 1981-1983, t. I-VIII). Był także autorem noty o Walerianie Magnim, opublikowanej w „Słowniku polskich kapucynów” (t. I-II, Wyd. o.o. Kapucynów, Wrocław 1985).

Ojciec prof. J.M. Cygan, ceniony humanista, pedagog, człowiek o szer-okich horyzontach myślowych, był również wieloletnim członkiem zespołów redakcyjnych „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” oraz „Rocznika Biał-skopodlaskiego”. Był On niejako „duszą” każdego z posiedzeń kolegium re-dakcyjnego PKK, czego byłem bezpośrednim świadkiem. W dyskusji nie narzucał swoich poglądów, ale potrafił skutecznie ich bronić. Dzielił się boga-tym doświadczeniem, zawsze zwracał uwagę na potrzebę prezentacji różno-rodnych opinii i poglądów. Uczynny, zawsze służący radą, gorliwie zachęca-jący znajomych do podejmowania nowych tematów badawczych. W latach 1995-2005 opublikował około 30 recenzji i omówień oraz 15 artykułów na-ukowych i popularnonaukowych.

Był niezwykle towarzyski; zawsze miał czas na rozmowę w gronie przyjaciół i kolegów, zarówno starszych, jak i młodszych. Okazywał troskę wobec ich rodzin, interesował się zamierzeniami naukowymi i planami życiowymi, służył radą. Jeśli było trzeba, służył również posługą kapłańską, przemierzając niejednokrotnie setki kilometrów.

Dziękujemy Ci, Ojczy Profesorze za wszystkie spotkania i rozmowy z Tobą, za pomoc w odkrywaniu świata nauki, za dobroć, którą zawsze nosiłeś w sobie.

Dr Tomasz Demidowicz
(członek Kolegium Redakcyjnego PKK)

Emil Biela

(Myślenice)

Wszechpisarz detektywem

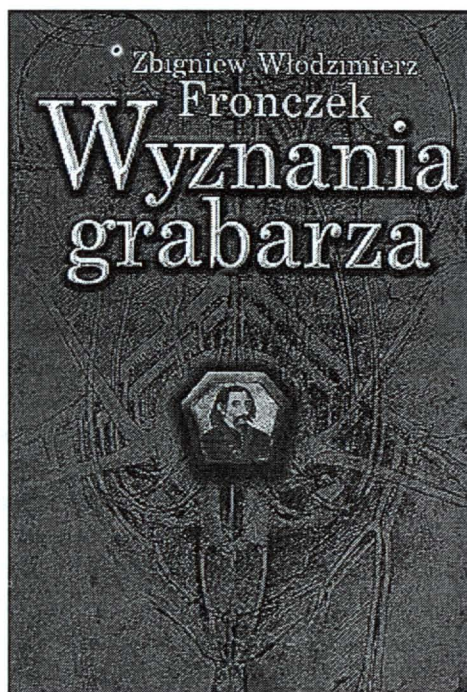
Mieszkający w Lublinie Zbigniew Włodzimierz Fronczek jest autentycznym wszechpisarzem, gdyż z powodzeniem uprawia poezję, pisze powieści, szkice literackie, reportaże, opowiadania, wydaje ciekawy dwumiesięcznik „Lublin. Kultura i społeczeństwo”, ale przede wszystkim penetruje przeszłość, tropi i rozwiązuje zagadki historyczne i literackie. Jest po prostu literackim detektywem. Czyni to z powodzeniem, czego dowodem jest wydana niedawno książka „Wyznania grabarza”. Literacka lustracja w wykonaniu Z. Fronczka uderza rzetelnością, a równocześnie uwodzi czytelnika interesującą podaną fabułą, „ozdobioną” niekiedy aniołami, zjawami, upiorami. Bywa również, że w pewnych fragmentach „Wyznania grabarza” przypominają artystyczny pitaval.

Jaka jest geneza dość szokującego tytułu publikacji Fronczka? Autor wyjaśnia to następująco: grabarzem bywa każdy, choćby w chwili, gdy wyrzuca starą książkę, koszulę czy schodzoną parę trzewików. Oczywiście, jest to przesada. Z. Fronczek to „grabarz”, który otwiera groby niepamięci, wyjaśnia zagadki, a niekiedy boleśnie rozkłada ręce, bo tajemnica pozostaje tajemnicą, nie da się jej obecnie wyjaśnić. Sygnał jednak jest, że do sprawy należałoby wrócić. Wyobraźnia czytelników jest mocno pobudzona i zaangażowana na przyszłość. Pobudzone zostają również marzenia, m. in. o odwadze bycia szczęśliwym (?). Bardzo oryginalna to myśl i odautorskie przesłanie, mające się narodzić po lekturze „Wyznań grabarza”. – Miejcie odwagę być szczęśliwymi – mówi w pewnym momencie autor do swoich czytelników. Czy nie należy nad tym wyznaniem się zastanowić?

Porcja plotek, legend, faktów, zmyśleń, duchów, zjaw – jest w książce Fronczka imponująca, dodatkowo okraszona pysznym humorem, inteligentnym żartem. Autor wychodzi z założenia, że trzeba mieć otwarte uszy, serce i oczy. Nie można być głuchym na czasy przeszłe, które były pełne niezwykłości i zaskakujących wydarzeń. Ich twórcami byli również ludzie dobrze

znani z kart naszej historii i literatury. Z. Fronczek opisuje m.in., jak król Kazimierz ofiarował kościołowi w Stopnicy głowę Marii Magdaleny, jak z czaszki Jana Kochanowskiego uczyniono prezent dla księżnej Izabeli Czar-toryskiej, jak Fedra z Rohatyna uwodziła wielkiego sultana, jak bohaterka „Siłaczki” została terrorystką itd. itd.

Zatrzymajmy się na chwilę przy postaci uwiecznionej w jednym z opowiadań Stefana Żeromskiego. Otóż nauczycielka ta w rzeczywistości nie umarła z wycieńczenia. Z. Fronczek – detektyw przypomina, że prototy-pem



Siłaczki była panna Faustyna Morzycka, z niewielkiego Paulinowa pod Nałęczowem, którą szalenie pokochał młody Stefan Żeromski. Panna Faustyna została nie tylko płodną i popularną autorką, ale również aktywną działaczką PPS. Zdradzona, trafiła do słynnego lubelskiego więzienia „na Zamku”. Po szczęśliwym uwolnieniu za kaucję, została następnie bojownikiem partii socjalistycznej. W 1909 r., przy użyciu bomby, miała pozbawić życia warszawskiego generał-gubernatora Skąłłona. Była to jedna z akcji Organizacji Bojowej PPS przeciw znienawidzonym reprezentantom władzy carskiej. Z. Fronczek napisał, że bomby pepeesowskie wybuchły wtedy nadzwyczaj często. Hi-

storycy obliczyli, że tylko w 1906 r. przeprowadzono 678 zamachów. W ich wyniku zabitych zostało 68 wojskowych i 268 policjantów. Zmarł od ran także warszawski generał-gubernator Wonłalarski. Nie były to czasy tak spokojne, jak obecnie ... A Siłaczka-Morzycka? Nie potrafiła poradzić sobie sama ze sobą i w 1910 r. popełniła samobójstwo. Całe życie pozostawała w cieniu dwóch wielkich pisarzy – S. Żeromskiego i B. Prusa. Bardzo dobrze, że o tych nieznanych faktach przypomniał Z. Fronczek w swej pasjonującej książce. Nieustannie upomina się w niej o pamięć! Tak bowiem prędko i łatwo zapominamy. Niestety!

Przywołując zapomniane sprawy i ludzi z nimi związanych, Z. Fronczek snuje analogie z czasami obecnymi. A podobieństwa w funkcjonowaniu mechanizmów społecznych są ciągle. W tekście „O fortunie i szczęściu” podał przykład jednego z najbogatszych ludzi w XIX wieku, Józefa Gotlieba

Blocha, właściciela Łącznej, który fortunę zbił na inwestycjach kolejowych. Mechanizmy zdobywania koncesji na budowę były podobne jak współcześnie. Zawsze konieczne były wpływy w kręgach decydentów. Nie obchodziło się bez umizgów do władzy, sięgania do portfela, by wręczyć pokaźne łapówki.

Każdy temat z „Wyznań grabarza”, a opisanych ich zostało ponad pięćdziesiąt, to istna kopalnia wiadomości, faktów, wydarzeń, niezwykłości, anegdot. Wiele z tych opowieści wiąże się z Podlasiem, jak chociażby „Stefan Żeromski patrzy na Siedlcę”, „Reymont na Czerwonym Podlasiu”, „Kłątwa, kopce i mogiły” (o Kraszewskim), „Jak anioł śmierć przyprowadził” (o gen. Kruku-Heydenreichu) czy „Wigilia Mickiewicza na Podlasiu”. Czyżby Mickiewicz był nad Krzną? Z. Fronczek obala w swej książce wiele mitów, stawia własne hipotezy, nie jest to jednak odbrazowywanie w złośliwie-szyderczym stylu Tadeusza Boya-Żeleńskiego, lecz ukazywanie przeszłości ze swojego rodzaju czułością i sentymentem.

Zbigniew Włodzimierz Fronczek, *Wyznania grabarza*,
Warszawa 2004, Książka i Wiedza, s. 272

Ireneusz Wagner

(Biała Podlaska)

„Poeta łagodności”: Franciszek Tadeusz Krasuski

każdy poeta przez całe życie pisze
tylko jeden wiersz
i myśli
że jeszcze nie napisał najlepszego
choć napisał tysiące
(F.T. Krasuski „Tylko jeden”)

Poeci malują obrazy wyobraźni słowem, które przelewają na papier. Twórczość Franciszka T. Krasuskiego to obrazy prowincjonalnych krajobrazów – żywych, przesycanych polskością, wiarą, nadbużańską łąką i drewnianym kościółkiem przy klasztorze oo. kapucynów. Ta ziemia usynowiła go, uczyniła „poetą łagodności”, bo jak inaczej nazwać człowieka, który pisze:

*Leniwe wspomnienia toczą się
Spływają radości smutki i troski
I czas
Nad brzegiem żywe budowle zielone
O różnych barwach i harmoniach
Płyną zapachy i dźwięki*

*Nad wodą Bugu
W błękitach nieba Bóg
Rozwija swoje budowle
Wyłuskuje chmurki chmury i chmurzyska
Wysypuje ptaszki ptaki i ptaszyska
Rozbudowuje domy średniowieczne zamki
Wygania owieczki, baranki i barany
Aby paść się mogły
Na białych złotych i zielonych
Niebieskich pastwiskach*

*Już o świecie
Dzień co dnia odcina się
Od codziennych kłopotów i spraw
A jaskółka czarna na błękitnym płótnie nieba
Wycina lśniąco kropelkę
Błota*

(„Nad Bugiem”)

Czytając wiersze tego poety, odczuwam mistyczną realność, utopioną w błękitie Serpelic. Ten kościółek, rwący Bug z urwiskami wyszczerbionych zakoli, chałupy o twarzach szczerości. Fundamentem tej poezji jest ziemia, na której poeta wychował się i mieszka do dziś. Serpelicę są kolebką południowego Podlasia, „ikoną” naturalności ziemi podlaskiej.

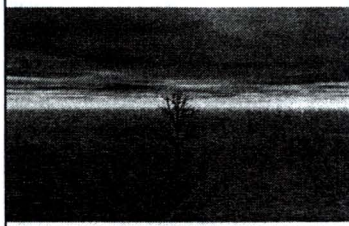
Franciszek Krasuski stara się nadać wierszowi osobowość niepowtarzalnego krajobrazu łagodności. Ale też, gdy dotyka go ciężka choroba, nie zabraknie w jego poezji bólu i cierpienia.

*Czuję na sobie śpiew skowronków, gdy świeci
zaokienne słońce, gdy jestem zdrowy. Ale
i wtedy, gdy miałem pokrajaną głowę czy
popękane serce. Wtedy wiersze wyrastały
z bólu, wtedy miałem ranę, która nie miała
prawa zaschnąć, nie miała prawa zastygnąć
w skorupę zapomnienia.*

(„Człowiek jest zawsze dzieckiem”)

Ostatni tomik poety – „Wszystko byłoby inaczej” – ukazuje człowieka w całej jego wrażliwości metafizycznej. Przeobraża las cikliwych zapachów w lęki i fobie, nad ranem zachwyty ciszy ubiera melodyjnością wiersza, by za moment obsypywać wspomnienia spopielonymi łzami (po tragicznej śmierci syna). Istota człowieczeństwa to szczerza spowiedź z samym sobą; poeta powinien być osobowością prawdy i naturalności. Do takich poetów, niezaprzeczalnie, należy także F.T. Krasuski. Wiersze zaczął pisać w latach siedemdziesiątych. Wydał dotychczas dziesięć tomików, wiele wierszy znalazło się również w antologiach poetyckich. Zdobywał nagrody na konkursach literackich – ogólnopolskich i regionalnych. Jego poezja prezentowana była również na antenie polskiego radia. Należy do Klubu Literackiego „Maksyma” w Bia-

Franciszek
Tadeusz
Krasuski



WSZYSTKO
BYŁOBY
INACZEJ

łej Podlaskiej oraz Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. J. Czechowicza w Lublinie.

W jego twórczości nie ma miejsca na fantazję i wątpliwość językową wiersza. Poezja, stopniowana przez osobiste przeżycia, ma charakter pospolitości, w jak najlepszym tego słowa znaczeniu. Jest energochłonna na piękno, ból, człowieka w jego nagości duchowej, i w końcu na przemijanie.

Tej poezji nie da się unicestwić, zamknąć w klatkach chaosu. Ona uczy subtelności, niepowtarzalności, przekazuje istniejące w sobie ciepło. Czysta i aksamitna relacja pomiędzy poetą a czytelnikiem jest następstwem melodyjności jego wierszy.

Kołyszmy się więc w rytmie utęsknionych rajów, miejsc, po których prowadzi nas jeden z najoryginalniejszych poetów południowego Podlasia – Franciszek Tadeusz Krasuski.

Pamięci o. Fidelisa Bonusa

Po podlaskich piaskach
po łąkach i laskach
krążył z laską Bonus
Bonus czyli Dobry
nosił blask w swej brodzie
nosił blask w obliczu
nosił coś na co dzień
czego nikt nie liczy
Bonus czyli dobroć Dobroć

Jak słońce zwycięstwo odnosi
nad złością
tak Bonus roznosił swą dobroć
do ludzi
nosił ptasią miłość złączoną
z czułością
i ciągle czułością się trudził

aż kiedyś niechcący padł
w lasku podlaskim
i z piaskiem i z lasem
na stałe się zbratał
a wokół płakały bzy sosny akacje
gdy Bonus odchodził od świata

i do dzisiaj niebo
szłocha strużką deszczu
szuka okiem słońca gdzie jest
Bonus Dobry
patrzy swoim blaskiem na
puste dziś ścieżki
i widzi tam serce bogate
i jasne

gdy go brała ziemia do serca
swej sosny
gdy kwiaty płakały łzami
srebrnej rosy
to w ludzi wrastały iskierki
miłości
i każdy z pogrzebu z dobrocią
odchodził

po podlaskich łaskach
po łąkach i piaskach
krążą ludzie mali
i noszą w swych twarzach coś
Bonusa Dobroć
swą część którą w spadku
dostali

Franciszek Tadeusz Krasuski, *Wszystko byłoby inaczej*, Serpelice
– Biała Podlaska 2005

Szanowna Redakcjo!

Z zainteresowaniem przeczytałem w jednym z ostatnich numerów „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” (3/2005) artykuł Tomasza Dobrowolskiego nt. cmentarza unickiego (prawosławnego) w Chotyczach. Z tym większym sentymentem to uczyniłem, gdyż są to moje strony rodzinne, akcja zaś porządkowania cmentarza to niezwykle cenny przykład pamięci o minionych pokoleniach, także dialogu pomiędzy wyznaniami.

Chciałbym jednak nawiązać do końcowej części artykułu i sprostować niektóre informacje podane przez Autora. Analizując unikalny w skali regionu nagrobek, dał się on nieco ponieść domysłom, nie zweryfikowawszy uprzednio wiedzy w oparciu o dostępne źródła. Uczynił to, jak wyraźnie jest to zauważalne, aby podkreślić związki ruskiej ludności unickiej z polskością. Piszę m.in.: „drewniany pomnik nadal trwa, świadcząc o patriotyzmie i świadomości narodowej unitów”. Ta daleko posunięta interpretacja, moim zdaniem, nie odpowiada do końca prawdzie historycznej. Cofnijmy się akapit wcześniej. Autor, Łosiczanin z pochodzenia, pisze, jakoby polskojęzyczna inskrypcja na drewnianym postumencie była efektem dobrej znajomości tego języka, wynikającej z uczęszczania jej twórcy do tutejszej unickiej szkoły przycerkiewnej, przy czym T. Dobrowolski utożsamia fundatora Stefana Wasiluka z budowniczym drewnianego zabytku. Poprawność językowa i zastosowane zwroty mają jakoby świadczyć o poziomie wykształcenia Wasiluka. Sięgnijmy teraz do monografii opracowanej przez Florentynę Rzemieniuk, zatytułowanej „Unickie szkoły początkowe w Królestwie Polskim i Galicji w latach 1772-1914” (KUL, Lublin 1991). Tu, na stronach 233-234 znajdziemy opis szkoły chotyckiej, który F. Rzemieniuk sporządziła w efekcie wnikliwej kwerendy źródeł archiwalnych. Wynika z niego, że mimo iż szkoła *figurowała w statystyce istniejących szkół parafialnych, faktycznie jednak nie pełniła jakichkolwiek funkcji dydaktycznych*. Powstała ona faktycznie w 1854 r., istniała do 1866 r., a nauczycielem w niej był diak Grzegorz Raczynski. A oto jak pisał proboszcz, opiekun szkoły, o tej placówce: *Nauczyciel mieści się w szczupłej izdebce w karczmie, prawie bez pokrycia, gdzie sam mieszkać nie może dla zimna, deszczu, a coś dopiero małe dzieci, które chciały uczęszczać na nauki, gdzie nie można ich pomieścić nawet bez ławek, stołu*. W tej sytuacji nie dziwi frekwencja, której, jak pisze F. Rzemieniuk, nie było poza rokiem 1854/55, a i wówczas do szkoły przychodziło jedynie dwoje dzieci. Inspekcja władz kuratorskich przyczyn niepowodzenia edukacyjnego upatrywała w nieodpowiednich warunkach lokalowych, ale także w braku

gorliwości nauczyciela oraz całkowitej obojętności opiekuna szkoły (proboszcza Welinowicza, wspomnianego przez T.D.).

W tej sytuacji jest raczej mało prawdopodobne, by fundator drewnianego zabytku sztuki sepulkralnej znajomość języka polskiego wyniósł ze szkoły, której de facto nie było. Zwłaszcza, że w momencie śmierci 45-letniej Jewdokii Wasilukowej w 1861 r. – jej mąż Stefan, zapewne rówieśnik żony, nie kwalifikował się jako uczeń szkoły, która powstała ledwie 7 lat wcześniej. Znacznie bardziej prawdopodobne jest to, podobnie zresztą jak w przypadku innych nagrobków, że został on wykonany przez cieślę-specjalistę. Większość cmentarnych krzyży czy stali pokryta jest napisami, mimo że odsetek niepiśmiennej ludności na Podlasiu był stosunkowo wysoki. Wnioskowanie na tej podstawie o tym, w jakim stopniu fundator nagrobka władał piórem i w jakim to czynił języku, jest obciążone sporym ryzykiem. Bardziej prawdopodobne jest to, że Wasiluk zlecił wykonanie pamiątki po zmarłej, zaś treść i formę epitafium zaczerpnął z któregoś z cmentarzy rzymsko-katolickich. Oczywiście, kwestią istotną pozostaje wybór takiego, a nie innego wzorca. I na tym, moim zdaniem, należałoby się skupić, analizując treść jednego z najstarszych chłopskich epitafiów południowego Podlasia. niesprawdzone domysły mają tę szczególną cechę, że zazwyczaj układają się w zaskakująco logiczną całość, zgodną co prawda z intencją autora, jednak w mniejszym stopniu z faktami.

Sylwester W. Przesmycki
(Warszawa)

Nagradzany teatr „Elipsa”

Teatr „Elipsa”, prowadzony przez Annę Stanek (Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej), został laureatem Przeglądu Teatrów Młodzieżowych i Kabaretów „Młody Teatr” (z Lublina i województwa lubelskiego; XXVIII edycja Sceny Młodych 2006 r). Grupę tę wyróżniono „za podjęcie tematu relacji zbiorowość-jednostka” w spektaklu pt. „Szłość samojedna” wg Mirona Białoszewskiego (reż. A. Stanek). Za grę aktorską indywidualne wyróżnienie otrzymała Kamila Hasiuk. Ten sam spektakl nagrodzony został wyróżnieniem za interesującą realizację teatru poezji, podczas XIII Zamkowych Spotkań Teatralnych „O laur Złotego Gargulca” (Ogólnopolski Przegląd Teatrów Amatorskich w Szydłowcu, dn. 24 – 26 maja 2006 r.).

Bialskie Spotkania Teatralne

Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej był organizatorem kolejnej, 30. już edycji Bialskich Spotkań Teatralnych. Odbyły się one w dniach 8-9 kwietnia br. w sali widowiskowej Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Białej Podlaskiej. Swoje spektakle prezentowały 22 amatorskie zespoły teatralne z powiatu bialskiego, w większości dziecięce i młodzieżowe. W efekcie wyłonione zostały dwie grupy aktorskie, które będą uczestniczyły w festiwalu Najciekawszych Widowisk w Zamościu: „Promyczki” (Szkola Podstawowa w Wólce Dobryńskiej) oraz „Ich 24” (Szkola Podstawowa nr 3 w Białej Podlaskiej).

„Folklor bez granic”

Realizując projekt „Folklor bez granic – Międzynarodowy Rok Folkloru na Podlasiu”, Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej zorganizował w kwietniu plenerową imprezę p.h. wielokulturowość zwyczajów i obrzędów związanych z nadejściem wiosny – w Białej Podlaskiej i Baranowiczach (Białoruś). W bialskim amfiteatrze prezentowane były widowiska zespołów obrzędowych z Dołhobród, Lubenki i Rossosza, a także „Jureczka”, „Fest” i „Eksperyment” z Baranowicz. Przeglądowi towarzyszyła wystawa „Stroje regionalne i narodowe Polski i Białorusi” (8 - 22 kwietnia; sala wystawiennicza MOK w Białej Podlaskiej).

Nagrodzeni recytatorzy

Podczas 51 edycji Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, na etapie wojewódzkim nagrodzeni zostali trzej uczestnicy z pow. bialskiego. Drugą nagrodę zdobył Łukasz Kozak z Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podla-

skiej, wyróżnienie otrzymała Izabela Szczęśniak z LO w Wisznicach, a Przemysław Buksiński (z Oddziału Białskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej) wytypowany został do udziału w finale ogólnopolskim we Włocławeku.

Piotr Wachowski w Galerii Podlaskiej

Studiował w warszawskiej ASP na Wydziale Malarstwa (1996-2001). Dyplom uzyskał w pracowni prof. Wiesława Szamborskiego, aneks w pracowni prof. Mirosława Duchowskiego. Uprawia malarstwo sztalugowe i ściennie. Jest współautorem fresku na czerni w Warszawskim Metrze. Od kilku lat maluje w oryginalnej technologii ultrafioletowej (farba olejna z fluorescencyjną domieszką). Z pierwszych jego płócien wyzierała gmatwanina przekształconych genetycznie ciał-hybryd, budzących niepokój widzów. Później, zamiast niby-postaci pojawił się Hitler – „ikona” dwudziestowiecznego zła, zawsze w połączeniu z ikoną dwudziestowiecznej kultury. Stąd na jego obrazach takie m.in. połączenia: Hitler i jego pies, przyglądający się św. Franciszkowi z Asyżu; Hitlerowi, przyciskającemu do piersi małą dziewczynkę, towarzyszy Krecik z czeskiej kreskówki, postrzelony w brzuch; Myszka Mickey niesie Führerowi lody z wisienką. Każda z kompozycji wygląda jak kolaż obrazów dawnych mistrzów oraz współczesnych fotografii i kreskówek. Wystawa była czynna w Galerii Podlaskiej w dn. 31 marca – 30 kwietnia.

Miejski Ośrodek Kultury GALERIA PODLASKA
w Białej Podlaskiej

Piotr WACHOWSKI

malarstwo

wernisaż: 31 marca (piątek)
godz. 17.00

galeria
podlaska

WYSTAWA CZYNNA do 30 kwietnia 2006 r.

11 - 501 Biała Podlaska, ul. Wolności 12, czynna: 9 - 19, w niedziele 12 - 19, www.galeriapodlaska.wolnet.pl

„Tańczące trzewiczki”

Od pięciu lat odbywa się w Białej Podlaskiej Turniej Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej „Tańczące Trzewiczki”, organizowany przez Miejski Ośrodek Kultury. Tegoroczna edycja miała miejsce w dn. 22-23 kwietnia w hali sportowej II LO im. E. Plater. Do rywalizacji przystąpiło 170 tancerzy, z 16 ośrodków. Najliczniejszą grupę stanowiły dzieci do lat 9. Występowały one w dwóch tańcach – polce i krakowiaku. Starsi uczestnicy prezentowali cztery tańce: kujawiaka, mazurka, oberka i krakowiaka. Nowością w turnieju były pokazy par „mazurowych”. Publiczność podziwiała także pozakonkursowe występy ponad 40-osobowej grupy tanecznej „Lalki” z Baranowicz (Białoruś). Jury, pod przewodnictwem Jana Łosakiewicza z Warszawy, bar-

dzo wysoko oceniło występy tancerzy. Nagrody, w poszczególnych grupach wiekowych, przyznano aż 42 parom.

Maraton jazzowy

Z inicjatywy Białskopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego, w dniu 21 kwietnia w białskim klubie „Verona” odbył się koncert jazzowy o nazwie Wiosenny Maraton Jazzowy. Licznie zgromadzeni miłośnicy jazzu słuchali występów trzech zespołów muzycznych. Jako pierwsza zaprezentowała się bialska grupa „Jazz Trio”, tym razem w odnowionym składzie, z gitarzystą Piotrem Świerzbinińskim. Następnie wystąpił East Wall Jazz Quintet, z kopiańskim skrzypkiem Dawidem Lubowiczem. Jako trzecia zaprezentowała się Anna Stępniewska, występująca na co dzień z grupą Fizz The Fire. W Veronie towarzyszył jej pianista Miłosz Wośko.

„Podlasie trzech kultur”

W dniach 25 kwietnia - 7 maja w Muzeum Południowego Podlasia prezentowana była wystawa prac plastycznych dzieci, uczestników konkursu „Podlasie regionem trzech kultur”. W grupie najmłodszych najwyżżej ocenione zostały prace Natalii Olszewskiej z Białej Podlaskiej oraz Elizy Żurawskiej, Łucji Kowalik i Joanny Palicy z Ułana. Spośród dzieci z klas IV-VI nagrodzono prace Patrycji Daszczuk z Ortela Książęcego, Angeliki Żeleźnickiej i Natalii Brodackiej z Piszczaca oraz Agnieszki Waszczuk z Białej Podlaskiej. W grupie gimnazjalistów nagrodzono: Ewelinę Chryścionko z Terespoła, Judytę Parczewską i Joannę Beresko ze Sławatycz, Elżbietę Jaworek z Janowa Podlaskiego, Anitę Kozłowską i Patrycję Kozłowską z Białej Podlaskiej.

V Seminarium Wyjazdowe Bibliotekarzy

W ramach obchodów Tygodnia Bibliotek, w dn. 10 maja 2006 r. odbyło się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Międzyrzeczu Podlaskim V seminarium wyjazdowe, w ramach cyklu „Cudze chwalicie, swego nie znacie”. W seminarium uczestniczyli bibliotekarze z powiatu białskiego, na czele z z-cą dyrektora MBP w Białej Podlaskiej Teresą Stasiuk-Karaś oraz z-cą dyrektora WiMBP im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie Zdzisławem Bieleniem. Bibliotekarze zapoznali się z działalnością międzyrzeckiej biblioteki, zwiedzili galerię „ES”, wystawę „Międzyrzec w starej fotografii”, wysłuchali referatu prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk Ryszarda Turyka o regionalizmie. Ponadto miało miejsce spotkanie z Krystyną i Ryszardem Kornackimi, prezentującymi kolejną edycję zbioru legend i baśni z Podlasia „Czarna Róża”. Pobyt bibliotekarzy uatrakcyjniły występy zespołu „Dzieci Podlasia” i grupy teatralnej „13” (prezentacja miniaturki scenicznej „Obrazki z XIX-wiecznego Międzyrzecza”). Bibliotekarze zwiedzili również Muzeum Regionalne, funkcjonujące przy Szkole Podstawowej nr 3.

Bialska Nagroda Kultury

Kapituła Bialskiej Nagrody Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej, po rozpatrzeniu sześciu wniosków, przyznała w dniu 22 maja br. nagrody za znaczące dokonania w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury oraz mecenatu kultury w 2005 r. Laureatem nagrody za całokształt twórczości i osiągnięcia w pracy pedagogicznej została **Ewa Borowska-Kurpeta** – nauczyciel plastyki i wiedzy o kulturze, autorka wielu interesujących prac plastycznych, prezentowanych na 13 wystawach indywidualnych oraz około 30 zbiorowych. **Andrzej Stępka** otrzymał nagrodę za upowszechnienie folkloru i muzyki ludowej Podlasia oraz umiejętność budzenia pasji i zamięłowania do tradycji kulturowych regionu wśród dzieci i młodzieży. Jest on pedagogiem, muzykiem, założycielem oraz kierownikiem artystycznym Podlaskiej Kapeli Ludowej. **Maria i Józef Szeptyccy** otrzymali nagrodę za wspieranie podlaskich instytucji kultury oraz działalność na rzecz rozwoju kultury lokalnej. Józef Szeptycki prowadzi znaną firmę motoryzacyjną. Wspiera on bialskie imprezy artystyczne i kulturalne, takie m.in., jak: Podlaskie Spotkania Literackie, Podlasie Jazz Festiwal, Dni Białej Podlaskiej, Podlaski Jarmark Folkloru. Uroczyste wręczenie nagród nastąpiło podczas Dni Białej Podlaskiej (czerwiec).

Wystawa w Parczewie

W Parczewskim Domu Kultury zaprezentowana została w maju twórczość plastyczna Aleksandra Wołosa. Chociaż jest on z wykształcenia przyrodnikiem, od 50 lat zajmuje się także twórczością artystyczną. Jego rysunki publikowane były nie tylko w pismach regionalnych, drukowano je także w periodykach ogólnopolskich. W Parczewie wystawionych zostało około pięćdziesięciu pasteli: portrety sławnych rodaków, rysunki satyryczne, pejzaże polskie (artysta pochodzi z Hołowana).

Rysunki Krzysztofa Toboły

Od 29 kwietnia gościła w Klubie Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej wystawa rysunków satyrycznych Krzysztofa Toboły. Autor urodził się w 1963 r. w Kodniu n/Bugiem. Jest absolwentem Liceum Sztuk Plastycznych w Opolu, członkiem Stowarzyszenia Polskich Malarzy i Grafików. Publikował swoje rysunki w takich czasopismach, jak: Głos Szczeciński, Gazeta Goleniowska, Echo Stargardu, Twój Dobry Humor, Poznaniak, Super Express. Jest laureatem wielu nagród, m.in. konkursu organizowanego przez Muzeum Karykatury oraz Muzeum Miasta Stołecznego Warszawy.

Pisarze polskiego Oświecenia

Z okazji święta narodowego Konstytucji 3 Maja, w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej otwarta została wystawa pt. „Pisarze polskiego

Oświecenia”. W kilkunastu gablotach pokazany został dorobek twórczy tak wybitnych postaci, jak: Ignacy Krasicki, Adam Naruszewicz, Julian Ursyn Niemcewicz, Hugo Kołłątaj, Stanisław Staszic. Wyeksponowano także portrety tych osobistości oraz cytaty z dzieł wybranych. Wystawa czynna była do 15 czerwca.

Malarstwo Janusza Błachowicza

Galeria Podlaska gościła w dniach 5-30 maja wystawę malarstwa Janusza Błachowicza, absolwenta warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dyplom



uzyskał on w pracowni prof. Ludwika Maciaga. Jego twórczość prezentowana była na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych, zarówno w kraju, jak i za granicą. Ilustrował również książkę dla dzieci Sophie Marceau. W Białej Podlaskiej wystawił obrazy kojarzące się ze światem bajek i dziecięcych fantazji.

Wystawa Marka Leszczyńskiego

W dniach 6 maja - 14 czerwca w międzyrzeckiej Galerii „ES” czynna była wystawa malarstwa Marka Leszczyńskiego. Autor urodził się i mieszkał w Międzyrzeczu Podlaskim, później studiował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. W swoim dorobku artystycznym ma ponad 30 wystaw indywidualnych oraz udział w kilkudziesięciu zbiorowych, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. W Galerii „ES” zaprezentował zestaw niezwykłych portretów: przestylizowane postacie, głównie kobiece, jakby przyglądające się spod przymkniętych powiek lub najwyżej nie zauważające widza. Postacie te intrygują, zachwycają barwnymi, oryginalnymi kostiumami z minionej epoki. O swoich pracach artysta powiedział, że maluje je tak, aby oglądanie dawało widzowi zadowolenie. Poddaje swoje prace nieskończonym stylizacjom, co sprawia mu niesamowitą radość.

Wystawa grafiki w bialskim muzeum

W dn. 12 maja -30 lipca gościła w Muzeum Południowego Podlasia wystawa grafik z Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Jej tytuł: Od krakowskiej Młodej Polski do warszawskiego „Rytu”. Była to znakomita prezentacja dokonań polskich artystów-grafików z lat 1900-1939, okresu charakteryzującego się największymi osiągnięciami w tym zakresie. Pokazano 150 prac, m.in. tak znanych artystów, jak: Stanisław Wyspiański,

Leon Wyczółkowski, Józef Mehoffer, Józef Chełmoński, Jan Stanisławski, Tadeusz Kulisiewicz, Władysław Skoczylas.

Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych

W Szkole Podstawowej w Styrzynie przeprowadzone zostały w dn. 13 maja powiatowe eliminacje XL Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu. Organizatorami eliminacji byli: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie, Starostwo Powiatowe w Białej Podlaskiej, Gminny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Na scenie prezentowało się 22 wykonawców w następujących kategoriach: kapele ludowe, zespoły śpiewacze, instrumentalisci, śpiewacy. W zespołach występowało wielu młodych ludzi, zachęconych do uprawiania tego rodzaju twórczości przez starsze pokolenie artystów, m.in. Zdzisława Marczyka z Zakalinek. Pozwala to mieć nadzieję, że tradycje ludowe w naszym regionie będą nadal kultywowane. Imprezie towarzyszyła wystawa twórców ludowych z gminy Biała Podlaska.

Turniej Tańca Współczesnego

Dn. 28 maja odbył się w Terespolu „II Powiatowy Turniej Tańca Współczesnego”, zorganizowany przez Miejski Ośrodek Kultury, przy wsparciu Urzędu Miasta Terespol oraz Starostwa Powiatowego w Białej Podlaskiej. Wystąpiło dziewięć grup tanecznych. W kategorii do lat 15 lat pierwszą nagrodę zdobyła grupa „Sezamki” z Międzyrzecza Podlaskiego, drugą „wytańczył” „Takt” z Połosek, zaś trzecią „Dragons” ze Sławatycz. W kategorii powyżej lat 15 przyznano następujące nagrody: I – grupie „Macierzanka” z Gminnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej, II – grupie „CH-13” z Chotyłowa i III – „Kerises” ze Sławatycz.

Nowe Średniowiecze

W dniach 27-28 maja w Galerii Podlaskiej odbyła się impreza pod hasłem „Nowe Średniowiecze”. Organizatorem był Miejski Ośrodek Kultury – Galeria Podlaska, przy wsparciu Starosty Bialskiego, Zajązdu „U Radziwiłła” oraz St. Kondraciuka. Patronat medialny nad imprezą sprawowało „Słowo Podlasia”. Celem imprezy było przybliżenie widzom problematyki średniowiecznej, m.in. zwyczajów, jakie wówczas panowały. Oferta kulturalna była wyjątkowo urozmaicona. Impreza rozpoczęła się od mszy świętej, odprawianej w obrządku łacińskim, uświetnionej gregoriańskimi śpiewami chóru Schola Cantorum Misericordis Christi z Białej Podlaskiej. W Galerii Podlaskiej zaprezentowano reprodukcje grafik Gustawa Dore. Z wykładami wystąpili: Ryszard Mozgola („W obronie wypraw krzyżowych”) oraz Mieczysław Bienia („Słowianie na Podlasiu”). W Miejskim Ośrodku Kultury wyświetlano film Ridley’a Scotta „Królestwo niebieskie” oraz Tomasza Bagińskiego „Katedra”. Następnego dnia podsumowany został konkurs plastyczny dla przed-

szkolaków, ogłoszony ph. „Królowie, królowny, rycerze”. Adam Sawczuk i Justyna Świerczyńska wystąpili z koncertem pieśni średniowiecznych. Z powodu fatalnej pogody nie odbył się pokaz walk rycerskich, które miało zaprezentować bractwo rycerskie „Fortis”. Impreza zakończona została wykładem dr. Adama Wielomskiego pt. „Ostatnia krucjata, czyli o wojnie domowej w Hiszpanii”.

XI Ogólnopolski Konkurs Literacki

W Miejskim Ośrodku Kultury w Międzyrzecu Podlaskim, podczas VIII Międzyrzeczych Dni Teatru i Literatury (27 maja), podsumowano XI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Konopnickiej. Organizatorem konkursu, skierowanego do dzieci i młodzieży, jest Międzyrzeckie Stowarzyszenie Teatralne oraz Międzyszkolny Klub Młodych Twórców „Pióro”. Jury podkreśliło wysoki poziom nadesłanych na konkurs tekstów, tak w dziale poezji jak i prozy. Tematyka utworów była bardzo urozmaicona. Odrębną niejako grupę stanowiły wzruszające wyznania liryczne, kierowane przez młodych twórców do Jana Pawła II (rocznica Jego śmierci). Zainteresowanie międzyrzeckim konkursem jest w Polsce coraz większe. W bieżącym roku nadesłano prace z 50 miejscowości, w tym 2 z Białorusi i Ukrainy (220 zestawów prozatorskich i poetyckich). Jury w składzie Ryszard Kornacki, Waldemar Michalski, Mieczysław Kalenik, Krystyna Kornacka dokonało oceny prac konkursowych. W kategorii „Poezja - szkoły podstawowe” – I nagrodę zdobył Kacper Łuszczka z Wodzisławia. Nagroda specjalna, za utwór o tematyce podlaskiej, przypadła Katarzynie Dymowskiej z Białej Podlaskiej. W kategorii „Poezja - gimnazja” – I nagrodę otrzymała Katarzyna Pytlewska z Poznania. W kategorii „Poezja - szkoły ponadgimnazjalne - średnie” – I nagrody nie przyznano. II nagrodę uzyskała Anieli Jabłońska z Elku. W kategorii „Proza - szkoły podstawowe” – I nagrodę zdobyła Agata Wiśniewska z Poznania. Nagrodę specjalną, za utwór o tematyce papieskiej, przyznano Angelice Zabrockiej z Czerska, natomiast za utwór o tematyce podlaskiej – Paulinie Steckiewicz z Białej Podlaskiej. W dziale „Proza - gimnazja” – I nagroda przypadła Dominice Parchotiuk z Kobylan. Nagrodę specjalną, za utwór o tematyce podlaskiej, otrzymała Izabela Wsuł z Międzyrzecza Podlaskiego, a za utwór o tematyce papieskiej Dominika Majchrzak z Gostynina. W kategorii „Proza - szkoły ponadgimnazjalne (średnie)” – I i II nagrody nie przyznano. Trzecie miejsce przyznano Katarzynie Wasiluk z Łosic.

XII Podlaski Festiwal Pieśni Maryjnej

W dniach 27-28 maja odbył się w Leśnej Podlaskiej XII Podlaski Festiwal Pieśni Maryjnej. Organizatorami festiwalu byli: Gminny Ośrodek Kultury w Leśnej Podlaskiej, Sanktuarium Maryjne Ojców Paulinów w Leśnej Podlaskiej, Starostwo Powiatowe oraz Miejski Ośrodek Kultury w Białej Podla-

skiej. W festiwalu wzięło udział 17 zespołów i 8 solistów, w większości z powiatu bialskiego. Uczestniczyły także zespoły z Siedlec oraz solistka z Żółkwi na Ukrainie. Spośród solistów pierwsze miejsce zajęła Patrycja Lubieżuk z Rokitna, natomiast z grona zespołów wokalnych zwyciężyła grupa „Psołki” GOK w Rokitnie. W kategorii zespołów wokально-instrumentalnych nagroda przypadła grupie „Zaufaj Panu” z Siedlec. Spośród chórów i zespołów ludowych najwyższej oceniono zespół z Horodyszcz. Nagrodę za kompozycję własną otrzymał Grzegorz Kulicki. z Łomaz. Publiczność przyznała nagrodę zespołowi „Somgorsi” z Jeziorzan. Nagrodą Grand Prix festiwalu uhonorowano solistkę z Ukrainy – Lubę Skibę.

Konie na fotografii

W Galerii Autorskiej Macieja Falkiewicza w Janowie Podlaskim zaprezentowana została w maju wystawa fotografii młodego pasjonata koni Mateusza Jaworskiego, ucznia Technikum Hodowli Koni. Pochodzi on z Łącka Zdroju. Na Podlasie trafił przypadkowo. Poza fotografowaniem zajmuje się także poezją. Już jako gimnazjalista został laureatem konkursu literackiego im. Marii Konopnickiej w Międzyrzeczu Podlaskim. Postanowił wówczas, że odwiedzi Stadnię Koni w Janowie Podlaskim. Tym sposobem trafił także do galerii M. Falkiewicza. Po roku powrócił na Podlasie, aby kształcić się w tutejszym technikum. Od pewnego czasu pisze artykuły do czasopisma „Koń Polski”, współpracuje także z fotografikami Fotoklubu Podlaskiego. Na otwarciu wystawy pojawiło się wiele osób, m.in. znany miłośnik koni, artysta malarz prof. Ludwik Maciąg.

Muzyka sakralna

Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Sakralnej w Białej Podlaskiej przeprowadziło w tym roku tzw. Wielkanocne Koncerty Muzyki Sakralnej. Odbывały się one w kolejne niedziele maja w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego (Biała Podlaska). Cykl występów zainaugurowany został 3 maja występem młodzieżowego chóru parafii Chrystusa Miłosiernego Schola Cantorum Misericordis Christi oraz kameralnej orkiestry smyczkowej z Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Białej Podlaskiej (występowali z nimi również artyści kwartetu smyczkowego „Melodia” ze Lwowa). 7 maja z koncertem utworów kompozytorów dawnych i współczesnych wystąpił Rostisław Wygranienko, światowej sławy muzyk organowy. 14 maja w koncercie wielkanocnej muzyki dawnej uczestniczyło kilku wykonawców: Marian Andruchiv (skrzypce), Oresta Kohut (skrzypce), Ulana Buraczyska (klawesyn) oraz Roman Fesyduk (wielonocze). 21 maja z koncertem muzyki organowej wystąpił Tomasz Wojtuś, absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie. Zaprezentował utwory J.S. Bacha.

„Nauczyciel – Uczeń”

Członkowie Koła Plastycznego „Kreska”, prowadzonego przez Renatę Sobczak (instruktor Miejskiego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej), oraz Młodzieżowego Koła Plastycznego „Gwasz” – prowadzonego przez instruktora Miejskiego Ośrodka Kultury Romana Pieńkowskiego, uczestniczyli w II Międzynarodowej Wystawie Malarstwa „Nauczyciel – Uczeń”. Roman Pieńkowski i jego uczennica Monika Surówka – zajęli III miejsce. Renata Sobczak i jej uczennica Iwona Krać – uzyskały wyróżnienie. Renata Sobczak wyróżniona także została dyplomem Konsula Generalnego RP w Brześciu – Jerzego Zimnego.

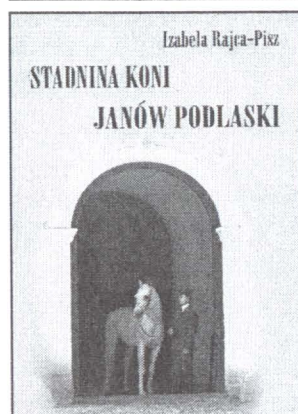
Kronikę redaguje:

Hanna Bajkowska

NADEŚLANO DO REDAKCJI:

Książki:

- ✓ Mironczuk R.: Galeria Portretowa Biskupów w Muzeum Diecezjalnym w Siedlcach. Siedlce, 2005
- ✓ Sidoruk S.: Żuravli gnizda stelat nad Bugom. Lublin, 2005
- ✓ Maziejuk H., J.: Cmentarz unicki w Terebeli. Jagodnica, 2006
- ✓ Geresz J.: Pomniki chwały i martyrologii w Międzyrzecu Podlaskim. Międzyrzec Podlaski, 2006
- ✓ Muzeum Regionalne w Siedlcach. Siedlce, 2005
- ✓ Pedagogiczna inspiracja w nauczaniu Jana Pawła II. Red. M. Nowak, C. Kalita. Biała Podlaska, 2005
- ✓ Rajca-Pisz I.: Stadnina Koni Janów Podlaski. Warszawa, 2005
- ✓ Błoński B.: Śladem jednego obrazu. Siedlce, 2005
- ✓ On tu był. Karol Wojtyła w Parczewie. Oprac. S. Jadczyk. Lublin – Parczew, 2006



Czasopisma:

- ✓ Teologiczne Studia Siedleckie R. 1 (2004), R. 2 (2005)
- ✓ Gmina Sosnówka. Jednodniówka. Sosnówka, 2006
- ✓ Gmina Tucznia. Jednodniówka. Leśna Podlaska, 2006
- ✓ Gmina Leśna Podlaska 2006 nr 1



„PODLASKI KWARTALNIK KULTURALNY”

do nabycia w:

* Księgarni Podlaskiej Marek Świątłowski
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 1)

* Miejskiej Bibliotece Publicznej
Dział Inf. Bibliogr. i Wiedzy o Regionie
(Biała Podlaska, ul. Warszawska 12)

* SAS Jaworscy Sp. Jawna
(Biała Podlaska, ul. Sidorska 2K)

lub w prenumeracie:

*oddziały krajowe „RUCH” S. A.

*Towarzystwo Miłośników Podlasia w Białej Podlaskiej Bank PEKAO SA
I O/Biała Podlaska Nr konta: 94124021771111000035703851

cena: 8 zł